



zapodał w wersji elektronicznej:
„jasiek z toronto”

Piotr Jaroszyński

OCALIĆ POLSKOŚĆ

Wydawnictwo Instytut Edukacji Narodowej
Lublin 2001

Spis treści:

Wprowadzenie	1
Ocalić polskość!	2
Nauka w kulturze chrześcijańskiej	3
Kultura chrześcijańska schyłku II tysiąclecia -dziedzictwo czy deformacja?.....	5
Od imperializmu do globalizmu	7
Skarb kultury polskiej	11
Skarb Niepodległości	14
Czy w liberalistycznej koncepcji wolności jest miejsce na odpowiedzialność?.....	15
Edukacja dla socjalizmu.....	17
Rola edukacji dla bezpieczeństwa państwa polskiego	19
Encyklika Fides et ratio w polskich mediach: interpretacje – nadinterpretacje - deformacje	21
Globalizm a reforma edukacji w Polsce ¹	24
Globalizm nową religią?	27
Języki klasyczne a wychowanie Polaka	29
Kultura - zagrożenia ze strony ideologii	30
Pytanie o przyszłość polskich Ziemi Odzyskanych.....	31
Senior w rodzinie wielopokoleniowej.....	33

WPROWADZENIE

W dzisiejszych czasach dominuje kulturowo nad Europą pragnienie budowy jednolitego społeczeństwa globalnego. Możliwość błyskawicznej komunikacji pomiędzy ludźmi, gdzie znikają praktycznie bariery odległości, dostępności komputerów i internetu, powszechności mediów - prowadzi do dominacji obrazu i ruchu nad myśleniem i kontemplacją. Wciąż powtarzane, zwielokrotnione te same wzorce, sprzyjają upadkowi i negacji zasad moralnych, a przez swą powszechność stwarzają pozorne wrażenie poprawności i normalności, co usypia sumienie i gasi przenikliwość myśli. To wszystko wywołuje nowe nieznane dotąd problemy cywilizacyjne. Jednak pokusy totalitarne rodzą się te same co niegdyś, lecz obecnie zyskują większy rozmach, opierają się bowiem na dużych możliwościach nowoczesnej techniki. Taka sytuacja powoduje, iż zarówno sterowanie psychologiczne, jak i manipulacje wielkimi grupami ludzi poprzez środki masowego przekazu są wygodnym narzędziem władzy.

U progu trzeciego tysiąclecia mogliśmy poznać i doświadczyć trzech największych ideologii XX wieku: nazizmu, komunizmu i liberalizmu. Ostatnia z nich na naszych oczach przeobraża się właśnie w globalizm, który ogarnia swym wpływem wszystkie dziedziny kultury, powodując rozbitcie narodowej tożsamości. A czyni to w taki sposób, że wielu ludzi wcale nie dostrzega nadchodzącego zagrożenia. Globalizm, opierając się na ideale powszechnej równości, prowadzi do jednego zasadniczego wniosku, że suwerenność państw i narodów nie może już być odniesieniem działań politycznych. Celem głównym jest jedno wszechświatowe społeczeństwo obywatelskie.

Prezentowany zbiór esejów profesora Piotra Jaroszyńskiego, który stanowi kontynuację pracy sprzed dwóch lat *Polska i Europa*, pokazuje dalsze etapy przemian społecznych i kulturowych na tle światowej tendencji do wymazania z ludzkiej świadomości fundamentów narodowych. Dlatego już w samym tytule książki zawarte jest szczególnego rodzaju wezwanie, mające stanowić na dziś motyw naszego działania na rzecz budowania dobra wspólnego w Ojczyźnie. Ocalić polskość - to rozszerzać i niejako rzeźbić własnym wysiłkiem oblicze narodowej kultury. Tym bardziej naglące to zadanie dzisiaj - bowiem jak wskazuje Autor - dziejący się na naszych oczach zamach na kulturę Polski, obejmuje wszelkie dziedziny życia społecznego. Rozważając, na tle suwerenności naszego narodu, tak fundamentalne dla kultury zagadnienia, jak: nauka, edukacja czy religia, musimy pamiętać, że to od nas zależy ich powodzenie. Nie wolno poddawać się zewsząd ogarniającej bezsilności, ta bowiem rozbija człowieka, a za nim cały naród.

Ze szczególną uwagą podkreśla Autor rolę nauki i edukacji jako tych obszarów, które są podstawą kształtowania się w człowieku rozumienia świata. Upada dziś ideał wiedzy dążącej do prawdy, pielęgnowany przez ponad 2500 lat, począwszy od starożytnej Grecji. Dzisiejsze

rozumienie nauki to produkt nieskrępowanych badań, których wyniki są jedynie prowizoryczne. W konsekwencji prowadzi to do anarchii w badaniach naukowych i postulatu wolności bez granic, co widać także w życiu społecznym. Ujawnia się to z całą mocą w systemie edukacji, w którym nie liczy się kształcenie i wychowanie, rozumiane jako doskonalenie osoby poprzez wysiłek nabywania cnót, lecz socjalizacja, czyli takie urabianie ucznia, by w przyszłości był przydatny do celów politycznych, gospodarczych, a więc uległy, dyspozycyjny, nie przywiązany do tradycyjnej katolickiej moralności. Socjalizacja przywołuje uniwersalny system wartości i postępowanie zgodnie z przyjętymi normami, lecz milczy o tym, że źródła tego systemu i tych norm nie są obiektywne, lecz opierają się na doraźnych celach i decyzjach.

Warto zauważyć, iż „polskość” - nasza Ojczyzna i jej kultura - od tysiąca lat przekazywana, rozwijana i broniąca z pokolenia na pokolenie, domaga się dziś od każdego Polaka z osobną pełną pieczołowitością i ofiarnością postawy. Każdy z nas uwikłany w różnorodne relacje społeczne może skierować do samego siebie pytanie, w jaki sposób próbuje ocalić i zachować na rzecz następnych pokoleń przekazane mu dziedzictwo przeszłości. Nasze działanie, nawet to najbardziej błahsze, jest nierozdzielnie związane z odpowiedzialnością za jego skutek i nic nie zwolni nas od tej odpowiedzialności. Dlatego ocalenie polskości nie jest zadaniem skierowanym do jakiejś wąskiej grupy osób, ale stawia nas wszystkich w obliczu spełnienia tego obowiązku.

OCALIĆ POLSKOŚĆ!

(Kultura narodowa wobec globalizmu)

Globalizm to trend cywilizacyjny, którego celem jest utworzenie na naszym globie jednego społeczeństwa sterowanego przez jeden rząd. Wprawdzie w każdej wielkiej cywilizacji władcy aspirowali do panowania nad światem, niemniej jednak dopiero w XX wieku projekty te stały się realne.

W średniowieczu i w czasach nowożytnych podstawowymi strukturami politycznymi były monarchie. Rozpoczęty pod koniec XVIII wieku ich demontaż utorował drogę do budowania suwerennych państw narodowych, jako państw obywatelskich. Między państwami tymi toczyła się w wielu dziedzinach rywalizacja, nie zawsze też udawało się utrzymać równowagę sił, co prowadziło do licznych wojen, których kulminacją były dwie wojny światowe w wieku XX. Kolejna, ale już tzw. zimna wojna, oparta była na konfrontacji dwóch supermocarstw, USA i ZSRS, przy współudziale mniej lub bardziej podległych im państw. Upadek komunizmu pozostawił na arenie politycznej jedno supermocarstwo. Wówczas ostro ruszyła kampania proglobalistyczna.

Przy istotnym wpływie i zaangażowaniu Stanów Zjednoczonych globalizm nie jest w sposób formalny związany z jakimś określonym państwem czy narodem, jawi się raczej jako twór ponadpaństwowy i ponadnarodowy. Pewne jest natomiast, że globalizm w sposób zasadniczy wpływa na politykę, ekonomię, media, edukację etc., wkraczając w sposób mniej lub bardziej jawny w dziedziny, które warunkują i kształtują niepodległy byt państwowy. Ostatnim aktem suwerennych państw jest zgoda na ograniczenie lub wręcz rezygnację z własnej niezawisłości; przypomina to do złudzenia legalizację rozbiorów przez polski sejm. W „oczach świata” wszystko dzieje się zgodnie z prawem, w oczach narodu nic nie budzi podejrzeń, legalizacja dokonuje się za sprawą demokratycznie wybranych parlamentarzystów. Są to jednak tylko pozory.

Wśród wielu dziedzin dotkniętych wpływem globalizmu znalazły się także kultury narodowe. Wpływ ten nie jest odczuwany zbyt boleśnie, trudno się zatem dziwić, że tak naprawdę tylko nieliczni zdają sobie sprawę z zachodzenia tego procesu. Masy przyzwyczajone do uznawania za rzeczy ważne (a wręcz istniejące!) tylko tego, co jest odpowiednio spreparowane i nagłośnione przez media, nie dostrzegają problemu utraty własnej kultury narodowej; o tym masowe media nie mówią, a więc tego jakoby nie ma. Aby dostrzegać ten proces, trzeba mieć jakąś skalę porównawczą. Brak jest rozpoznawalny przez porównanie z całością bez braków, zatem obcując wyłącznie z rzeczami wybrakowanymi możemy sądzić, że taka jest ich natura, a więc że braków nie posiadają. Kto widzi tylko psy bez ogonów, ten będzie przekonany, że zwierzę to z natury nie ma ogona, że pies z ogonem to jakieś dziwadło; kto zna klasykę polską tylko z wersji filmowej, ten ma zdeformowany obraz polskiej kultury (niestety, jesteśmy obecnie świadkami mocno niepokojącego zjawiska w skali masowej, bowiem to właśnie ten zdeformowany obraz jest uznawany za „normalny”). Trzeba zaznaczyć, że kultura narodowa nigdy nie była w pełni zasymlowana przez cały naród czy wszystkich obywateli danego państwa. Kultura narodowa jest raczej kulturą elitarną, choćby z tego tytułu, że wymaga zdobycia odpowiedniego poziomu wykształcenia - i to w wielu różnych dziedzinach - aby można było z nią obcować i nią żyć. Stąd też stosunkowo niewielki procent narodu zdaje sobie w pełni sprawę z tego, co naród jako całość traci. A ponieważ wielu sądzi, że i na polityce, na medycynie i na kulturze zna się każdy, więc publiczna dyskusja nad potrzebą i wagą kultury narodowej z reguły prędko staje się jałowa.

Dlaczego globalizm z całą premedytacją niweluje wpływ kultur narodowych na poszczególne społeczeństwa? W wymiarze społeczno-politycznym kultura narodowa umacnia dane społeczeństwo wewnątrz, czyni je bardziej zwartym, silnym, a więc i odpornym na zakusy obcych. Parafrazując znaną klasyczną sentencję możemy powiedzieć, że miastem bez murów jest społeczeństwo bez własnej kultury. Jeżeli więc globaliści dążą do utworzenia jednego światowego społeczeństwa, to muszą zdruzgotać mury kultur narodowych. W wymiarze politycznym skruszenie murów kultury narodowej otwiera swobodną drogę do realizowania wizji nowego społeczeństwa, które już nie będzie narodem, a kto wie, czy jednostki wchodzące w jego skład zdołają wówczas ocalić swe człowieczeństwo.

Ponieważ przekaz kultury narodowej przez wieki opierał się na tradycji, obejmującej krąg domu, szkoły, państwa i Kościoła, więc niszczenie kultur narodowych musi polegać na opanowywaniu tych właśnie newralgicznych punktów. Najpierw więc podważa się wartość samej tradycji jako nośnika kultury, tradycję ukazuje się w najgorszym świetle - jako coś zacofanego, anachronicznego, pozbawionego wartości. Liczy się tylko przyszłość i postęp. Następnie trzeba wkroczyć do domów. Dziś jest to nad wyraz łatwe. Globaliści nie muszą kolbami wyważać drzwi ani wkładać się przez okno. Praktycznie w każdym domu stoi jeden lub kilka telewizorów, który niczym czołg otoczony piechotą kolorowych pism dyktuje rytm dnia, opinie, nastroje, oceny. Dom dzięki masowym mediom jest już zdobyty. A co ze szkołą?

Programy szkolne opracowywane są i finansowane przez zachodnich „specjalistów” i zachodnie instytucje, takie jak OECD czy Unia Europejska. W związku z tym bardzo precyzyjnie usuwa się z treści nauczania, choć stopniowo, materiał, który rozbudza poczucie narodowe. Eliminuje się klasykę literatury (wieszczów narodowych) bądź w całości, bądź przez pozostawienie jak najmniejszej ilości narodowych utworów, bądź poprzez rekomendację surogatu, namiastki dzieła literackiego, czyli obejrzenia wersji filmowej (czyt.: zastępczej). Młodzież angielska nie czyta Szekspira, młodzież grecka nie czyta Platona, młodzież polska... ogląda Trylogię, Pana Tadeusza i Przedwiośnie w kinie lub w telewizji. Bo jak tu obcować z tekstem, którego... nawet poprawnie i pięknie się nie przeczyta, połowy słów już się nie rozumie? Szkoła ukierunkowuje uczniów na zdobycie umiejętności praktycznych, bez rozwijania zdolności do refleksji i mądrości.

Wzorem jest umysł ścisły, czyli wąski (skoro ściśnięty), ale za to zarozumiały, bo wierzący w potęgę techniki. Kultura narodowa zaś jako dobro niewymierne traktowana jest jak sprawa pozbawiona wartości (bo niemierzalna).

Instytucje państwowe zachowują z kulturą narodową związek symboliczny, zewnętrzny. Gdziekolwiek flaga, skromny orzeł, rzadko hymn narodowy, i to co najwyżej jego pierwsza zwrotka. Instytucje państwowe są urzędami, które urzędują, ale nie reprezentują majestatu sukcesji władzy ponad 1000-letniego państwa i nie zabiegają jego dobro. Kultura urzędu nie jest kulturą narodową, jest wyrazem kultury biurokratycznej różnicowanej poziomem techniki i mentalności (socjalistyczna, sowiecka, azjatycka, zachodnia). Jakże często wchodząc do urzędu nie czujemy, aby to był urząd naszego kraju, urząd, który nam służy, który chce nam pomóc, który broni naszych praw. W polskich urzędach Polacy czują się petentami odgradzonymi od władzy labiryntem korytarzy, pokoi, niezłomnych urzędników, sztucznych sekretarek... Przepaść ta powiększa się za granicą, gdzie w wielu wypadkach nasze placówki dyplomatyczne postrzegane są nie jako instytucje nakierowane na udzielanie pomocy Polakom, co raczej zorientowane na penetrowanie polonijnych środowisk dla bliżej nie określonych celów. Kurczy się też mecenat państwa nad dziedzictwem narodowym, które - z małymi wyjątkami - albo przechodzi w ręce obce, albo też ulega likwidacji. Państwo w sensie instytucjonalnym przestaje być depozytariuszem zainteresowanym kultywowaniem wielowiekowego dziedzictwa narodowego. W grę wchodzi brak równomiernego rozlokowania placówek kulturalnych na terenie całego kraju, tak aby mogły być żywym odniesieniem całości narodu i państwa dla dzieci, młodzieży i tych, którzy z kulturą polską chcą obcować. Jakże nieliczne i jak rzadko rozsiane są muzea, teatry, sale koncertowe, biblioteki. Instytucji tych było nieco więcej w okresie PRL-u ze względu na rolę propagandową, której nie mogły jeszcze spełniać masowe media; propaganda jednak nie zasłaniała wszystkiego co narodowe, stąd można było odnaleźć ślady kultury polskiej. Ale przy dzisiejszej socjotechnice przekaz masowy można w całości wyjąłować z treści narodowych, nic więc dziwnego, że globaliści z Banku Światowego nakazali Polsce już w 1989 roku likwidację 30 tysięcy placówek kulturalnych, w tym głównie bibliotek. Człowiek globalny ma oglądać obrazy i słuchać słów podawanych przez media, a nie czytać książki, które sam sobie wybierze.

Państwo wreszcie przestało być zainteresowane ukazaniem wzorcowej kultury polskiej. Instytucje, których nazwy wskazują na wyjątkową rolę w przekazywaniu pokoleniom bogatego kanonu polskiej kultury (Teatr Wielki, Teatr Narodowy, Teatr Polski, Galeria Narodowa), coraz częściej stają się polem prywatnych eksperymentów nie najwyższych lotów, a często o charakterze wręcz antynarodowym, demoralizującym i szyderczym (vide: głośny ostatnio casus warszawskiej „Zachęty”).

Nic więc dziwnego, że wskutek takich działań wygaszony zostaje duchowy i materialny związek obywateli z własnym państwem jako główną formą społecznego organizowania się ludzi. Nie dzieje się to samoczynnie, lecz jest promowane przez instytucje globalistyczne, które w ten sposób zmieniają ukierunkowanie działań instytucji tradycyjnie państwowych. Administracja państwowa jest nie tylko polem dla załatwiania prywatnych interesów, ale nade wszystko jest coraz częściej firmą do wynajęcia, jest przedłużeniem firm międzynarodowych czy ponadnarodowych. Ma to swoje konsekwencje w kulturze, ponieważ przedsięwzięcia ukazujące bogactwo i głębię wielu dzieł wymagają przepięknego wsparcia instytucjonalnego, na które prywatnie nikogo nie stać. Nie wystarczy wynająć salę i zapłacić za prąd, trzeba jeszcze wykształcić ludzi zdolnych do tworzenia i przekazywania arcydzieł w ich najgłębszym wymiarze. Jeśli własne państwo nie jest zainteresowane promowaniem kultury ojczystej, to trudno się spodziewać, aby były tym zainteresowane państwa lub organizacje obce. Jest im raczej na rękę, że dane społeczeństwo staje się coraz bardziej beznamiętnym konsumentem i nie jest suwerennym narodem. Ktoś zapyta, a po co być „suwerennym narodem”? W odpowiedzi nasuwają się na myśl słowa, które wypowiedział ponoć Arystoteles, gdy zapytano go, po co człowiek tyle obcuje z pięknem? Trzeba być ślepym, żeby zadawać takie pytanie - odpowiedział filozof. Trzeba być pozbawionym, przynajmniej od czasu do czasu, rozumu, aby pytać, po co człowiekowi rozum. Trzeba być nie w pełni dojrzałym psychicznie, aby pytać, po co kultura narodowa. Jeżeli bowiem przychodzę na świat „goły i bosy”, nie umiem myśleć, nie umiem pisać, nie umiem mówić, nie umiem rozumnie słuchać i patrzeć - to mój rozwój osobowy, a więc rozwój wrażliwości, umysłu, woli, charakteru, pozwalający mi na osiągnięcie właściwej sylwetki fizycznej i duchowej, na zdrowy kontakt z innymi ludźmi, na odczytywanie rzeczywistości - dokonuje się przez najbliższy i najpełniejszy krąg świata, którym jest moja rodzina, moi rodacy, moja ojczyzna. Jak nie istnieje język w ogólności, lecz są języki narodowe, tak nie ma kultury w ogóle, lecz są kultury narodowe. Ucząc się języka, który pozwoli mi na kontakt z innymi ludźmi, na wyrażanie siebie, na sięganie do dzieł pisanych przed wiekami, uczę się w pierwszym rzędzie języka ojczystego, jako dla mnie najbliższego i najłatwiejszego. Po co mam w Polsce, gdzie mieszka 40 milionów Polaków, uczyć się najpierw chińskiego lub angielskiego? Jeżeli zaś to język polski wprowadza mnie do mojej społeczności i do mojego dziedzictwa, to jest jasne, że muszę ten język opanować nie byle jak, ale w stopniu doskonałym. Potrzebuję tego nie tylko jako Polak, ale jako człowiek, ponieważ swoje człowieczeństwo realizuję po polsku. Dlatego troska o opanowanie ojczystego języka jest podstawowym zadaniem domu i szkoły. Jeżeli natomiast już w latach 60. wprowadzono reformę edukacji, w której ramach zredukowano bądź wyeliminowano przedmioty humanistyczne ze szkolnictwa zawodowego (przymusowo objęto nią ponad połowę młodych Polaków), to jest jasne, że chodziło o „wyhodowanie” ludzi, którymi łatwo można sterować. W dobie globalizacji proces dehumanizowania kształcenia poszedł jeszcze dalej, ponieważ dziś główną umiejętnością „literacką” młodych ludzi polega na poprawnym pisaniu podań i stawianiu krzyżyka w odpowiedniej kratce. A cóż mówić o gęganii, jakie wydobywa się z gardeł niektórych polityków i dziennikarzy, które dopiero po głębokim namyśle można nazwać dźwiękami artykułowymi i zakwalifikować jako przynależące do języka polskiego?

Globalizm w pełni podbija świat dopiero po całkowitej likwidacji kultur narodowych. Albowiem kultura narodowa jest tym najgłębszym fundamentem, który chroni suwerenność poszczególnych osób w wymiarze wewnętrznym. Jest ona również swoistym kodem, nieczytelnym dla obcych, który spaja naród, nawet pozostający w niewoli. Dlatego liczyć się musimy z tym, że proces pozbawiania nas naszej kultury ojczystej będzie trwał aż do czasu całkowitego zniszczenia w nas polskości. Stosowane są i będą różne metody. Kultura narodowa będzie puszczana w niepamięć, będzie zawłaszczana i deformowana, będzie wyszydzana... To dzieje się dziś.

Ponieważ kultura narodowa stoi na straży naszego człowieczeństwa, dlatego każdy Polak musi poważnie zastanowić się nad stanem obecnym i nad tym, co może zrobić w skali osobistej, rodzinnej, społecznej, aby się nie dać wyczerpać z własnej tradycji i tożsamości, aby czerpiąc soki z ojczystego dziedzictwa, obronić w sobie człowieka, w społeczeństwie - naród, a w państwie - ojczyznę.

NAUKA W KULTURZE CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Zastanawiając się nad rolą nauki w kulturze chrześcijańskiej musimy najpierw wziąć pod uwagę samego człowieka. Jeśli bowiem nauka jest dziełem człowieka, to rodzi się pytanie: czy i jakiej nauki potrzebuje człowiek?

Chrześcijańska koncepcja człowieka ma swój wymiar teologiczny i filozoficzny. Z punktu widzenia teologicznego człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga. Słowo „obraz” nosi po grecku miano PRÓSOPON, a po łacinie - PERSONA. Człowiek nie jest

ani zwierzęciem, ani maszyną, ale personą, człowiek jest OSOBA. Posiadamy wprawdzie ciało — a szereg funkcji, jakie spełniamy, to funkcje, które znajdujemy w świecie przyrody, zwłaszcza na poziomie fizjologicznym i zmysłowym: człowiek oddycha i pies oddycha, człowiek patrzy i pies patrzy - ale człowiek oddycha i patrzy jak człowiek, a nie jak pies.

Jest coś, co sprawia, że człowiek nawet w niższych czynnościach wyrasta ponad świat przyrody. A są przecież czynności wyższe, w ogóle nie spotykane w świecie zwierzęcym. Powstaje wobec tego pytanie: co jest takiego w człowieku, że mówimy nie tylko o jego podobieństwie do Boga, ale również o tym, że jest on stworzony „na obraz Boga” (ad imaginem Dei)?

Św. Tomasz z Akwinu precyzyjnie odpowiada: — „... człowiek został stworzony na obraz Boga nie wedle ciała, lecz wedle tego, dzięki czemu góruje nad zwierzętami. Dlatego w Księdze Rodzaju napisane jest: Uczynimy człowieka na obraz i na podobieństwo nasze; a niech panuje nad rybami morskimi, etc. Góruje zaś człowiek nad wszystkimi zwierzętami ze względu na rozum i intelekt; dlatego właśnie: ze względu na intelekt i rozum, które są niematerialne, człowiek został stworzony na obraz Boga”¹.

Jeżeli więc mówimy o wyjątkowej pozycji człowieka wśród stworzeń, jeśli mówimy, że jest osobą, to nie ze względu na ciało i zmysły, ale z uwagi na umysł. To jest ten szczególnie atrybut człowieka-osoby. Powstaje jednak wątpliwość: w jakim stanie jest nasz umysł? Czy przychodząc na świat wszystko wiemy i rozumiemy, bo posiadamy wiedzę wrodzoną, czy też droga do rozumienia jest długa i zmudna?

Św. Tomasz wyjaśnia: „... primus homo sic institutus est a Deo, ut haberet omnium scientiam, in quibus homo natus est instrui -... pierwszy człowiek, przed grzechem pierworodnym tak został ustanowiony przez Boga, że posiadał wszelką wiedzę, jakąż natury może posiadać. Ale wskutek grzechu pierworodnego człowiek tę wiedzę stracił”².

Nie oznacza to, że człowiek utracił człowieczeństwo. Nie, nadal jesteśmy ludźmi-osobami. Ale w naszym poznaniu powstały szkody spowodowane przez grzech pierworodny, przychodzimy na świat i nic nie rozumiemy. Te szkody trzeba naprawić. I to jest właśnie zadanie kultury, której jedną z podstawowych dziedzin jest nauka. Zadaniem nauki jest „naprawa” i uformowanie intelektu w taki sposób, aby był sprawnym narzędziem poznania i rozumienia. Przedsięwzięcie to ma wymiar ludzki, bo rozumiejąc, stajemy się coraz bardziej ludźmi i coraz bardziej jesteśmy „na obraz Boży”. Bycie na obraz Boży to zadanie człowieka w wymiarze ludzkim i nadprzyrodzonym.

Chrześcijański obraz człowieka to obraz człowieka rozumnego, zdolnego do odczytywania rzeczywistości. Tu powstaje kolejne pytanie: jaką drogą podążać ma ludzki rozum, żeby poznać i rozumieć?

Chrześcijaństwo pojawiło się w kręgu wysoko rozwiniętej kultury grecko-rzymskiej. Było to zastane dziedzictwo, w którego ramach od kilku już wieków uprawiano naukę. Celem nauki było poznanie prawdy dla samej prawdy. Taki ideał przyświecał zwłaszcza Grekom i dlatego mieli w tej materii wielkie osiągnięcia. Są twórcami wielu nauk, jak filozofia, fizyka, biologia czy matematyka. Czy ten dorobek chrześcijanin powinien zlekceważyć i odrzucić? Były takie zakusy. Niektórzy, jak Tacjan czy Tertulian, mówili: po co nam wiedza Greków i pogan, skoro mamy Pismo św.?

Po co mamy szukać prawdy, skoro Najwyższa Prawda, sam Bóg, nam się objawił? Po co nam rozum, skoro mamy wiarę? Sytuacja była dramatyczna, ale dziedzictwo Greków nie zostało odrzucone. Ci natomiast, którzy zachęcali do potępienia rozumu i nauki, zmarli poza Kościołem.

Na czym polega problem? Nauka, której zadaniem jest odkrywanie prawdy, jest dziełem ludzkiego rozumu. Ale sam rozum nie jest dziełem człowieka. Rozum ludzki pochodzi od Boga; został stworzony przez Boga, i to niezależnie od tego, czy jest to rozum człowieka wierzącego, poganina czy ateisty. Potępiając rozum potępiłbyśmy dzieło Boże. Potępiłbyśmy to, co najbardziej jest w człowieku „na obraz Boży”. Rozumu jako takiego nie wolno potępiać, bo to równałoby się z potępieniem naszego człowieczeństwa. Zwraca na to uwagę św. Augustyn: „Niech daleką będzie od nas myśl, że Bóg gani w nas to, dzięki czemu uczynił nas wyższymi od innych stworzeń. Niech dalekie będzie od nas przypuszczenie, że musimy wierzyć w ten sposób, aby wykluczyć konieczność uznania czy potrzeby rozumu; nie moglibyśmy przecież nawet wierzyć, gdybyśmy nie posiadali rozumnych dusz”³. Poprzez rozum Bóg nas wywyższył, wiara spełnia się za pomocą rozumu, bez rozumu nie będzie wiary. Nie można wierzyć, nie mając rozumu. Kto potępia rozum, ten odrzuca wiarę. Kult wiary za cenę bezrozumności jest nieporozumieniem.

Stając wobec faktu Objawienia można jednak zapytać, czy potrzebna jest nauka, czy człowiekowi nie wystarczy samo Objawienie? Zwróćmy uwagę na te dwa problemy. Objawienie obejmuje przede wszystkim sprawy dotyczące religii i moralności w wymiarze nadprzyrodzonym. Jest szereg dziedzin nie objętych Objawieniem, w których sam ludzki rozum wystarczy, aby wyrobić sobie właściwy sąd. Nie potrzebujemy Objawienia, aby uznać prawdę zdania: 2+3=5. Nie potrzebujemy Objawienia, aby zobaczyć słońce, księżyc i drzewa.

Potrzebujemy oczu i rozumu, które pochodzą od Boga. I właśnie nauka jest usprawnieniem, wychowaniem, uszlachetnieniem rozumu, aby umiał poznawać prawdę tam, gdzie może ją poznać. Nauka jest kulturą, czyli uprawą rozumu (słowo „kultura” pochodzi od łac. colo, colere - uprawiam), przysposobieniem go do poznawania prawdy. Dlatego człowiek potrzebuje nauki, aby prawidłowo rozwijać w sobie dar rozumu.

Rozumu potrzebujemy nie tylko dla poznania świata, ale również dla poznania samego Objawienia. Treści wiary trzeba rozpoznać i prawidłowo zrozumieć. Bóg przemawia do człowieka za pomocą proroków, którzy posługują się językiem ludzkim.

Treść tego języka dotyczy spraw Bożych, ale przez odniesienie do spraw ludzkich, zawartych w ludzkim świecie. Jak w nauce mylne poznanie prowadzi do błędów, tak mylne odczytanie treści Objawienia prowadzi do herezji. Uszlachetnione poznanie, którego celem jest prawidłowe odczytanie treści wiary ma charakter naukowy i nosi miano teologii. Tym różni się teologia od mitologii, że w odczytanie treści nadprzyrodzonych zaangażowany jest wykształcony przez naukę rozum.

A zatem potrzebujemy nauki po to, aby poznać prawdę o świecie, jak i po to, by poznać przekazaną nam w sposób nadprzyrodzony prawdę o Bogu.

Nauka jest poznaniem racjonalnym, metodycznym, uzasadnionym i intersubiektywnie komunikowalnym. Chodzi o to, aby w poznaniu było jak najmniej pomyłek i błędów. Przyczynia się do tego dobrze wyselekcjonowany aspekt, opracowana metoda i wspólny wysiłek społeczny. Nauka jest bowiem efektem pracy osobistej, ale w porozumieniu i kontakcie z ludźmi.

Właśnie ta współpraca pozwala odkrywać prawdę, jak i rozpoznawać błędy.

Rozpoznanie roli nauki w kulturze, już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, pozwoliło na to, aby chrześcijanie weszli w krąg kultury zachodniej, czerpiąc z jej dziedzictwa. Z kolei samo chrześcijaństwo wobec upadku świata grecko-rzymskiego mogło wkrótce stać się spadkobiercą tej wielkiej kultury. U jej fundamentów leżało poszanowanie nauki, do której droga biegnie od najmłodszych lat poprzez szkołę. Obok nauki edukacja zajęła w chrześcijaństwie poczesne miejsce.

Najpierw klasztory, potem szkoły przyparafialne, a następnie szkoły katedralne otworzyły drogę do coraz szerszego przekazywania i pielęgnowania różnych nauk. Jest przykładem jakże perfidnej propagandy, która do dziś pleśnieje w umysłach wielu ludzi, obwinianie chrześcijaństwa za to, że średniowiecze było ciemne. Było „ciemne” w pewnych okresach⁴ i w pewnych miejscach, tam,

gdzie nie dotarło jeszcze światło chrześcijaństwa, gdzie panowało jeszcze pogaństwo nie objęte ani wcześniejszym wpływem Rzymu, ani wiary Chrystusowej. Gdzie zaś pojawił się klasztor albo kościół, tam powstawała szkoła, aby oświecać umysły ludów nie znających szkoły, tam przepisywano starożytne księgi, aby przekazać je potomności. Aż wreszcie w XI wieku powstają pierwsze uniwersytety.

To w wiekach średnich, za sprawą chrześcijaństwa, powstaje taka instytucjonalna forma kształcenia i prowadzenia badań, bez której trudno sobie wyobrazić dzisiejszy, nie tylko zachodni, ale cały świat. Uniwersytety to wiekopomne cywilizacyjne dzieło chrześcijaństwa.

Chrześcijaństwo skupiło w sobie model kształcenia zapoczątkowany przez grecką Akademię i Lykeion, przez Islam i Bizancjum, ale dla Europy i później dla świata szkołą wyższą z należnym jej miejscem w społeczeństwie stał się średniowieczny uniwersytet. To była najbardziej znacząca odpowiedź chrześcijaństwa na pytanie o miejsce nauki w samym chrześcijaństwie i w całej kulturze.

12 maja roku 1364 Kazimierz Wielki - za zgodą papieża Urbana V — wystawia dyplom założenia Uniwersytetu w Krakowie. 26 lipca 1400 roku król Władysław Jagiełło wydaje dokument dotyczący zreformowanego Uniwersytetu, w którym król powtarza za swoim poprzednikiem, Kazimierzem Wielkim: „Niech więc tam będzie nauk przemożnych perła, aby wydawała męże dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne i w różnych umiejętnościach biegłe. Niechaj otworzy się orzeźwiające źródło nauk, z którego pełności niech czerpią wszyscy, naukami napoić się pragnący”. Tekst ten to jest znak kultury, chrześcijańskiej i zarazem polskiej. Kult nieuctwa nie należy zatem do naszej tradycji. Skąd zatem mimo wszystko bierze się nieufność do rozumu i do nauki? Powodów jest wiele: rozum może przecież pobłądzić, może wbić się w pychę, może także wystąpić przeciwko samemu sobie, a nawet przeciwko Bogu.

Obserwując dzieje nauki na przestrzeni ostatnich wieków widzimy, jak nauka stawała się, zwłaszcza od czasów reformacji, narzędziem najpierw walki religijnej, a później walki przeciwko religii. Po raz pierwszy użyto nauki przeciwko religii w okresie oświecenia.

Przejęciowo była to walka ideologiczna, ale wkrótce przerodziła się w krwawy czyn za sprawą rewolucji francuskiej, której głównym celem było zniszczenie chrześcijaństwa. Posypały się głowy ścinane przy pomocy naukowo skonstruowanej gilotyny.

Jakże trafnie pisze o użyciu nauki przeciwko Bogu nasz wieszcz, Adam Mickiewicz:

„Kiedy nad naukami bezbożnik pracuje, Strzeż się go: jest to zbójca, który broń kupuje”.

(Nauka bezbożnych)

W XX wieku, w świecie opanowanym przez komunizm rozpoczęła się walka z religią na wszystkich frontach. Lew Trocki, i dziś jeden z idoli socjalistycznej pseudointeligencji w Polsce, wyznawał z całą szczerością: „Nienawidzę Boga”. W tej walce z Bogiem wielką rolę odgrywała nauka. W uchwale KC KPZR z roku 1923 sformułowano tezy dotyczące antyreligijnej propagandy. Miała być prowadzona w imię światopoglądu naukowego. Rozpowszechnianie osiągnięć naukowo-przyrodniczych w szkołach, klubach i bibliotekach miało cele nie poznawcze, ale antyreligijne. Angażowano do niej najlepszych partyjnych i komsomolskich propagandystów, inteligencję i uczonych. Trwało to przez dziesięciolecia. Nawet po śmierci Stalina do naukowego wsparcia ateizmu angażowano wszystkie wyższe uczelnie, a kurs ateizmu musiały obowiązkowo przechodzić młodzież szkół średnich.

Tzw. dowody naukowe miały obalić wiarę i zamienić całe społeczeństwo w gorliwych ateistów. Nic więc dziwnego, że dziś wfele terenów po byłym Związku Sowieckim to nie tylko zrujnowane świątynie, ale nade wszystko wypalona z wiary ziemia, ateizm gorszy od pogaństwa.

Zastanówmy się zatem: czy rzeczywiście nauka obala wiarę? Co robić, żeby wiarę przywrócić? Czy należy od nauki się odciąć? Aby na te pytania odpowiedzieć, nie można być nieukiem, trzeba rozumieć, co to jest nauka. I już dla chrześcijanina wyłania się zasadniczy obowiązek, aby nie uciekać od nauki, lecz przeciwnie — poznawać ją i wykorzystywać w celu szerzenia prawdy, dobra i piękna, a także (jeżeli zajdzie taka potrzeba) obrony własnej wiary.

Okazuje się, że tzw. naukowy światopogląd to było intelektualne fałszerstwo, a nauka do której się odwoływano, to nie była nauka, lecz ideologia, która posługiwała się fragmentami nauki nie dla prawdy, lecz dla propagandy. Tzw. nauka komunistyczna była zwykłą błągą, przy pomocy której tumaniono miliony ludzi. Znaleźli się nawet „profesorowie”, którzy ją propagowali. A jak czują się dziś? Jak patrzą na swoje dzieła, podpisane ich imieniem? W jaki sposób naprawią intelektualne krzywdy wyrządzone bezbronnej młodzieży? Chodzi o profesorów nie tylko w Związku Sowieckim, również o tych w naszym kraju. Odeszli od oficjalnego komunizmu, ale czy zaprzestali posługiwania się nauką dla bezbożnych celów?

Te pytania, to nie są pytania retoryczne, to są pytania wręcz dramatyczne, gdy ateistycznych profesorów przyjmują dziś z wszelkimi honorami i splendorami uczelnie katolickie.

Nie każdy człowiek i nie każdy chrześcijanin musi być naukowcem, ale jest ludzkim naturalnym pragnieniem znać prawdę. Drogę do poznania toruje nauka, jeśli jej celem jest autentycznie prawda. Na tej drodze pojawiają się pomyłki, ale wierność prawdzie i wspólny wysiłek pozwalają na dostrzeżenie i poprawienie błędu. To ten sam rozum, który rozumie świat, zaczyna rozumieć, że są tajemnice wiary, których sam przy pomocy własnych sił nie jest w stanie zrozumieć. Rozum w sposób naturalny i racjonalny pragnie prawdziwej wiary, która przybliży go do ostatecznej i pełnej Prawdy.

W encyklice Fides et ratio Jan Paweł II pisze: „... Tomasz z Akwi-nu uznaje, że natura - właściwy przedmiot badań filozofii - może przyczynić się do zrozumienia Bożego Objawienia. Wiara zatem nie lęka się rozumu, ale szuka jego pomocy i pokłada w nim ufność. Jak łaska opiera się na naturze i pozwala jej osiągnąć pełnię, tak wiara opiera się na rozumie i go doskonali. Rozum oświecony przez wiarę zostaje uwolniony od ułomności i ograniczeń, których źródłem jest nieposłuszeństwo grzechu, i zyskuje potrzebną moc, by wznieść się ku poznaniu tajemnicy Boga w Trójcy Jedynej” (43).

Potrzebujemy wykształconego przez naukę rozumu, aby być bardziej ludźmi, aby poznając prawdę, odróżniać ją od fałszu i od pseudonauki. Potrzebujemy wiary, która udoskonalając rozum, pozwala nam zbliżać się do tajemnicy Boga. Rozum i wiara dopełniają się, zaś nauka, która szuka prawdy, nie może być zagrożeniem dla wiary. Natomiast wiara bez rozumu traci ludzkie oblicze.

Dlatego będąc ludźmi wiary, nie bójmy się być ludźmi rozumnymi, by poznać prawdę i by jej bronić.

KULTURA CHRZEŚCIJAŃSKA SCHYŁKU II TYSIĄCLECIA -DZIEDZICTWO CZY DEFORMACJA?

Przełom tysiącleci to okazja do zrobienia pewnego bilansu. Chrześcijaństwo trwa od dwóch tysięcy lat, w Polsce od ponad tysiąca. Co faktycznie zawiera kultura chrześcijańska? Jakim podlega dziś ograniczeniom? W jaki sposób jej obraz jest deformowany?

Patrząc na chrześcijaństwo w perspektywie dwóch tysiącleci możemy zaobserwować następujące po sobie dość zróżnicowane fazy, i trzeba

mieć świadomość zachodzących między nimi relacji oraz powiązań, aby zrozumieć to, co dzieje się dziś. Chrześcijaństwo jest religią, która przychodzi niejako ze Wschodu (pojawia się w środowisku judaistycznym), ale inkubacja chrześcijaństwa dokonuje się w łonie kultury Basenu Morza Śródziemnego, zwanej kulturą zachodnią. Wraz ze zmierzchem świata grecko-rzymskiego chrześcijaństwo umacnia się najpierw w Cesarstwie Wschodnim (Bizancjum), potem na terenach obejmujących Cesarstwo Zachodnie, by stać się wreszcie dziedzicem kultury antycznej. Na Zachodzie politycznym zwornikiem świata chrześcijańskiego jest najpierw imperium Karola Wielkiego, a następnie dominium cesarzy germańskich. Okres chryścianizacji Europy trwa do XV w., by już w XVI w. nawrócona Pomoc stała się powodem rozpadu jedności zachodniego chrześcijaństwa (reformacja). W wieku XVII rozpoczyna się proces sekularyzacji Europy, życie społeczno-polityczne urządzane jest niezależnie od religii. Z końcem wieku XVIII wraz z rewolucją francuską sekularyzacja przybiera ostrzejszą postać zorganizowanego antyklerykalizmu i ateizmu, państwo ma być urządzane nie tylko bez Boga, ale przeciwko Bogu i przeciwko Kościołowi. Wątek ten podejmie „twórczo” rewolucja bolszewicka, niszcząc kościoły i cerkwie, mordując duchownych, indoktrynując społeczeństwo.

W XX w. ateistyczny komunizm w Związku Sowieckim i liberalistyczny socjalizm w Europie Zachodniej na różne sposoby sekularyzują nasz kontynent. Zwracał na to uwagę Ojciec św. w Orędziu do uczestników Europejskiego Forum Laikatu (1980): „Europa, tak ściśle związana z wiarą i kulturą chrześcijańską, stała się także kolebką ateizmu i nie jest obecnie w stanie odnaleźć swej duchowej tożsamości”. Ateizm ideologiczny stanowiący podstawę działalności państw i instytucji międzynarodowych konsekwentnie realizuje wizję społeczeństwa zsekularyzowanego. Jest to nie tyle powrót do pogaństwa, ponieważ pogaanie wyznawali rozmaite, choć nieprawdziwe religie; w Europie pojawiła się nowa jakość w wymiarze cywilizacyjnym - społeczeństwo bez religii lub wprost antyreligijne.

Pod koniec II tysiąclecia z uwagi na systematyczną walkę antyreligijną dziedzictwo chrześcijańskie skurczyło się niepomierne; również jego obraz został w wieloraki sposób zniekształcony.

Zastanawiamy się czasem nad Polską i Polakami. W ponad 90% jesteśmy katolikami i... nie za wiele z tego wynika. Dlaczego? Ponieważ posługując się (a nierzadko egzaltując) tą statystyką, bierzemy jedynie pod uwagę procentową liczbę ludzi ochrzczonych, zapominając przy tym, że ci ochrzczeni żyli przez pół wieku w systemie społeczno-politycznym antychrześcijańskim, bo takim był komunizm. Chrzest nie niweluje wpływów cywilizacji antychrześcijańskiej. Dzisiejszy postkomunistyczny liberalizm utrzymał swe antychrześcijańskie oblicze, choć zmienił metody. Warto wobec tego zobaczyć, jakim ograniczeniom i jakim deformacjom ulegał i ulega obraz chrześcijaństwa.

Przeciętny człowiek ma niewielkie pojęcie o chrześcijaństwie nie tyle jako o religii, ile jako typie kultury. A przecież to właśnie chrześcijaństwo było spadkobiercą kultury zachodniej (grecko-rzymskiej), która została dopełniona przez Objawienie. Dla Polski przyjęcie chrześcijaństwa było nie tylko zmianą religii, z pogańskiej na chrześcijańską, była to zmiana całej cywilizacji we wszystkich jej dziedzinach: w edukacji i nauce (których przed chrześcijaństwem w ogóle w Polsce nie było), w moralności i obyczajach, w życiu rodzinnym, w prawie i powstaniu miast. Ale dziś nasze pojęcie o pełni blasku kultury chrześcijańskiej jest niewielkie. Wypływa to nie tylko ze zwykłego lenistwa, ale nade wszystko z kierunku, jaki wyznaczony został przez ogólnoswiatowy (globalistyczny) trend cywilizacyjny lub po prostu: współczesną cywilizację.

W nauce paradygmat, czyli wzorzec poznania naukowego, zostaje zawężony do takiego typu poznania, w którym nie ma miejsca na Boga ani na człowieka jako osobę (pozytywizm). Miejsce teologii, filozofii i humanistyki zajmuje technologia i kult nauk przyrodniczych. Nauka nie pyta już DLACZEGO i PO CO, ale podporządkowana jest wyłącznie praktycznym korzyściom i szukaniu odpowiedzi na pytanie JAK czegoś użyć. Edukacja upowszechniając ten wzorzec jest systematycznie odcinana od dziedzictwa klasycznego, czego najdotkliwszym wyrazem jest eliminacja greki i łaciny z kształcenia. Odcina to możliwość źródłowego kontaktu z liczącym prawie 3 tysiące lat dziedzictwem zachodnim.

W moralności odchodzi się od etyki wychowawczej (cnoty) na rzecz swobody obyczajów; życie rodzinne traci najgłębszy sens rodzinności, jakim jest ciągłość i więź międzypokoleniowa w ramach kultury narodowej; z polityki eliminowane są zasady chrześcijańskie, a tym samym i moralne.

Sztuka oderwana zostaje od jej nadprzyrodzonego wymiaru i zamienia się w płytki estetyzm, a nawet tandetną dewocjonalność. A wreszcie religia zawężana jest coraz bardziej do sfery prywatnej, pozbawionej instytucjonalnego i społecznego wsparcia, o niewielkim wachlarzu propozycji wyboru modelu życia.

Chrześcijaństwo postzegane przez pryzmat takich zmian kulturowych przestaje być atrakcyjną społecznie propozycją. W starciu z agresywną pop-kulturą i wzorami lansowanymi przez media, chrześcijanin zaczyna uchodzić za człowieka niemodnego, a nawet zacofanego, albo po prostu nudnego.

Do tego ograniczeń dochodzą deformacje ideologiczne, których ostrze ma wymiar zdecydowanie antychrześcijański. Paradygmat nauki jest tak sformułowany, aby można było dowieść, że Boga nie ma (materializm dialektyczny), a człowiek od Boga nie pochodzi, lecz jest „kuzynem” małpy (ewolucjonizm). W edukacji promuje się albo styl życia nastawiony na tzw. konsumpcjonizm, czyli zaszczepia się pragnienie posiadania bez granic, albo pod płaszczykiem duchowości do szkół wkraczają metody i programy sekciarskie (np. R. Steiner, Montessori).

W moralności następuje groźna w skutkach zamiana chrześcijańskiego miłosierdzia na tolerancję. Prowadzi to do etyki akceptacji zła. Miłosierdzie jest pochyleniem się nad człowiekiem osłabionym przez zło, ale który zła nie chce, natomiast tolerancja jest przyzwoleniem na zło. Różnica jakże istotna! W życiu rodzinnym przystąpiono do konfliktowania pokoleń i płci w imię indywidualnej wolności. Rodzina przestaje być gniazdem i schronieniem dla jej członków, a także oazą przed natarczywością świata. Dom staje się hotelem lub świetlicą, w której główne zajęcie mieszkańców polega na wspólnym oglądaniu telewizji. W polityce chrześcijanie określani są mianem fundamentalistów; wskutek tego znajdują coraz mniejsze poparcie wśród tzw. elektoratu (katolickiego!), a będąc u władzy mają wąskie pole działania; ich środowisko jest nieliczne i z uwagi na osaczenie - mało skuteczne. Tymczasem fundamentalizm bliższy jest islamowi czy judaizmowi, gdzie rządzą lub bezpośredni wpływ na rządy mają duchowni, w katolicyzmie duchowni nie zajmują stanowisk państwowych, zaś Ewangelia nie jest traktatem o ustroju politycznym chrześcijańskiego państwa.

Przy tak potężnych ograniczeniach i deformacjach w skali cywilizacyjnej trudno jest dziś żyć po chrześcijańsku, pracować, wychowywać dzieci, kształcić je, tworzyć środowiska. Złe lub zniekształcone wzory, brak świadomości i wiedzy, przerwany ciąg tradycji - to wszystko sprawia, że życie chrześcijańskie w pełni blasku chrześcijańskiej kultury jest rzadko spotykane i jest raczej dość rachityczne. Łatwo przerodzić się może w sekciarstwo albo w towarzystwa wzajemnej adoracji. A przecież to w średniowieczu powstają uniwersytety, bez których dziś trudno jest wyobrazić sobie życie cywilizowane, to w średniowieczu opracowany jest program zakładania miast w skali europejskiej, to średniowiecze zostawia po sobie jedną z najszlachetniejszych i najczystszych odmian muzyki, jaką jest śpiew gregoriański, to w

średniowieczu powstają zakony, które wypełniają luki życia społecznego pozostawione przez państwo, a wreszcie, to dzięki średniowieczu uratowane zostały dla Europy i świata skarby kultury grecko-rzymskiej. Architektura renesansowa, tak dziś podziwiana, wybucha dzięki odkryciu Traktatu o architekturze Witruwiusza, w jednym ze... średniowiecznych klasztorów. Sztuka Michała Anioła, Jana Sebastiana Bacha i niezliczonej plejady mistrzów - to sztuka chrześcijańska, przykład najwyższych wzlotów ludzkiego geniuszu. Parafrazując słowa Jana Karola Chodkiewicza, wielkiego hetmana litewskiego, skierowane do jego syna, chciałoby się doprawdy powiedzieć: „Dla chrześcijanina nieukiem być, to rzecz sprośna”. Chrześcijanin, nie znając pełni własnego przepięknego dziedzictwa, zaczyna żyć dziwnie, nie mówiąc już o tym, że łatwo go wodzić za nos. Potrzebujemy wielkiej pracy, aby ponownie się odnaleźć na swoim miejscu, w Polsce i w Kościele.

„Pracy wszelkiej, fizycznej czy umysłowej, trzeba się uczyć... pracując. Pływać można się nauczyć tylko w wodzie. Tylko w niepodległym państwie może ogół nabierać zmysłu politycznego i społecznego. Jesteśmy nowicjuszami pod wieloma względami. Jesteśmy terminatorami w terminie państwowym, toteż napsujemy trochę materiału i narobimy sporo galimatiasu, zanim się czegoś nauczymy. Skróciłby się wielce czas terminowania, gdybyśmy mieli nauczycieli nie tylko w zbieranych doświadczeniach! Spod czerwonego znaku pędzi cała rzesza nauczycieli, całe hordy instruktorów życia publicznego - a jakżeż nieśmiało jeszcze stąpają obok nich katolicycy nasi nauczyciele!”⁵ Tak pisał przed ponad 70. laty Feliks Koneczny. Brak nam doświadczenia politycznego, bo naród nasz ledwie uczy się niepodległości. Ale uwaga! - uczy się pod kierunkiem czerwonych nauczycieli.

„Jeżeli Kościół polski trafi w te wyzłobione tradycją narodowe koleje, nie na opokę trafi zaiste. Jeżeli nie trafi, utrudni sobie wielce sytuację. Wiemy na przykład wszyscy, że nie załatwi się kwestii społecznej poza Kościołem, i przekonanie o tym staje się coraz powszechniejsze; ale i to pewne, że nie załatwi się jej w Polsce bez tła patriotycznego, poza Ojczyzną. Lecz czyż duchowieństwo polskie potrzebuje, żeby mu przypominać miłość Ojczyzny? Doprawdy, byłoby to samo, co nosić sowy do Aten!”⁶

A jednak za mało już sów w naszych Atenach lub może ukryły się gdzieś na poddaszach. Warto, aby dały o sobie znać.

„Jest w naturze polskiej sporo czynników tego rodzaju, iż otwierają się Kościołowi w Polsce prawdziwie wspaniałe możliwości. Ku szczytom prowadzić trzeba i śmiało iść!”⁷

Pomni wielkiego dziedzictwa idźmy śmiało, byle roztropnie. Dobre intencje nie zaopatrzone w przenikliwy rozum więcej przynieść mogą szkody niż pożytku. Iść jednak trzeba. „Precz z potulnością!”

¹ „... homo dicitur esse ad imaginem Dei, non secundum corpus, sed secundum id, quo homo excellit alia animalia... Unde sequitur Genes. 1. postquam dictum est: Faciamus hominem ad imaginem, et similitudinem nostram, Ut praesit piscibus maris, etc.: excellit autem homo omnia animalia, quantum ad rationem, et intellectum; unde secundum intellectum, et rationem, quae sunt incorporea, homo est ad imaginem Dei.” (Sw. Tomasz z Akwinu, Suma teologiczna I, q. 3, a. 1, ad 2).

² Ś w. Tomasz z Akwinu, Suma teologiczna I, 94, 3.

³ Ep. 120, 3; zob. Ch. N. Cochrane, Chrześcijaństwo i kultura antyczna, tłum. G. Pianko, Warszawa 1960, s. 391.

⁴ ang. określenie the Dark Ages - dosł. ciemne wieki - oznacza okres wczesnego średniowiecza, natomiast termin Middle Ages - średnie wieki (stąd „średniowiecze”) - odnosi się zazwyczaj do przedziału czasowego między 1100 a 1500 r.

⁵ F. Koneczny, Kościół w Polsce wobec cywilizacji, „Ateneum Kapłańskie” 1914,

t. 22, s. 424.

⁶ ibid., s. 426.

⁷ ibid., s. 426.

OD IMPERIALIZMU DO GLOBALIZMU

W dziejach ludzkości zaobserwować można różne formy politycznej ekspansji. Na dużą skalę tendencja taka jest widoczna w większości państw będących nośnikami wielkich historycznie cywilizacji. Nad czterema stronami świata pierwszy miał panować Egipt. Później prawo do panowania przypisane zostało Asyrii i Babilonii¹. Władcami świata chcieli być Persowie, Żydzi, Macedończycy, Rzymianie, następnie Arabowie, Mongołowie i Chińczycy, potem Normanowie, Rosjanie, Anglicy, Niemcy.

Obserwując to dążenie do ekspansji i dominacji zauważyć możemy, że przybierało ono różne formy. Mogło być oparte na władcy, na państwie, na narodzie (rasie), na religii, na cywilizacji, na ideologii. Zaborczość miała charakter imperialny — gdy państwo systematycznie powiększało swoje granice o tereny sąsiednie, miała zaś charakter kolonialny - gdy nowe tereny nie graniczyły z nim bezpośrednio, lecz znajdowały się gdzie indziej, dzieliło je morze (kolonie fenickie czy greckie) albo morze i ląd, gdy dla pozyskania nowych terenów wplywano rzeką w głąb łądu (Waregowie).

Każdej ekspansji towarzyszy chęć zysku czy władania, i w takim świetle najczęściej zjawisko to jest interpretowane, niemniej jednak - na co rzadko zwraca się uwagę — głębszy powód uzasadniający, a wręcz usprawiedliwiający podbój opiera się na bazie ideowej. Można wyodrębnić dwie główne linie sankcjonujące ekspansję: religia i ideologia. Linie te czasem się pokrywają, czasem krzyżują, ale czasem wykluczają. Nie ma tu jakiegoś jednego prawa, przy którego pomocy można byłoby wyczerpująco określić relację między religią i ideologią jako racjami uzasadniającymi (usprawiedliwiającymi) dokonywanie podbojów.

Dawne cywilizacje orientalne opierały swój ekspansjonizm przede wszystkim na religii: władca danego państwa uznawany był za boga albo przynajmniej za kogoś stojącego bliżej boga niż wszyscy poddani. Jego prawo do panowania nad ludźmi, nad ich dobytkiem i nad ziemiami miało uzasadnienie religijne. Również religijny wymiar imperializmu i kolonializmu sprawiał, że chęć podbojów przekraczała zwykłe ludzkie potrzeby, a wręcz wydawać by się mogło i możliwości. Gdy patrzymy na mapę i widzimy zakres kształtowania się poszczególnych imperiów, to uderza nas niesamowity rozmach podejmowanych działań tylko przy użyciu pieszych i konnicy, jeszcze bez czołgów i bez samolotów. Ten rozmach inspirowany był religią, która, niezależnie od możliwości „technicznych” dokonania podboju (co zależało od stopnia rozwoju cywilizacyjnego), od razu wyznaczała perspektywę całościową: opanowanie ziemi, oczywiście wedle posiadanego obrazu świata.

W przypadku Macedonii i Rzymu dążenie do ekspansji oparte było na przekonaniu o wyjątkowej misji cywilizacyjnej tych państw. Misji tej nadawano wymiar sakralny poprzez ubóstwiania wybitniejszych władców. Aleksandra Wielkiego wyrocznia uznała za syna Jowisza². Jakże znamienne dla retoryki imperialnej wątki zawiera przemówienie Aleksandra pod Issem przed zwycięską bitwą z Persami, gdy zwracając się do Macedończyków, wedle Kwintusa Rufusa (I w. przed Chr.), „przypominał o ich znanym z dawien dawna męstwie. Odnieśli przecież tyle zwycięstw w tak wielu wojnach w Europie, a wyruszyli z nim na podbój Azji i odległych krajów Wschodu raczej nie z jego rozkazu, lecz z własnej woli; mówił, że są wyzwolicielami całego świata, a gdy przemierzają ziemię, do których dotarł Herkules i Ojciec Liber, ujarzmią nie tylko Persów, lecz także wszystkie inne narody. Zapewniał, że Baktria i Indie staną się prowincjami macedońskimi. To wszystko, na co teraz

patrzą, to niewiele, lecz zwycięstwo otwiera drogę do wszystkiego³. A zatem Macedończycy panować mają wszędzie (nad całym światem) i nad wszystkimi narodami, ich panowanie będzie dla podbitych ludów wyzwoleniem⁴. Oczywiście, przekonanie o doniosłej roli cywilizacyjnej Macedonii oparte jest ostatecznie na poczuciu wyższości kultury nie tyle macedońskiej, co greckiej nad kulturami Wschodu i wszelkimi barbarzyńcami⁵.

Rzymianie mieli poczucie wielkiej misji religijno-cywilizacyjnej. Mowa Anchizesa w Eneidzie Wergiliusza miała na celu utwierdzić Rzymian w ich greckim dziedzictwie i roztaczać równocześnie przed nimi bezmiar horyzonty panowania:

„Niech inni życiem tchnące zręczniejsz kują spiżę -Nie bronim! Niech w marmurze żywo rzeźbią lica, Niech mowy głoszą lepiej, przemiany księżycy Mierzą i wschody gwiazdy, co w przestworze płynie -Ty władać nad ludami pomnij, Rzymianinie! To twe sztuki: - Nieść pokój, jak twa wola samać Nakaże, szczerzyć kornych, a wyniosłych łamać.”

(IV, 847-854)

„Tu regere imperia populos, Romane, memento! — Pamiętaj, Rzymianinie, że nad ludami ty masz panować!” Historia Rzymu, jak zauważa Barrow, to świadomy (zaplanowany) rozwój od miasta na siedmiu wzgórzach aż po Panią świata. Ta Pani świata potrafiła z wrogów uczynić przyjaciół, a nawet ich zromanizować. Źródłem potęgi rzymskiej dopatrywano się w woli bogów (Polibiusz, Cyceon, Horacy, Symmachus). Z tym przekonaniem walczył św. Augustyn, twierdząc, że moc ustanawiania państwa i władzy posiada tylko jedyny Bóg prawdziwy, i że to On dał państwo Asyryjczykom, Persom i Rzymianom⁶.

Islamski ekspansjonizm najwyraźniej oddaje idea świętej wojny (dżihad). Zawiera ona w sobie szereg aspektów: religijne, militarne, ekonomiczne, polityczne. Z punktu widzenia religijnego Koran wzywa do bezwzględnej walki z tymi, którzy nie uznają jednego Boga. „Kiedy więc spotkacie tych, którzy nie wierzą, to uderzcie ich mieczem po szyi; a kiedy ich całkiem rozbijecie, to mocno zaciśnijcie na nich pęta (XLVII,4)”⁷. Walczyć należy również z przeciwnikami Koranu⁸. Gdy muzułmanin poniesie w walce śmierć, to tak naprawdę nie umarł, lecz żyje zjednoczony w Bogu⁹. Ekspansja religijna dokonuje się przy pomocy miecza, ma więc charakter wybitnie militarny. Z biegiem czasu żydzi i chrześcijanie uzyskują status protegowanych hołdowników, którzy zobowiązani są do płacenia daniny, ale mogą zostać przy swoim kulcie; system ten rozwinął się w okresie kalifatów¹⁰.

Poszerzenie obszaru wpływu religijnego wiąże się z poszerzeniem dominacji politycznej i ekonomicznej. Zdobyte terytorialne wcielane są do państwa arabskiego, otwarta jest droga dla handlu i coraz wyższej zamożności. Nieprzyjaciół Boga należy zniszczyć albo sobie podporządkować¹¹. Proces podporządkowywania podbitych ludów rozwija się od momentu utrwalenia politycznej dominacji arabskiej na określonym terytorium.

Cesarstwo bizantyńskie powstało jako Cesarstwo Wschodnie ze stolicą w Bizancjum (330), zwanym Konstantynopolem lub Nowym Rzymem (Nea Romd). Już od samego początku wywiązała się walka z Persją o prymat nad znanym wówczas światem¹².

Cesarze bizantyńscy przejęli od Persów wzór złotej korony, symbolizującej boga-Słońce (od VII w.). Persowie uważali, że bóg-Słońce koronuje ich władcę; Słońce i Księżyc, widoczne na obrazach władców, były symbolami panowania króla perskiego nad światem. Bizan-tyńczycy, u których cesarze byli początkowo wynoszeni do władzy przez armię, później rolę taką przypisali samemu Chrystusowi. Cesarz bizantyński, podobnie jak król perski, miał prawo do symbolu Słońca i Księżycy, co oznaczało jego prawo do panowania nad światem¹³. Określano cesarza, idąc śladem zorientalizowanych władców hellenistycznych, mianem władcy-zbawiciela (basileus soter) i naśladowcy Boga (mimetes theou). Symbolem panowania nad światem był też cesarski orzeł, przejęty z symboliki rzymskiej (orzeł był atrybutem Jowisza)¹⁴.

W odróżnieniu od cesarzy bizantyńskich Karol Wielki uznawał siebie za rządzącego tylko Imperium Rzymskim, a nie wszystkimi Rzymianami; tym bardziej więc Karol Wielki nie uzurpował sobie prawa do rządzenia światem¹⁵. Sytuacja uległa zmianie, gdy Otton II ożenił się z księżniczką bizantyńską, Teofano. Przejęto wówczas bizantyńską symbolikę władzy, a wraz z nią i aspiracje do panowania nad światem. Fryderyk Barbarossa w jednym ze swych postanowień oświadczał, że dzierży rządy nad światem z boskiego zrządzenia¹⁶. Jednak w odróżnieniu od cesarza bizantyńskiego, który pełnił na równi funkcje świeckie (polityczne) i duchowne (cezaropapizm), cesarz zachodni był tylko władcą świeckim, ponieważ władza duchowna pozostawała w rękach papieża. Słynna walka cesarstwa z papieżem w średniowieczu płynęła z chęci zdobycia przez cesarzy takiej władzy, jaką posiadał cesarz bizantyński.

Państwo Bułgarów również posiadało swojego cesarza, który uznawał się nie tylko za chrześcijańskiego władcę wszystkich Słowian, ale również pragnął zastąpić cesarza bizantyńskiego. Cesarze bizantyńscy traktowali jednak innych cesarzy jako podległych sobie synów, uznając niekiedy za braci tylko kalifów arabskich (wcześniej tak traktowali królów perskich)¹⁷.

W początkach drugiego tysiąclecia zaczyna niepomniemnie wzrastać potęga Mongołów. Ich władcy również posiadają aspiracje globalistyczne. Jakże charakterystyczna jest treść pieczęci jednego z chanów (Gujuka, XIII w.): „Mocą Wiecznego Nieba. Rozkaz panującego nad światem władcy wielkiego państwa mongolskiego. Kiedy dotrze do ludzi poddanych i ludzi nie poddanych, niechaj go słuchają i boją się”¹⁸. W tekście tym warto wyeksponować trzy rzeczy: moc władcy nie pochodzi ani od ludzi, ani od niego samego (nie jest on tyranem, samo-zwańcem), ale pochodzi od bogów („Mocą Wiecznego Nieba”); władza panującego rozciąga się nie tylko nad jego własnymi poddanymi, ale nad wszystkimi ludźmi, czyli nad całą ludzkością („kiedy dotrze do ludzi poddanych i nie poddanych”); a wreszcie stosunek ludzi do władcy opierać się musi na bezgranicznym posłuszeństwie („niechaj go słuchają i boją się”). Ani względy militarne, ani ekonomiczne, ani nawet polityczne nie mogły wystarczająco uzasadnić tak niesłychanego roszczenia do panowania nad światem. Takim powodem mogła być tylko religia, ponieważ religia posługuje się kategoriami, w ramach których Ziemia jest tylko jednym z elementów układu kosmicznego. Z tego tytułu wielkość Ziemi (nawet w ramach obrazu świata) nie odgrywa specjalnej roli, ponieważ, większa, mniejsza, i tak pozostaje we władaniu bogów. Jeśli zaś władca uznany zostaje za wybrańca bogów, to jemu przypada w udziale panowanie nad światem. Faraonowie w Egipcie, władcy Asyrii i Babilonii, królowie perscy przypisywali sobie boskie prawo panowania nad ziemią i ludźmi, to właśnie sankcjonowało nie tylko ich władzę we własnym państwie, ale również było powodem ekspansjonizmu. Z tym wiązało się charakterystyczne odwrócenie toku myślenia: co napadnięci odbierali jako gwałt i przemoc, boski władca uznawał za należne mu prawo, więcej, jako obowiązek odzyskania tego, co jest jego własnością. On nie napadał, on odzyskiwał! Z punktu widzenia boskiego władcy poszerzanie granic imperium nie było więc napaścią, ale przywracaniem stanu posiadania, choćby określone tereny nigdy wcześniej doń (lub danego państwa) nie należały. Ten stan posiadania miał wynikać z praw religijnych: religia panująca nad światem ma mieć swój odpowiednik polityczny — władcę panującego nad światem. Wyrazistym przykładem takiego usankcjonowania imperializmu jest historiozoficzne podniesienie Moskwy do rangi trzeciego Rzymu, po którym nowego Rzymu nie będzie, a Moskwa definitywnie zapanuje nad światem¹⁹.

Również dążenie Izraelitów, w ramach niektórych nurtów, do panowania nad światem ma oparcie religijne: są narodem wybranym, uprzywilejowanym, pozostałe narody (goini), mają im służyć²⁰.

Obok religijnych powodów ekspansjonizmu lub imperializmu pojawia się w czasach nowożytnych i współczesnych nowy czynnik. Jest nim ideologia. Ideologia jest tworem rewolucji francuskiej (Destutt de Trący), która wstrząsnęła podstawami świata

zachodniego i stała się modelem dla kolejnych rewolucji już na całym świecie. Jej „ideały” patronują, po zdobyciu władzy przez rewolucjonistów, przemianom „demokratycznym”, zwanym „rewolucją parlamentarną”.

Ideologia jest owocem splotu przeróżnych czynników. Kształtuje się w opozycji do religii, a zwłaszcza do chrześcijaństwa. Stąd ideologia programowo jest antychrześcijańska albo antyreligijna, natomiast sama zawłaszcza pewne cechy religii. Ideologia jest nie tylko programem politycznym czy społecznym, ale ma wymiar cywilizacyjny. Oznacza to, że zakres jej działań obejmuje całe życie prywatne, rodzinne, społeczne, ekonomiczne i polityczne. Tak rozumiana ideologia staje się fundamentalizmem a rebours, jak w cywilizacji arabskiej lub żydowskiej wszystko jest religijne, tak w społecznościach zdominowanych przez jakąś ideologię, wszystko jest polityczne (czyli właśnie ideologiczne). Najbardziej wyrazistym elementem ideologizacji życia społecznego jest przepiętna sekularyzacja, a więc skrupulatna eliminacja religii z każdej sfery życia publicznego. Ideologia stanowi ramy dla budowania światowej cywilizacji antychrześcijańskiej. Jej głównym nurtem jest SOCJALIZM. Posiada on wiele twarzy, nawet takie, które wzajemnie się zwalczają. Socjalizm komunistyczny na wschodzie, narodowy socjalizm w Niemczech i socjalizm liberalistyczny na zachodzie.

W 1920 roku (19.07-17.08) przyjęto podczas II Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej manifest zredagowany przez Leona Trockiego (podpisany również przez Lenina, Zinowiewa i Bucharina). Znajdują się tam następujące sformułowania, które uwidaczniają docelowe plany rewolucji bolszewickiej: „Międzynarodówka Komunistyczna oświadcza, że problem Rosji Sowieckiej jest jej sprawą. Międzynarodowy proletariatus nie schowa mieczy do pochew do czasu, kiedy Rosja Sowiecka nie stanie się ogniwem łączącym nas z sowiecką federacją republik całego świata”²¹. A zatem docelowo komunistom chodziło o utworzenie światowej Republiki Sowieckiej, sama Rosja była natomiast dogodnym, bo wówczas najłatwiejszym do opanowania państwem, od którego miał się rozpocząć marsz ku władzy nad światem. Wstępem do tego światowego imperium miały być Stany Zjednoczone Europy²².

Tragicznym epizodem w dziejach XX-wiecznej Europy był narodowy socjalizm w wydaniu niemieckim. Oparty był na apoteozie rasy germańskiej pojętej jako rasa nadludzi, której jedne narody mają służyć, inne mają być w ogóle eksterminowane (sukcesywnie: Żydzi, Słowianie, Cyganie). Rasa germańska jako rasa panów miała zdobyć należną sobie władzę nad światem. Albert Speer, naczelny architekt III Rzeszy, wspomina: „Pewnego dnia, na początku lata 1939 roku, [Hitler] wskazał na orła Rzeszy, trzymającego w szponach insygnia władzy, który miał wznosić się nad kopułą budowlą na wysokości 290 metrów: „To tutaj zostanie zmienione. Tutaj orzeł nie powinien już stać nad swastyką, będzie panował nad kulą ziemską! Ukoronowaniem tej największej budowli świata musi być orzeł nad kulą ziemską”²³. Te aspiracje Hitlera potwierdza Goebels, który w swoim dzienniku pod datą 8 maja 1943 pisał: „Fuhrer daje wyraz swej niewzruszonej pewności, że Rzesza opanuje kiedyś całą Europę. Będziemy musieli w rym celu stoczyć jeszcze bardzo wiele walk, ale doprowadzą one niewątpliwie do najwspanialszych sukcesów. Od tego momentu wytyczona jest praktycznie droga do zdobycia panowania nad światem. Kto posiada Europę, ten zdobędzie przewodnictwo nad światem”²⁴.

Upadł narodowy socjalizm, załamał się też socjalizm w wydaniu sowiecko-komunistycznym, ale nie skończył się liberalistyczny socjalizm. Socjaldemokraci w Europie i demokraci w Stanach Zjednoczonych Ameryki posiadają istotny wpływ na kierunek prowadzonej polityki, kształtując również zachodnią cywilizację. Aby wprowadzić masy w błąd zastosowano w Ameryce dość przebiegłe metody. Mówił o tym w roku 1948 Norman Thomas: „Naród amerykański nigdy nie przyjmie świadomie socjalizmu, ale pod nazwą liberalizmu przyjmie każdy fragment programu socjalistycznego, aż pewnego dnia Ameryka stanie się narodem socjalistycznym, nie zdając sobie sprawy, jak to się stało”²⁵. Elity globalistyczne realizują plan syntetyzowania zachodniego kapitalizmu ze wschodnim komunizmem. Za eksperymentalny model służy Hongkong, który przeszedł w ręce komunistów, zachowując kapitalistyczny status ekonomiczny²⁶. W Ameryce Północnej następuje proces nacjonalizacji wielu sektorów życia gospodarczego, natomiast ośrodki naukowe od wielu dziesiątków lat przeniknięte są wpływami lewicowych profesorów²⁷.

Skąd bierze się „światowy rozmach” ideologii? W przypadku religii związane to było z perspektywą teologiczno-kosmiczną, która w ramach religii jest zrozumiała, albowiem religia wykracza „ponad” ziemię. Nie ma jednak transcendentnego Boga ideologii; co w takim razie umożliwia, a ponadto sankcjonuje działania ogólnoswiatowe?

Możliwości działań w skali światowej płyną z rozwoju techniki. Coraz sprawniejsze środki komunikacji ułatwiają szybkie przemieszczanie się, jak też rozwój mediów umożliwia myślenie, projektowanie a następnie działanie w skali globalnej. I właśnie ideologia rodzi się na gruncie nowożytnego obrazu świata połączonego z rozwojem nowożytnej techniki posiadającej wymiar globalny. To opanowywanie Ziemi i społeczności ludzkich Ziemią zamieszkujących jest oczywiście pewnym procesem, nie dokonuje się od razu, ale sukcesywnie. Rozwój techniki zdecydowanie wpłynął na przyspieszenie tego procesu.

Powstaje szereg kwestii: z jakiej racji? kto? komu daje władzę, żeby on właśnie panował nad Ziemią? Problem ten w cywilizacjach sakralnych był rozwiązywany przez domniemane wybraństwo lub emanacjonizm (władca jest pośrednikiem między Bogiem i ludźmi). A jak jest w dzisiejszym zsekularyzowanym świecie? Dziś funkcję sankcjonowania władzy posiada DEMOS — LUD. Demos jest tym nowym bogiem, który daje władzę.

Jaki lud może dać władzę globalną? Gdy w starożytnej Grecji w Attyce prawa obywatelskie miało ok. 40 tys. osób głosowanie (a raczej losowanie) było stosunkowo łatwe do przeprowadzenia, jeśli natomiast „lud” liczy kilka miliardów to bez wysoko rozwiniętej elektroniki głosowanie jest niemożliwe. Tylko elektronika może ludzkość w skali globalnej połączyć. Nie ma innej fizycznej ani technicznej możliwości zorganizowania milionów czy wręcz miliardów ludzi tak, aby zachowana została procedura wyborcza posiadająca przynajmniej znamiona demokracji. Dlatego przyszłość globalizmu zależy od rozwoju elektroniki, która za pomocą komputerów połączonych ogólnoswiatową siecią Internetu pozwoli na wyrażanie „woli ludu”.

Elektroniczny głos oddany będzie na kandydata wirtualnego. Jak nie można bowiem głosować w tak wielkiej skali bez pośrednictwa Internetu, tak też nie można poznać kandydatów inaczej niż poprzez media, wśród których najszybciej i najszerzej dostępnym jest właśnie Internet. Elektroniczny elektorat będzie sankcjonował władzę elektronicznych kandydatów. Kto nie weźmie udziału w „wyborach”, ten rezygnuje z wpływu na wynik wyborczy. A wynik jest „legalny”.

Obowiązkowe szkolenie młodzieży w obsłudze komputera, w tym Internetu, ma na celu coraz szersze łączenie społeczeństwa w jedną i światową społeczność przyszłości. Eksperymentalne głosowania internetowe przeprowadza UNICEF w Kanadzie. Młodzi ludzie w wieku od 6 do 17 lat przekazują drogą internetową swoje zdanie na temat najważniejszych praw młodzieży (Rights of Youth); to z kolei służyć będzie za podstawę dla legalizacji takich praw jako demokratycznie zaproponowanych (wola ludu-młodzieży). Prawa takie przypuszczalnie naruszają podstawowe prawa rodziców do wychowywania własnych dzieci. Legalną furtkę do sukcesywnego pozbawiania rodziców ich praw rodzicielskich otwiera art. 14 traktatu ONZ, w którym stwierdza się, że młodzież ma „prawo wolności myśli, sumienia i religii”; następnie art. 17, który stwierdza, że młodzież może otrzymywać jakiegokolwiek informacje, a także że ma prawo do odpoczynku wedle własnego zdania (art.

31). Rodzice nie będą więc mogli kształtować myśli, sumienia i wiary swoich dzieci, ponieważ zostało to uznane za prywatną sprawę młodych ludzi. Wzniosłe brzmiące artykuły umożliwiają demoralizowanie dzieci i młodzieży, a rodziców czynią bezbronnymi, tzn. pozbawionymi praw rodzicielskich²⁸. Co więcej, poszerzenie przywilejów dzieci i młodzieży uzbraja młode pokolenie w prawo do denuncjowania własnych rodziców. Młodzi ludzie otrzymają prawa, które dodatkowo potwierdzą swoją wolą, nie zdając sobie sprawy ze skali zagrożenia i ostatecznych konsekwencji, jakie wynikają z demoralizacji czy uwikłania w sektę. Łatwy dostęp do Internetu powoduje, że rodzice nie są w stanie zapanować nad tym, z czym styka się ich dziecko, jakiej podlega manipulacji i jakim ulegnie moralnym zwyrodnieniom. Internet jako pośrednik dla przepływu niekontrolowanych informacji i obrazów jest poza jakąkolwiek odpowiedzialnością, natomiast jako droga do wyrażania „woli ludu” czyni społeczeństwo wyborców pozbawionym ludzkiego oblicza.

A przecież ktoś rzeczywiście rządzi i ktoś rzeczywiście jest rządzony (wykorzystywany, sterowany, opodatkowany). Jednak nawarstwione obrazy (image) pozornej (wirtualnej) rzeczywistości zasłaniają prawdziwą rzeczywistość w skali globalnej w stopniu praktycznie niemożliwym do rozkodowania dla masowego odbiorcy i wyborcy. Globalny DEMOS - hołubiony przez polityków, dziennikarzy i finansistów - okazuje się najsłabszym, najbardziej bezbronnym i najbardziej zmanipulowanym ze wszystkich bogów. Jest po prostu - bałwanem.

Nie znamy dokładnie grup interesów, które na różne sposoby przecinają w poprzek granice państw, tworząc dla siebie przeobrzymie fortuny. Nie wiemy, jakie mają przełożenia na sfery władzy, mediów, przedsiębiorców, prawników. Jakoś cicho o tym, ile zarabia np.

Rotschild, jakie płaci podatki, jakie filie banków mu podlegają i czy czasem nie są one głównymi udziałowcami w najpoczytniejszej prasie, radio i telewizji, które z kolei pod pozorem pluralizmu (mediów) lansują tego, a nie innego kandydata na prezydenta i tę, a nie inną partię do parlamentu. A ten kandydat i ta partia ma swoje międzynarodowe powiązania realizujące cele ponadpaństwowe (np. Międzynarodówka Socjalistyczna).

Globalizm w sposób nieomal nieskończony oddala wpływ jednostki na władzę, tworząc równocześnie niezwykle sugestywną iluzję współudziału we władzy. Globalizm sprzyja tworzeniu się światowej oligarchii, która w coraz większym stopniu uniezależnia się od państw, narodów i prawa; raczej podporządkowuje sobie państwa, rozbija narody i dyktuje prawo. Poprzez wpływ na media i edukację globaliści zniewalają ludzi od wewnątrz, odbierając na dużą skalę umiejętność obiektywnego myślenia i międzyludzkiej komunikacji. W porównaniu z dawnymi imperiami i uzurpatorami władzy nad światem globalizm jawi się jako pierwsze imperium, które nie tylko formalnie czy tytułarnie, ale realnie posiadać będzie władzę nad światem, nad narodami i nad świadomością poszczególnych ludzi. Dopiero globalizm da to, do czego tak tęskniła zwyrodniała władza: rząd dusz.

Globalizm leży na antypodach personalizmu i cywilizacji łańskiejskiej, do których musimy wracać. Zadanie to jest jednak niewyobrażalnie trudne. Globaliści opanowują na coraz większą skalę ośrodki wpływu gospodarczego, medialnego, edukacyjnego w poprzek państw, ponad narodami, sami stają się przezroczyści, niewidzialni. Trzeba jednak ogarnąć skalę zagrożeń i rozumieć mechanizmy ich działania, broniąc się oddolnie, jak tylko jest to możliwe. Globalizm to ultratotalitaryzm ukryty za fasadą demokracji pozbawionej zasad moralnych i opacznie pojętych praw człowieka.

¹ F. Koneczny, Państwo i prawo w cywilizacji łańskiejskiej, Komorów 1997, s. 48-49.

² „Pielgrzymowanie Aleksandra do wieszczbami Jowisza Ammona w Libii nadarzyło mu dotąd nieznaną synostwa Jowiszowego dostojność. Tam, gdy badał się o zabójców ojca swego, takową uczynny bożek dał odpowiedź: „Nie bluźnij Aleksandrze; synem człowieka nie jesteś.” Jak się więc domyślać można, hojnie i wieszczbiarnię i wieszczbiarząw udarowawszy, wrócił bożkiem do domu.” (Plutarch z Cheronei, Żywoty stawnych mężów, tłum. F. N. Golański, Kraków, b.d., s. 315).

³ Kwintus Kurcjusz Rufiis, Historia Aleksandra Wielkiego, Warszawa 1976, s. 70n.

⁴ Ta „retoryka” jest wykorzystywana przez większość imperializmów.

⁵ Jakże symboliczną wymowę ma gest, który opisuje Plutarch: „Jak szacował uczone dzieła, stąd znać, iż gdy mu przyniesiono nieskończonego szacunku skrzynkę, która się była znalazła w skarbach Dariusza, pytał się obecnych, co by sądzili być godnym, aby w nią włożyć? Różne różnych były zdania, on rzekł: „Włożę w nią Iliadę Homera.” Jakoż tak uczynił i w tym ją zamknięciu miał zawsze przy sobie.”, Żywoty..., dz. cyt., s. 314n.

⁶ Św. Augustyn, O państwie Bożym, tłum. W. Kornatowski, Warszawa 1977, t. 1, s. 295n.

⁷ Charakterystyczne jest wezwanie skierowane do uczestników pielgrzymki z r. 632: „Kiedy miesiące święte się skończą, zabijajcie zwolenników wielobóstwa wszędzie, gdzie ich znajdziecie; chwytajcie ich; otaczajcie; zastawiajcie na nich wszelkie sidła.” Cyt. za: Narodziny islamu, M. Gaudefroy-Demombynes, tłum. H. Olędzka, Warszawa 1988, s. 406n.

⁸ „Zwalczajcie na drodze Boga tych, którzy was zwalczają... I zabijajcie ich, gdziekolwiek ich spotkacie, i wypędzajcie ich, skąd oni was wypędzili...” (II, 189); *ibid.*, s. 405.

⁹ „Jeżeli zostaniecie zabici na drodze Boga, czy umrzecie... zostaniecie zjednoczeni w Bogu”, „I nie mówcie na tych, którzy zostali zabici na drodze Boga: <Umarli!> Przeciwnie, oni są żyjący! Lecz wy nie jesteście świadomi.” (II, 154); *ibid.*, s. 406.

¹⁰ Chociaż żydzi i chrześcijanie cieszyli się prawnym zabezpieczeniem, to jednak nie było to równouprawnienie; w „domie islamu” muzułmanie mieli być zwycięzcami. Z innego wyznania można było przejść na islam, ale za odejście od islamu groziła kara śmierci. Zob. A. Mez, Renesans islamu, tłum. J. Danecki, Warszawa 1980, s. 58n.

¹¹ „Człowiek walczy dla łupu; człowiek walczy dla chwały; człowiek walczy, aby pokazać wyższość swojego męstwa; kim jest ten, który walczy na drodze Boga? Ten, który walczy, aby wychwalano słowo Boga, jest na drodze Boga.” Narodziny..., dz. cyt., s. 405.

¹² H.-W. Haussig, Historia kultury bizantyńskiej, tłum. T. Zabłudowski, Warszawa 1980, s. 39.

¹³ *ibid.*, s. 193.

¹⁴ *ibid.*, s. 205.

¹⁵ Formuła królewska Karola Wielkiego brzmiała: „Carolus Magnus Paciflcus Imperator, Romanorum Gubernans Imperium”, *ibid.*, s. 210.

¹⁶ „Quia divina prwidente clementia urbis et orbis gubernacula tenemus”, *ibid.*, s. 211.

¹⁷ *ibid.*, s. 210-212.

¹⁸ S. Kałużyński, Dawni Mongołowie, Warszawa 1983, s. 211.

¹⁹ Po upadku Konstantynopola najpierw metropolita Moskwy Zozimus, a później mnich z Pskowa, Filoteusz ukazali carom religijno-polityczną wizję Moskwy jako trzeciego Rzymu, który ma panować nad całym światem. Zob. M. Reeves, W. Gould, Joachim of Fiore and the Myth of the Eternal Evangel in the Nineteenth Century, Oxford 1987.

²⁰ Zob. F. Koneczny, Cywilizacja żydowska, Londyn 1974, t. 1-3. 40

²¹ D. Wołkogonow, Trocki, tłum. S. Głabiński, Warszawa 1996, s. 219-220.

²² Artykuł napisany dla „Prawdy” nosił także znamienity tytuł: O aktualności hasła Stanów Zjednoczonych Europy, *ibid.*, s. 227.

²³ A. Speer, Wspomnienia, tłum. zbior., Warszawa 1973, s. 224.

²⁴ *ibid.*, s. 226n.

²⁵ D. L. Cuddy, *The Road to Socialism and the New World Order*, Highland City, Florida 1998,

²⁶ *ibid.*, s. ii.

²⁷ *ibid.*, s. 5.

²⁸ K. Toth, UNICEF's latest ploy, [w:] „Catholic Insight”, 9, VII, November 1999, s. 11. Warto przypomnieć, że UNICEF powstał w roku 1947, aby pomóc dzieciom – ofiarom wojny. W ostatnich latach organizacja ta tak mocno włączyła się do działań przeciwko rodzinie i dzieciom, że spotkała się z oficjalną krytyką ze strony Watykanu. W roku 1990 podczas spotkania zarządu UNICEF-u w Nowym Jorku przedstawiciele niektórych państw europejskich żądali, aby UNICEF był propagatorem aborcji w krajach, w których prawo na aborcję nie zezwala.

SKARB KULTURY POLSKIEJ

Polska leży w Europie Środkowej. Jest państwem, które powstało ponad 1000 lat temu (966 r.). Polacy należą do plemion słowiańskich. W ciągu owego tysiąca lat społeczeństwo zamieszkujące Polskę wytworzyło swoisty typ kultury, który zawiera zarówno elementy lokalne i narodowe, jak również uniwersalne, ogólnoeuropejskie, a nawet światowe.

Interesować się (lub okazywać brak zainteresowania) można kulturą danego narodu z różnych powodów. Jedni zamknięci są we własnej kulturze i dlatego pozostałe narody ich nie interesują. Drudzy wręcz nimi pogardzają. Innym wystarczy w miejsce kultury narodowej kultura masowa. Jeszcze inni, znając własną kulturę, specjalizują się w poznawaniu niektórych kultur obcych. Są wreszcie tacy, którzy znając kulturę własną, ciekawi są bogactwa innych kultur w tym, na ile wzbogacić mogą ich kulturę. Sądzę osobiście, że każdy człowiek inteligentny, reprezentujący pewien poziom wykształcenia i wychowania, powinien dzielić ten ostatni pogląd: wiem, kim jestem, ale chętnie dowiem się i skorzystam z tego, co dobre u innych.

Może najpierw kilka słów o tym, co to jest kultura i co to jest naród. Słowo „kultura” pochodzi z łaciny i oznacza uprawę. Początkowo była to uprawa ziemi (agri cultura), później zaczęto mówić metaforycznie o kulturze duszy (animi cultura, Ciceron). Kultura to było odpowiednie wychowanie człowieka (gr. paideia). Słowo „naród” (natio) pochodzi etymologicznie od słowa „rodzić” (nascere), niemniej znaczenie głębsze opiera się przede wszystkim na przynależności do jednej kultury. Naród to pewna wspólnota dziedzicząca i rozwijająca w ciągu pokoleń tę samą kulturę. Kultura narodowa jest to więc materialny i duchowy dorobek (dziedzictwo) pewnej wspólnoty.

Gdy mówimy o skarbie kultury polskiej, to chodzi nam właśnie o to bogate dziedzictwo wypracowywane w ciągu pokoleń.

Na kulturę składają się 4 dziedziny: THEORIA, PRAXIS, POIESIS i RELIGIO.

THEORIA obejmuje naukę i edukację, PRAXIS zawiera etykę, ekonomikę i politykę, POIESIS dotyczy rzemiosła, sztuk pięknych i techniki, RELIGIO obejmuje wiarę. Stopień i kierunek rozwoju tych dziedzin kultury pozwala danej społeczności na szerszy i wyższy rozwój cywilizacyjny. Nie chodzi tu o ocenę różnych cywilizacji, która lepsza, a która gorsza, ale o to, co ma do zaoferowania człowiekowi w niej żyjącemu: czy pozwala mu na bogaty rozwój, czy też skazuje na vegetację albo prowadzi do niebezpiecznych schorzeń. Przecież od społeczności i cywilizacji w jakiej człowiek żyje, bardzo wiele zależy, przede wszystkim to, kim będzie.

Skarb kultury polskiej, będącej efektem wysiłku wielu pokoleń i geniuszu wybrańców, jest skarbem dla Polaków, dla których ta kultura była najbliższa; ale był to również skarb dla pokrewnych narodów słowiańskich, które nie posiadały jeszcze tak wysokiej kultury; a wreszcie był to skarb dla pozostałych narodów europejskich, a zwłaszcza ich elit, które otwarte były na różnorodne przejawy kultury wyższej. Był to skarb, który poprzez niektóre dzieła nadawał ton i kierunek rozwoju cywilizacji.

Polska jako państwo i naród pojawia się na arenie dziejowej w drugiej połowie X wieku. Decydującym momentem jest tu chrzest Mieszka, pierwszego władcy Polski, dzięki czemu powstałe państwo uzyskuje uznany status polityczny w Europie, z drugiej zaś strony plemiona zamieszkujące Polskę zostają włączone do dziedzictwa kultury grecko-rzymsko-chrześcijańskiej. Chrzest posiada znaczenie nie tylko religijne (wiera), ale cywilizacyjne - włączenie Polski w krwioobieg starszej cywilizacji zachodniej. Obejmowało ono takie sfery, jak: oświatę, naukę, prawo, moralność, sztukę, obyczajowość. Ukonstytuowanie się z różnych plemion słowiańskich jednego narodu polskiego dokonuje się poprzez asymilację cywilizacji łacińskiej. W tej cywilizacji poprzez twórcze jej przetrwanie w ciągu wieków przez mieszkańców ziem Polski, rodzi się swoista kultura polska.

Niektóre aspekty kultury polskiej

Choć nie zawsze każdy naród posiada odrębny język, bo są narody mówiące tym samym językiem (np. językiem angielskim lub hiszpańskim), albo z kolei jest jeden naród mówiący wieloma językami (Szwajcarzy) to w większości wypadków, przynajmniej genetycznie, język jest swoisty dla określonego narodu. Wielość języków w jednym narodzie mogła powstać poprzez polityczne zjednoczenie różnych narodów (Szwajcarzy), albo z kolei wielość narodów mówi jednym językiem wskutek ekspansji (kolonialnej) jednego narodu (Hiszpanie, Anglicy). Polacy posiadają własny język, jest to język polski. Odnosił to z dumą jeden z pierwszych wielkich polskich poetów XVI w., pisząc: „A niechaj narodowie wżdy postronni znają/ Iz Polacy nie gęsi, iż swój język mają.” Znaczy to, że Polacy mówią nie w języku gęsim, nie gegają, ale mówią po ludzku własnym językiem. Literacki język polski kształtował się przez kilka wieków w łonie łaciny. Wiadomo, że średniowieczna kulturalna Europa mówiła i pisała po łacinie. W różnych pisanych dokumentach łacińskich pojawiają się sporadycznie słowa zapisane po polsku (najczęściej imiona i nazwy miejscowości), aż w XIII wieku, a może na przełomie wieku XII i XIII wybucha przepiękna pieśń Bogurodzica, którą dawniej śpiewało rycerstwo, a dziś wykonywana jest przy bardzo szczególnych uroczystościach. W wieku XIV i XV pojawiają się rozliczne wiersze i pieśni, religijne i świeckie. Aż wreszcie w wieku XVI jaśnieje blask dwóch wielkich poetów polskich, Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego. Ten drugi, gruntownie wykształcony (po-

bierał nauki także na uniwersytetach zachodniej Europy), posiadający biegłą znajomość łaciny i greki oraz zapewne kilku języków nowożytnych, tłumaczy dzieła obce na polski, pisze poezję łacińską, aż wreszcie odkrywa w sobie wartość pisaną po polsku dla Polaków. Daje temu wyraz w przepięknej elegii do Piotra Myszkowskiego napisanej... jeszcze po łacinie:

Muzo, porzućmy brzegi Anienu śliczne...

Dawno mię zwą Karpatów szczyty niebotyczne...

Dawno już zwą mię góry rodzinnej krainy
w swoje rozkoszne groty i wdzięczne doliny
i każą abym śpiewał cudnej polskiej ziemi
przy lutni złotostrunnej rytmu ojczystymi

Zaspiewam, jeśli Polszcze pieśnią zrobię sławę.
Niechże Łaski, druh mój, toczy boje krwawe,
Niech on Ojczyznę stroi w suty łup dobyty
z którymi nie masz zgody bijąc wraże Scyty.
W piórze i w Muz dobroci jest nadzieja moja.
To mój łup, to mój rydwan i oręż, i zbroja.

(III, 13, tłum. Julian Ejsmond)

Język Kochanowskiego w odróżnieniu od języka Reja był językiem bardziej wykształconym, stojącym na olśniewająco wysokim poziomie, gdy chodzi o zakres słownictwa i pojęć. Język ten wyznaczył kierunek rozwoju języka polskiego. W ówczesnej Europie Kochanowski zaliczany był do plejady najwybitniejszych poetów.

Mówiąc o języku polskim zwrócić musimy uwagę na wielkie dzieło dokonanych tłumaczeń z języków obcych. Przekłady pełnią wielką i wieloraką rolę w życiu każdego narodu. Pozwalają zapoznać się z dorobkiem innych narodów w większej skali, dzieła obce dostępne w języku ojczystym są asymilowane w szerszym zakresie niż oryginał. Dla języka, który dopiero się formuje, tłumaczenia pełnią rolę kształtującą i twórczą. Trzeba nie lada wysiłku, aby słabiej rozwinięty język oddał treści zawarte w języku wyżej rozwiniętym, zachowując względną autonomię. Język polski dzięki pracy tłumaczeniowej rozwijał się pod względem zarówno syntaktycznym, jak i konceptualnym. Stał się środkiem otwierającym szeroki dostęp do wielkiej kultury klasycznej. Pod tym względem wyprzedziliśmy wiele innych narodów słowiańskich, które sięgały do tłumaczeń polskich, jako bliższych i łatwiejszych do zrozumienia, niż oryginały. Tak rozwinięty język polski miał istotny wpływ na urabianie kultury i smaku narodów ościennych. Jeden z wybitnych znawców kultury polskiej pisał: „Tak więc nie ustawała kultura polska, europejska, w pochodzie zwycięskim. Już w XV wieku zaczynał Rusin zaspokajać swój głód duchowy u źródeł polskich; nie zważając na różnice wyznaniowe, na dogmaty przeciwne, tłumaczył sobie pisma budujące polskie, a za nimi w końcu i wcale niebudujące, na język własny. Zachowując język i pismo ruskie, pstrzył je przymieszkami polskimi; wcześniej i rychło spotykamy się z coraz liczniejszymi polonizmami w języku urzędowym białoruskim („litewskim”) już w wieku XV; później przybiera to zjawisko rozmiary wręcz potworne; tekst bywa ruski, bo formy i litery ruskie, ale myśl i wysłowienie są polskie; polszczyzna to pod zewnętrzną, narzuconą szatą ruską, co do ducha, treści, stylu, formy”¹. I dalej: „Materyalna [kultura do Moskwy] szła drogą inną: wprost z Anglii i z Holandii, z Francji, a szczególnie z Niemiec trafiała do słobody moskiewskiej, lecz umysłowa z Polski na Litwę i Małą Ruś do samej Moskwy, na dwór carski i patryjarszy docierała. Tak powstała np. liczna, różnorodna literatura XVII w. moskiewska z tłumaczeń polskich”².

Upadek niepodległości Polski z końcem XVIII w., gdy na oczach świata dokonano dziejowej zbrodni pozbawiając suwerenne państwo politycznego bytu, nie przerwał ciągłości kulturowej. Co więcej, jak zwrócił na to uwagę w ONZ papież Jan Paweł II, to kultura pozwoliła zachować nam suwerenność duchową. Ojciec św. mówił: Jestem synem narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, którego wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć - a pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród - nie biorąc za podstawę przetrwania jakichkolwiek innych środków fizycznej potęgi jak tylko własna kultura, która się okazała w tym przypadku potęgą większą od tamtych potęg”³. Dzięki tej suwerenności Polska po 123 latach niewoli odzyskała niepodległość polityczną. Otóż właśnie w okresie zaborów, w wieku XIX, zaświecili swym geniuszem literackim najwięksi po Kochanowskim poeci polscy: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński i Cyprian Kamil Norwid. Określono ich mianem narodowych wieszczów. Po nich przyszli wielcy prozaicy: Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus, Władysław Reymont, Stefan Żeromski. Słowo polskie skupiło w sobie wszystkie wątki życia narodowego i państwowego. Znalazło uznanie w Europie i w świecie. Dowodem na to, niezliczone tłumaczenia i naśladownictwa, a wreszcie nagrody. W sumie zdobyliśmy za literaturę w języku polskim kilka Nagród Nobla (Henryk Sienkiewicz, Władysław Reymont i in.).

Język polski osiągnął taki pułap rozwoju, który pozwala na wyrażanie ducha narodu w sprawach wielkich i małych, w tym języku posiadamy własną literaturę we wszystkich gatunkach, na ten język przetłumaczony jest zasadniczy dorobek literatury światowej. Henryk Sienkiewicz nie wahał się nawet powiedzieć, że mowa polska to wyjątkowy dar Boga, dar, z którym tylko język grecki może się porównać. To jest ten wielki skarb Polaków, z którego w dalszym ciągu korzystają bratnie narody słowiańskie, rozumiejąc i czytając po polsku.

Skarbem narodu jest mądrość i wiedza oraz jej upowszechnianie. Nauka i edukacja.

Polska dzięki przyjęciu chrześcijaństwa otwiera się na szkolnictwo. Polska pogańska nie znała szkół. Stosunkowo szybko powstają szkoły parafialne. Aż wreszcie w roku 1364, a więc prawie sześć i pół wieku temu powstaje szkoła wyższa, Akademia Krakowska, wcześniej niż uniwersytety w Wiedniu, Lipsku, 300 lat (!) przed powołaniem uniwersytetu w Berlinie, a 400 lat przed uniwersytetem w Petersburgu. Ten polski uniwersytet ścigał już w XV w. rzesze studentów z całej Europy, w tym również z Italii. Zasłynął też wielkimi uczonymi tej miary co Kopernik i Paweł Włodkowic. Królowie, Kazimierz Wielki, a później Władysław Jagiełło w akcie erekcyjnym tak pisali: „Niech więc tam będzie nauk przemożnych perła, aby wydawała mężę dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnot światne i w różnych umiejętnościach biegle. Niechaj otworzy się orzeźwiający źródło nauk, z którego pełniści niech czerpią wszyscy, naukami napoić się pragnący”.

Polska może też poszczycić się wspaniałą Komisją Edukacji Narodowej (1773). Było to pierwsze w Europie ministerstwo oświaty. Komisja ta, po rozwiązaniu w tymże samym roku przez papieża zakonu jezuitów zajmującego się edukacją, nie dopuściła do upadku oświaty i zmarnotrawienia dorobku Kościoła. Ale w odróżnieniu od Francji upaństwowiona edukacja nie została wykorzystana do walki z Kościołem i tradycją, nie stała się narzędziem ideologizacji młodzieży. Przeciwnie, wobec zagrożeń zaborczych, a później pod zaborami, szkoły Komisji Edukacji Narodowej, umacniały świadomość narodową i kulturową Polaków. Poseł (a później i znany pisarz) Julian Ursyn Niemcewicz tak zwracał się do króla: „Lud wolny, Najjaśniejszy Panie, oświeconym być powinien, inaczej wolności niewart. W samowładztwie, gdzie nie masz prawa, ale tylko rozkazy, gdzie nie ma innego podziału, tylko pan i niewolnicy, rządzący na ciemnotach gruntuje zasady nieograniczonej swej władzy, poniża zatem własne człowieczeństwo, ścieśnia krąg jego wiadomości, przytłumia światło, człowieka tylko do bojaźni i posłuszeństwa sposobi, ani chce, żeby umiał rozważać, bo gdyby rozważał, poprzestałby ślepo służyć. Człowiek na wolnej ziemi depcze kajdany, dusza jego, wolna więzów, śmiało się wznosi, bo zna swą godność, zna swą szlachetność; człowiek wolny, przeznaczony do wszystkiego, mogący sięgać po najpierwsze w kraju dostojeństwo, mogący wpływać we wszystkie części rządu, powinien przez wychowanie stać się godnym tych tak wysokich zaszczytów, bo losy Ojczyzny od niego zawisły; prawu tylko podległy - powinien być oświeconym, żeby stanowił zbawienne prawa, powinien być cnotliwym, żeby stanowione szanował i pełnił”⁴. Czy ten tekst nie jest aktualny i dziś? Przecież kult demokracji, pozbawiony oparcia w rzetelnej edukacji, jest ukrytą formą zniewolenia. Równocześnie, człowiek nie może być odpowiedzialny za sprawy publiczne, jeśli nie jest odpowiednio wykształcony (kompetencja) i wychowany (odpowiedzialność).

Moralność obejmuje życie osobiste, rodzinne i polityczne. Etyka osobista zaowocowała u Polaków pewnymi bardzo charakterystycznymi cechami czy właściwymi cnotami. Należą do nich: honor, ofiarność i szlachetność, gościnność oraz... grzeczność. O grzeczności nasz wielki poeta,

Adam Mickiewicz, tak pisał:

„Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą. Niełatwą, bo nie na tym kończy się, jak nogą Zręcznie wierzgnąć, z uśmiechem witać lada kogo; Bo taka grzeczność modna, zda mi się kupiecka. Ale nie staropolska, ani też szlachecka. Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna; Bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna, I względ męża dla żony przy ludziach, i pana Dla sług swoich, a w każdej jest pewna odmiana.

Trzeba długo się uczyć, ażeby nie zbłądzić I każdemu powinna uczciwość wyrządzić." (Pan Tadeusz, I, 361 -371)

Życie rodzinne było specjalnością polską, która w czasie zaborów skupiła w sobie życie narodowe. Rodzina była gniazdem wychowywania następnych pokoleń, ale również miejscem tworzenia się narodu poprzez kulturę ojczystą i odpowiedzialność za państwo. Żyjący pod zaborami autor pisze: „Mawiano, że Polska stała jednostkami. Rzecz by raczej można, że stała rodziną. [...] Najsurowszy nawet sędzia przeszłości przyznać musi, że rodzina polska spełniała ten wielki obowiązek, że była najsilniejszym fundamentem obywatelskim i narodowym i że w najgorszych nawet czasach być nim nie przestała. Kiedy wszystko poszło w gruzy, na niej budowało się nowe życie, przechowała w sobie wiernie wszystko, co było warunkiem i ręką odrodzenia”⁵. Jaka szkoda, że dziś to życie domowe zamiera, rodzina się kurczy, a wszechpanującym intruzem stał się telewizor.

W życiu politycznym warto podkreślić kilka punktów. Polska była obok Anglii najstarszym państwem demokratycznym. Rozwój demokracji szlacheckiej rozpoczął się od połowy XV w., natomiast Konstytucja 3 Maja (1791) poszerza prawa na pozostałe stany, lud i mieszczaństwo. W tejże Konstytucji możemy przeczytać: „Zawarowawszy tym sposobem Dziedziców przy wszelkich pożytkach od Włościan im należących, a chcąc jak najskuteczniej zachęcić pomnożenie ludności krajowej, ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi, tak nowo przybywających, jako i tych, którzy by, pierwiej z Kraju oddaliwszy się, teraz do Ojczyzny powrócić chcieli, tak dalece: iż każdy Człowiek do Państw Rzeczypospolitej nowo z którejkolwiek strony przybyły, lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce, wolny jest czynić umowy na osiadłość, roboczną lub czynsz, jak i do póki się umówi, wolny jest osiadać w mieście lub na wsiach, wolny jest mieszkać w Polsce, lub do Kraju, do którego zechce, powrócić, uczyniwszy zadość obowiązkom, które dobrowolnie na siebie przyjął”. Polska była państwem wielonarodowym (nie było nacjonalizmu). Rzeczpospolitą zamieszkiwali: Polacy, Litwini, Białorusini, Rusini, Żydzi, Niemcy, Łotysze, Tatarzy, Ormianie, Cyganie. Równoprawnych politycznie było kilka języków. Unikatowy jak na owe i dzisiejsze czasy był typ unii politycznej z Litwą, unii, która przetrwała ponad 300 lat, a którą zniszczyli obcy zaborcy. Gdy dziś różnego rodzaju traktaty i organizacje międzynarodowe zdominowane są przez język interesów i polityki, to na tym tle widzimy wyraźnie, że Unia Polski z Litwą miała głębszy wymiar cywilizacyjny. W traktacie pieczętującym Unię w Horodle z r. 1413 tak czytamy: „Miłość jedna nie działa marnie: promienna sama w sobie, gasi zawiści, osłabia urazy, daje wszystkim pokój, łączy rozdzielonych, podnosi upadłych, gładzi nierówności, prostuje krzywizny, wspiera każdego, nie obraża nikogo, i ktokolwiek się schroni pod jej skrzydła, znajdzie się bezpiecznym i nie ulegnie się niczyjej groźby, miłość tworzy prawa, rządzi królestwami, zakłada państwa, prowadzi do dobrego stanu Rzeczypospolitej, a kto nią wzgardzi, ten wszystko utraci...”⁶.

Polska w czasach swej wielkości broniła Europę przed nawałnicą turecką, była tzw. przedmurzem chrześcijaństwa, co oznaczało obronę świata cywilizowanego. Król Władysław III, licząc zaledwie 20 lat, na prośbę cesarza bizantyńskiego, Jana Paleologa, wyruszył, aby go bronić przed Turkami, ale zginął pod Warną w 1444 roku. Jan III Sobieski ocalał w roku 1684 Wiedeń. Podczas zaborów i wojen Polacy walczyli na wielu frontach świata, a przyświecało im hasło: „Za wolność naszą i waszą”. Za wolność Ameryki walczył Kościuszko i Pułaski, Anglii w czasie II wojny światowej bronili polscy lotnicy.

A wreszcie jako pierwszy, Paweł Włodkowic (XV w.), Polak, na Soborze w Konstancji uzasadniał, że każdy naród ma prawo do suwerenności, do jej łamania nie uprawnia żaden, nawet najwznioślejszy cel (choćby religijny).

Sztuka polska, poza wspomnianą już literaturą, zajaśniała również w architekturze, malarstwie, teatrze i muzyce. Muzyka Chopina zawierająca tyle elementów narodowych, a więc ludowych i szlacheckich, budzi podziw i jest komunikatywna nie tylko dla ludzi Zachodu, ale również należących do innych cywilizacji; zafascynowani są nią Japończycy i Chińczycy. Do światowego kanonu weszły polskie rytmy muzyczne, takie jak: polonez, mazur, krakowiak i oberek. W sztuce polskiej odbijała się polska dusza. Ignacy Jan Paderewski tak mówił: „Żaden z narodów na świecie nie może się poszczycić takim jak nasz, bogactwem uczuć i nastrojów. Na harfę narodu naciągnęła ręka Boża strun bezmiar cichych i rzewnych, potężnych i głośnych. Mamy i miękkość kochania i dzielność czynu i liryzm szeroka płynący falą i siłą rycerską, waleczną; mamy i tęsknotę dziewiczą i męską rozwałę i smutek tragiczny starca i lekkomyślną młodzieńca wesołość. Może w tym tkwi nasz ujmujący, a może też to i wada wielka”⁷. Mamy wielkiej sławy malarzy, jak: Chełmoński, Matejko, Brandt, Kossakowie, których obraz zdobią galerie świata, również Ameryki, a których tematyka jest związana z Polską, jej przyrodą, ludźmi, dziejami.

Religią dominującą w Polsce było chrześcijaństwo, ale rozkwitały też na jej ziemiach praktyki innych wyznań. Związane to było z tym, że Rzeczpospolita była państwem wielu narodów i wielu cywilizacji. W Polsce nie było prześladowań religijnych, zwłaszcza zaś w tak krwawym okresie jak reformacja w Zachodniej Europie. Wspomniany już Paweł Włodkowic mówił: „Fides ex necessitate esse non debet - wiara nie może być z przymusu”. Słyszeliśmy z tolerancji, dlatego tak wielu przedstawicieli różnych wyznań uciekało przed prześladowaniami do Polski. Nasz król, Zygmunt August (XVI w.), potrafił powiedzieć: Nie jestem królem ludzkich sumień. Już w XI wieku przybyli do Polski prześladowani w Niemczech Żydzi, którzy z biegiem czasu tworzyli w Polsce najliczniejszą społeczność żydowską w świecie, rządzącą się swoimi prawami, zachowującą swoje zwyczaje, swoją religię i swoje szkoły, w tym wyższe. Polskę określano nawet mianem paradysus Iudaeorum (raj żydowski). W czasie II wojny tylko w Polsce obowiązywały przepisy, że za ukrywanie Żyda śmierć ponosi cała rodzina polska. Z tego tytułu zginęło ok. 3000 Polaków. W tym kontekście rozpowszechniane dziś opinie o Polakach jako antysemitach są dalece nieprawdziwe i wysoce niesprawiedliwe.

Kultury narodowe są skarbem dla tych społeczności, w których ramach powstały. Równocześnie kultury narodowe zawierać mogą wątki szczególnie piękne i uniwersalne. Wówczas wzbogacać mogą inne narody, ponieważ żadna z kultur nie jest sama w sobie doskonała i w pełni wystarczająca.

Pochwała, a nawet zachwyty nad kulturą danego narodu, nie ma nic wspólnego ani z szowinizmem, ani z nacjonalizmem. Szowinizm jest nienawiścią do innych narodów. Otóż miłość do pewnej kultury narodowej nie wyklucza podziwu dla innej kultury, tak jak zafascynowanie Mozartem nie przeszkadza lubić Beethovena i Vivaldiego. Słuchając z przejęciem Chopina, lubię znaleźć ukojenie w muzyce Sibeliusa. Nacjonalizm jest ubóstwieniem jednego tylko narodu. Z kolei brak identyfikacji z jakąkolwiek kulturą narodową prowadzić może do spłylenia życia psychicznego i duchowego, grozi roztopieniem się w masie. Kultura masowa nie pogłębia i nie uszlachetnia ludzkiego ducha.

Podziw i miłość dla kultury polskiej, jakie żywią, nie są idealizacją tej kultury, a tym bardziej narodu. Zawsze można bowiem doszukać się gdzieś

braków i słabości. Chodzi natomiast o pewne ideały, pewne wzory, pewne ukierunkowanie życia ludzkiego, które wydają się być interesujące i piękne. Uczestnicząc głębiej w kulturze polskiej, człowiek może się śladnie i po ludzku rozwijać. A przecież o to właśnie chodzi, abyśmy dzięki kulturze mogli stawać się coraz bardziej ludźmi.

Powyższy tekst został wygłoszony do nauczycieli amerykańskich w Chicago, w październiku 2000 roku.

¹ Aleksander Bruckner, Wpływy polskie na Litwie i w Słowiańszczyznę wschodniej, [w:] Polska w kulturze powszechnej, red. F. Koneczny, Kraków 1918, t. I, s. 162.

² *ibid.*, s. 164.

³ UNESCO, 2.06.1980. (14). 52

⁴ Komisja Edukacji Narodowej, Wrocław 1954, s. 426n. 54

⁵ Władysław Łoziński, Życie polskie w dawnych wiekach, Kraków 1958, s. 153.

⁶ M. Pawlikowski, Dwa światy, Londyn 1952, s. 188.

⁷ I. J. Paderewski, Myśli o Polsce i Polonii, Paryż 1992, s. 65.

SKARB NIEPODLEGŁOŚCI

Pamięć rocznicy odzyskania niepodległości wynika z obowiązku oddania hołdu tym wszystkim, którzy przez pokolenia krwią, ofiarą i duchem bili się o wolną Polskę. Byli wśród nich żołnierze, powstańcy, księża i artyści, była szlachta i lud. Wielkiej odwagi, ale i wytrwałości potrzeba, aby nie wątpić, że dzień wolności nadejdzie, choć mając będą dni, miesiące, lata, a nawet pokolenia.

Jakże wzruszające jest pierwsze oficjalne wystąpienia Ignacego Jana Paderewskiego na ziemi amerykańskiej. Mijała właśnie setna rocznica drugiego rozbioru Polski, a trzydziesta wybuchu powstania styczniowego. Był 8 kwiecień 1893 roku. Mistrz na obiedzie wydanym na jego cześć przez Lotus Club mówił: „Pokochałem Wasz kraj, zanim go jeszcze poznałem, a to z tej prostej przyczyny, pozwólcie mi powiedzieć, że ten kraj jest jedynym, w którym żyją swobodnie tysiące Polaków i cieszą się wolnością, a każdy mój rodak może powiedzieć to, co chce o przeszłości i przyszłości swego kraju bez obawy, że zostanie aresztowany. Niedawno, gdy toczyliście wspaniałą walkę przeciw niewolnictwu, nasz biedny naród uczynił ostatnią próbę odzyskania wolności. Nasze losy są odmienne — Wam się powiodło, nam nie, ale daliście nam dużo szczęścia: uwierzyliśmy, że nie jesteśmy sami”¹. Polakom, mimo rozbiorów i mimo powstańczych klęsk, potrzebna była wiara, że nie są sami. Ta wiara dodawała im nadziei, a za nadzieją szła siła, tak potrzebna do kolejnych zrywów. Polonia w Ameryce dowiodła wówczas, że pamięta o Ojczyźnie, o swoich bliskich i rodakach, którzy zostali w kraju. Paderewski inicjował szereg akcji, których efektem było zebranie olbrzymich funduszy, a gdy nadszedł decydujący moment, tysiące ochotników czynem zbrojnym udowodniło swój gorący patriotyzm. Nie lękaliśmy się, Polska nie odzyskałaby niepodległości, gdyby nie jedność całego Narodu, jedność wyższa ponad waśnie i podziały polityczne, jedność, której nie oddzielały ani góry, ani oceany, była to jedność Polaków na całym świecie.

Oddając im hołd, tym znanym, jak Paderewski, Sienkiewicz, Modrzejewska, Piłsudski, Dmowski, Korfanty, Witos, i tym nieznanym, choć również w swej ofiarności wielkim, patrzymy na nich jako na wzór, który nas dziś zobowiązuje, abyśmy nie zaprzepaścili tego wielkiego dziedzictwa, jakiemu na imię Polska.

Obchodząc rocznicę odzyskania niepodległości, musimy wyraźnie rozumieć, co to znaczy niepodległość, zwłaszcza w naszej polskiej tradycji. Niepodległość to suwerenność, a suwerenność to samostanowienie w wymiarze politycznym i narodowym. Jako Polacy wolność mierzymy nie anarchią, jaką fałszywie zarzucała nam propaganda zaborcza, zwłaszcza rosyjska, ani też władzą absolutną i despotyczną, jakiej nie brak było w Prusach - ale możliwością decydowania przez nas samych o sobie. Polski ideał, którego wyrazem była Konstytucja 3 Maja, a którą jednym pociągnięciem przekreślili zaborcy, polegał na upodmiotowieniu, czyli uszlachetnieniu całego narodu. Wolność to samostanowienie narodu, decydowanie o sobie za pośrednictwem wybranych władz. Ale władze te mają liczyć się z wolą narodu i służyć mu w granicach niepodległego państwa.

Patrząc dziś na kierunek przemian, jakim poddawana jest Polska, zarówno ten bliższy pod postacią Unii Europejskiej, jak i ten dalszy w wymiarze globalistycznym, z niepokojem obserwujemy, jak niepodległość traci swoje realne kształty: nie ma niepodległości bez ziemi - wyprzedawana jest polska ziemia; nie ma niepodległości bez własnego przemysłu - wyprzedawane są (i to za bezcen) polskie zakłady; nie ma niepodległości bez własnego prawa - sejm ustanawia tysiące praw, które mają udowodnić, że nie mamy już własnych praw; o kierunku polityki polskiej nie decyduje naród, ale politycy posłuszni wytycznym przychodzącym z instytucji międzynarodowych. Niepodległość bez własnej ziemi, bez własnego przemysłu, bez własnego prawa i bez rodzimej władzy jest fikcją. Nie takie aspiracje ma polski Naród, nie o to walczyły pokolenia. Trzeba otworzyć szeroko oczy, trzeba patrzeć i rozumieć.

Powstaje pytanie: dlaczego publicznie nie wolno o tym głośno mówić? Dlaczego nie wolno mówić o zagrożonej niepodległości? Powstała jakaś publiczna zмова milczenia.

Joseph Conrad, Polak, ale pisarz angielski, gdy zastanawiał się nad okolicznościami, w jakich Polska odzyskała niepodległość - a było to w pierwszą rocznicę tego wielkiego wydarzenia — zauważył: „Na tym świecie, gdzie wszystko przemija, nawet najbardziej uparte upiory znikają wreszcie ze starych domostw, z ludzkich sumień. Czy to postęp oświecenia, czy upadek wiary? W latach poprzedzających wojnę upiór Polski tak już się stawał niewidoczny, że niemożliwe było uzyskanie najmniejszej o nim wzmianki w gazetach. Młody Polak, przybywający z Paryża, był tym ogromnie oburzony; ja wszakże - pisze dalej Conrad - pozwalając sobie na to poczucie dystansu, które jest wytworem starszego wieku, dłuższego doświadczenia i skłonności do medytacji, odmawiałem podzielania jego uczuć. Chodził, zebrząc o jakieś słowo na temat Polski, do wielu wpływowych ludzi - i wszyscy co do jednego odpowiadali mu, że to wykluczone”². Tak, była wówczas światowa zмова milczenia. Dziś coraz mocniej ta zмова milczenia dotycząca realnej niepodległości Polski znów zaczyna nas osaczać. Ktoś chce nas uczynić obcymi na własnej ziemi, wrogimi wobec samych siebie. Do tego za żadne skarby nie wolno dopuścić.

Różne są koleje losów poszczególnych narodów i państw; ileż narodów zanikło, ile imperiów się rozpadło, ale Polska... Jaki los nas czeka?

Rok przed śmiercią i rok po wybuchu II wojny światowej, Igancy Jan Paderewski, ten sterany życiem 80-letni starzec z pełną werwą i siłą wypowiedział w Paryżu i w Szwajcarii do swoich rodaków te słowa: „... wszyscy wierzymy w jedno i wiary tej nic nam nie jest w stanie wydrzeć: zwyciężymy!... Polska jest nieśmiertelna!”

I my powtórzmy, oddając hołd bohaterom i przejmując na siebie odpowiedzialność za Polskę: zwyciężymy! Polska jest nieśmiertelna!

Powyższy tekst został wygłoszony w Chicago i we Wrocławiu w 82. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę.

¹ I. J. Paderewski, Myśli o Polsce..., dz. cyt., s. 51.

² J. Conrad, The Crime of Partition (Zbrodnia rozbiorów), w: Dzieła, t. XXVIII [A], Londyn 1975. Tekst został pominięty w wydaniu

CZY W LIBERALISTYCZNEJ KONCEPCJI WOLNOŚCI JEST MIEJSCE NA ODPOWIEDZIALNOŚĆ?

Liberalizm, podobnie jak nominalizm, nie jest kierunkiem filozoficznym na wzór platonizmu, arystotelizmu czy tomizmu, jest to raczej pewien rozgałęziony nurt, który przecina w poprzek różne kierunki filozoficzne. Z tego tytułu trudno o jednolite określenie, czym jest liberalizm. Także analiza liberalizmu zorientowana być musi na poszczególnych myślicieli. Temat: czy w liberalistycznej koncepcji wolności jest miejsce na odpowiedzialność, dotyka jednej z kluczowych spraw mieszczących się w kręgu problematyki związanej z wolnością. Bez odpowiedzialności sama wolność stoi pod znakiem zapytania, a przecież liberalizm wolność uznaje za swe sztandarowe hasło¹.

W niniejszym referacie spróbuję pokazać, jakim deformacjom ulega lub do jakich deformacji w rozumieniu odpowiedzialności może prowadzić koncepcja wolności u sztandarowych postaci liberalizmu, do jakich bez wątplenia należał John Locke i J. J. Rousseau. W obu wypadkach zanik pojęcia odpowiedzialności indywidualnej, pozostaje miejsce dla odpowiedzialności zbiorowej albo zanik jakiegokolwiek realnej odpowiedzialności.

Filozoficzni ojcowie liberalizmu uważali, że wolność jest najbardziej podstawowym atrybutem człowieka znajdującego się w stanie natury. John Locke pisał: „By właściwie zrozumieć władzę polityczną i wyprowadzić ją z jej źródła, musimy rozważyć stan, w jakim wszyscy ludzie znajdują się naturalnie, a więc stan zupełnej wolności w działaniu oraz rozporządzaniu swymi majątkami i osobami, tak jak oni uznają za właściwe, w granicach prawa natury nie pytając nikogo o zezwolenie, bez zależności od woli innego człowieka”². Dopiero po wolności mowa jest o równości i o własności.

A więc wolność w stanie natury jest to stan zupełnej, czyli doskonałej wolności (a perfect freedom). Doskonała wolność obejmuje działanie i rozporządzanie własnym majątkiem i osobami. Działanie to mieści się w granicach praw natury, które obowiązują wszystkich ludzi. Działanie zależne jest od działającego wedle jego pojęcia o tym, co jest właściwe. Niezależne jest natomiast od woli i zezwolenia innego człowieka.

Wolność w stanie natury nie jest - mówiąc językiem dzisiejszym - permissyvizmem, czyli zgodą na robienie czegokolwiek, co się komu podoba. Locke wyjaśnia: „Człowiek posiada w tym stanie niemożliwą do kontrolowania wolność dysponowania swą osobą i majątkiem, nie posiada jednak wolności unicestwienia samego siebie ani żadnej istoty znajdującej się w jego posiadaniu, jeżeli nie wymagają tego szlachetniejsze cele niż tylko jego samozachowanie. W stanie natury ma rządzić obowiązujące każdego prawo natury. Rozum, który jest tym prawem, uczy cały rodzaj ludzki, jeśli tylko ten chce się go poradzić, że skoro wszyscy są równi i niezależni, nikt nie powinien wyrządzać drugiemu szkód na życiu, zdrowiu, wolności czy majątku”³. Prawa natury obejmują więc prawo do życia, zdrowia, wolności i własności. Z takim prawem wiąże się też prawo do sądenia i karania łamiących te prawa, łącznie z możliwością pozbawienia ich życia⁴.

Pojawia się pytanie, czy i kto jest w stanie natury? Bo przecież człowiek przychodzi na świat w zorganizowanej już społeczności. Na to pytanie Locke odpowiada: „...obecnie wszyscy książęta i władcy niezależnych rządów na całym świecie znajdują się w stanie natury. Jasne jest, że na świecie nigdy nie brakowało ani nie będzie brakować dużej liczby osób znajdujących się w tym stanie”⁵. Stan natury obejmuje więc władców, którzy nie podlegając społeczeństwu, podlegają tylko prawom natury. Ale w stanie takim znajdują się wszyscy ci, którzy mocą własnej zgody nie stają się członkami jakiegoś społeczeństwa. Gdy natomiast ktoś zgodzi się na wspólnotę, to dobrowolnie przyjmuje na siebie szereg ograniczeń (praw) ustanowionych przez tę wspólnotę. „Stąd też ustają wszystkie prywatne sądy, a wspólnota na mocy stałych i niezmiennych praw jest bezstronnym i jedynym rozjemcą dla wszystkich”⁶.

Wolność człowieka w społeczeństwie polega na podleganiu tylko władzy powołanej na mocy zgody przez daną wspólnotę, a niepodleganiu jakiegokolwiek obcej woli i obcemu prawu. Jak wolność w stanie natury podlega tylko prawom natury, tak wolność polityczna podlega prawom natury i prawom danej wspólnoty⁷.

Wspólnotą polityczną opartą na właściwych zasadach jest wedle Locke'a, nie monarchia absolutna, w której władca stawia się ponad społeczeństwem (i jest ciągle w stanie natury), ale społeczność obywatelska. „I tak każdy człowiek, zgadzając się z innymi na utworzenie jednego ciała politycznego pod władzą jednego rządu, zaciąga wobec każdego człowieka w tym społeczeństwie zobowiązanie do podlegania postanowieniom większości. Ta pierwotna umowa, na mocy której połączył on się z innymi w jedno społeczeństwo, nie posiadałaby żadnego znaczenia, nie byłaby żadną umową, gdyby pozostał on nadal wolny i nie zaciągał żadnych innych zobowiązań niż te, którym podlegał w stanie natury”⁸. Dobrowolne włączenie się do wspólnoty (umowa społeczna) pociąga za sobą dobrowolną zgodę na poddanie się głosom większości wyrażonym pod postacią uchwalonych praw. Ta zgoda większości ma znaczenie zgody wszystkich, ponieważ gdyby opierać społeczeństwo tylko na zgodzie wszystkich, to twór taki byłby bardzo krótkotrwały. A zatem człowiek w stanie społecznym ogranicza swą wolność, poddając się prawu stanowionemu. Następuje dobrowolne samoograniczenie własnej wolności.

Jak w tym świetle wygląda problem odpowiedzialności? Oddanie siebie pod władzę ogółu oraz traktowanie głosów większości jako wiążących mniejszość i poszczególne jednostki prowadzi do przekazania realnej odpowiedzialności osobistej na odpowiedzialność większości. W konsekwencji jedynym podmiotem odpowiedzialnym staje się władza, głównie władza polityczna. To następnie prowadzić może nawet do totalitaryzmu, a także do dominacji legalizmu. Totalitaryzm ten różni się będzie od tyranii lub rewolucji sposobem dojścia do władzy. Totalitaryzm liberalny polega na dobrowolnym zrzeczeniu się wolności na rzecz władzy, podczas gdy tyran lub rewolucjonista do władzy dochodzi podstępem i przemocą. W zakresie sprawowania władzy władza liberalna i tyrańska traktuje społeczeństwo w sposób odpodmiotowiony, ponieważ tylko władza jest wolna i tylko władza ma władzę. Wolność społeczeństwa albo jest zawieszona (liberalizm), albo podeptana (tyrania), ale aktualnie społeczeństwu i jednostkom nie przysługuje. Dlatego w obu wypadkach, choć na różne sposoby, nie ma miejsca na aktualną odpowiedzialność indywidualną poszczególnych członków społeczeństwa. Niemniej jednak władza wyłoniona demokratycznie jest odpowiedzialna względem społeczeństwa, ponieważ jest aktualnie wolna, natomiast władza tyrańska jest samowolna, a więc przed nikim nie jest odpowiedzialna. Władza tyrańska jest wolna i nieodpowiedzialna, społeczeństwo żyjące pod władzą tyrańską jest zniewolone i nieodpowiedzialne. Władza liberalna jest wolna i odpowiedzialna; społeczeństwo znajdujące się pod władzą przez siebie wyłonioną jest aktualnie niewolne i nieodpowiedzialne, natomiast jest wolne i odpowiedzialne przy wybieraniu władzy.

O ile w sprawowaniu władzy w tyranii decydujące znaczenie ma wola władcy jakkolwiek wyrażona, to w przypadku liberalnej demokracji, decyduje wola większości wyrażona przy pomocy prawa (wówczas prawa stanowionego). Oderwanie prawa stanowionego od prawa natury, przy zachowaniu procedur demokratycznych, prowadzi następnie do legalizmu, czyli dyktatu prawa stanowionego, które może być przeciwne prawu naturalnemu i wówczas prawo staje się zalegalizowanym bezprawiem. Procedura (demokratyczna) rugować może obiektywne podstawy (prawo naturalne) i cel (dobro) stanowionego prawa.

Locke jednak mówi: „Społeczeństwo polityczne istnieje tam i tylko tam, gdzie każdy z jego członków zrezygnował ze swej naturalnej władzy i złożył ją w ręce wspólnoty nie wyłączając jednak tym samym możliwości odwołania się do ustanowionych przez nie praw”⁹ (podkr. P. J.). Takie odwoływanie się może mieć charakter albo pobożnego i bezsilnego życzenia, albo też przybierze postać zamachu stanu, ponieważ legalna władza posiada aktualnie całą wolność społeczeństwa i środki sprawowania władzy w skali całego państwa. Władza po wyborze jest już poza zasięgiem społecznego oddziaływania.

I takie właśnie mogą być konsekwencje liberalistycznej w sensie Locke'a koncepcji wolności. Prowadzą do statolatryi (kult państwa-władzy) i legalizmu (kult prawa stanowionego). Ze względu jednak na procedurę wyłaniania władzy (dobrowolność) państwo liberalne zazwyczaj przeciwstawiane jest w całości państwu totalitarnemu. Tymczasem państwo liberalne może być totalitarne w zakresie sprawowania władzy. Społeczeństwo liberalne jest wolne i odpowiedzialne w zakresie wyboru władzy, ale przestaje być odpowiedzialne po wyborze władzy, bo wówczas tylko władza jest wolna, a tym samym odpowiedzialna.

Jednak odpowiedzialność władzy liberalnej zależy od tego, czy uznaje ona coś, co leży poza zasięgiem jej wolności. Tym jest prawo naturalne. Jeżeli władza liberalna uznaje prawo naturalne, to w swoich postanowieniach wolność jej jest przez owo prawo związana, a tym samym pojawia się odpowiedzialność za zgodność postanowień z prawem naturalnym. Jeżeli jednak władza liberalna przestaje się liczyć z prawem naturalnym, to wówczas znika obiektywna podstawa odpowiedzialności. Władza „uwolniona” od obiektywnych podstaw prawa stać się może władzą totalitarną, kreującą prawo niezależnie od dobra i podmiotowości społeczeństwa. Jest to wówczas władza wolna (bo nie kępuje jej ani społeczeństwo, ani prawo naturalne) i nieodpowiedzialna (nie odpowiada za dobro społeczeństwa, które nie jest dla niej podmiotem). Społeczeństwo i poszczególne osoby są wolne do wybierania władzy, ale nie są wolne żyjąc pod określoną władzą, gdyż ich wolność przejęła władza. Społeczeństwo pozbawione aktualnej wolności przestaje być odpowiedzialne, tak jak zanika odpowiedzialność osobista.

Poglądy J. J. Rousseau są jeszcze bardziej radykalne niż Johna Locke'a. Rousseau uważał, że człowiek z natury jest doskonały. Zło bierze się ze społeczeństwa i cywilizacji, które popsują doskonałego człowieka. Ideą jest takie zorganizowanie społeczeństwa, które pozwoliłoby na odzyskanie pierwotnej doskonałości i wolności ludzkiej.

W poglądach Rousseau na temat wolności należy wyodrębnić dwa aspekty, jeden polityczny, drugi religijny. W aspekcie politycznym Rousseau staje przed dylematem: jaka forma zrzeczenia bronić będzie dobra poszczególnych osób tak, aby jednostka należąc do zrzeczenia pozostawała nadal wolna? Rozwiązanie jakie proponuje Rousseau bliskie jest w pierwszej fazie poglądom Locke'a, każdy dobrowolnie oddaje siebie ogółowi, ale w odróżnieniu od Locke'a Rousseau nie ceduje wolności jednostek na wybraną władzę polityczną. Władza ustawodawcza jest wyrazem woli wszystkich i dotyczy wszystkich. Oznacza to, że poszczególne osoby cedują swą wolność nie na jakąś władzę reprezentacyjną, ale na wolę powszechną, w której współuczestniczą. Tworzenie ustaw musi przebiegać poprzez referendum. Władza wykonawcza wydaje tylko przepisy szczegółowe i jest zależna od władzy wszystkich obywateli (ludu). Tak pojęta demokracja ma, zdaniem Rousseau, zabezpieczać równość i wolność wszystkich¹⁰.

Projekt Rousseau był projektem utopijnym, stąd próba jego urzeczywistnienia nie mogła się ziścić, natomiast droga do jego realizacji musiała być krwawa (rewolucja francuska). Na czym polegał błąd? Na tym, że osiągnięcie jednomyślności we wszystkich sprawach jest w większości wypadków niemożliwe, mniejszość ulec więc musi większości. W ten sposób zanika wolność. Równość staje się fikcją ze względu na zróżnicowanie kompetencji. Ludzie, mając równe prawo głosu, nie są w równy sposób odpowiedzialni, ponieważ nierówne są ich kompetencje. Odpowiedzialność obejmuje nie tylko zakres wolności, ale również treść wolności, która wkracza na teren wiedzy i umiejętności¹¹.

Ale tu dotykamy głębszego problemu. O jakim „człowieku” mówi Rousseau? Jest to człowiek znajdujący się w stanie natury, którego odpowiednikiem nie tyle jest ktoś „dziki”, żyjący poza społeczeństwem, ale biblijny Adam. Rousseau, mówiąc o człowieku w stanie natury, ma na myśli Adama przed grzechem pierworodnym. Ma to swoje ważne konsekwencje. Zło w ludzkim działaniu jest skutkiem grzechu pierworodnego, jeśli jednak paradygmatem staje się Adam przed grzechem, stan do którego można dojść dzięki odpowiedniemu ustrojowi politycznemu, to pojawia się wówczas wizja nowego człowieka, który jest ponad dobrem i złem¹². Do wizji takiej dojdzie później Nietzsche, ale jej załączki są u Rousseau, a powstały na tle spekulacji nie tyle filozoficznych, co teologicznych. Jeżeli człowiek w stanie natury jest poza grzechem, to pozostając w stanie wolności jest poza odpowiedzialnością, gdyż wręcz nie może uczynić nic złego. Apoteoza wolności człowieka w stanie natury prowadzi w konsekwencji do kultu nieodpowiedzialności, jako nieodłącznej towarzyszką wolności. Jest to uproszczona wersja poglądów Rousseau, ale takie staje się jej praktyczne oblicze. Ten liberalizm bardzo łatwo prowadzi do libertynizmu i permisywizmu. U jego źródeł leży błąd teologiczny, negujący obecność w ludzkim działaniu, z racji wewnętrznych (grzech), a nie zewnętrznych (społeczeństwo), skutków grzechu pierworodnego. Liberalistyczna koncepcja wolności, choć stawia w punkcie wyjścia ludzką wolność jako najważniejszą cechę człowieczeństwa, prowadzi do totalitaryzmu, libertynizmu i permisywizmu. Są to różne formy zniewolenia, czy to politycznego (totalitaryzm), czy moralnego (permisywizm, libertynizm). Tak pojęta wolność pozostawia bardzo małe pole dla odpowiedzialności zarówno indywidualnej, jak i społecznej oraz politycznej. Istnieje bowiem silna tendencja i pokusa, aby wola (indywidualna lub zbiorowa) kreowała dobro, wskutek czego owo dobro wykreowane samo się tłumaczy przez odniesienie do woli, a nie do obiektywnego, zastanego i odczytanego układu rzeczy. Liberalistyczna koncepcja wolności stanowi zagrożenie dla prawdziwej i odpowiedzialnej wolności ludzkiej tak w wymiarze osobistym, jak i społecznym.

¹ Samo słowo „liberalizm” wskazuje na istotny związek tego nurtu z wolnością: liber - wolny. Jeżeli jednak liberalizm związać z najbliższym mu łacińskim liberalis, to niewielkie będzie tu pokrewieństwo, bo liberalis oznacza piękną cnotę szlachetności i wielkoduszności. Cnota ta charakteryzuje człowieka wolnego (w odróżnieniu od niewolnika), który potrafi wykorzystać swą wolność dla najszczytniejszych celów.

² J. Locke, Dwa traktaty o rządzie, tłum. Z. Rau, Warszawa 1992, s. 165 (II, 2,4).

³ ibid., s. 166(11,2,6).

⁴ Por. ibid., s. 222 (II, 7, 87). ⁵ ibid., s. 172(11,2, 14).

⁶ ibid., s. 223 (II, 7, 87).

⁷ ibid., s. 258n (II, 11,135).

⁸ ibid., s. 232 (II, 97).

⁹ ibid., s. 222 (II, 7, 87).

¹⁰ A. Peretiatkowicz, Filozofia prawa J. J. Rousseau, Kraków 1913; M. A. Krapiec, Człowiek i prawo naturalne, Lublin 1993, s. 75n.

¹¹ Totalitarny aspekt demokracji w sensie Rousseau omawia J. L. Talmon, The Origins of Totalitarian Democracy, London, I, 3.

¹² Zob. H. Gouhier, Les meditations metaphysiques de Jean-Jacques Rousseau, Paris 1984., s. 11-34.

EDUKACJA DLA SOCJALIZMU

Od ponad dziesięciu lat kraj nasz podlega tzw. restrukturyzacji praktycznie we wszystkich dziedzinach. Jedną z nich jest edukacja. W jakim kierunku idą te zmiany? Co one przyniosą? Kto za nimi stoi? Jakie będą następne pokolenia Polaków? Zanim odpowiemy na te pytania, warto najpierw przypomnieć, jak kształtowały się różne koncepcje edukacji na przestrzeni dziejów, w tym również w Polsce.

W tradycji klasycznej, stanowiącej ciąg kultury greckiej, rzymskiej i chrześcijańskiej, edukacja podporządkowana była nade wszystko rozwojowi osobowemu człowieka. Stąd na poziomie edukacji średniej akcent położony był na tzw. sztuki wyzwolone, natomiast na poziomie edukacji wyższej - na filozofię i teologię. W czasach nowożytnych, po reformacji, pojawia się nowa koncepcja edukacji, związana z przełomem cywilizacyjnym - na plan pierwszy wysuwa się teraz homo faber, inżynier, który znając tajniki przyrody, pozwala człowiekowi zapanować nad przyrodą, a dzięki wynalazkom i przemysłowi - czyni życie wygodnym i bezpiecznym; miejsce uniwersytetu zaczyna zajmować politechnika. Po rewolucji francuskiej pojawiła się nowa jeszcze funkcja szkoły: szkoła ma wychować obywateli państwa, zgodnie z obowiązującą ideologią, cel szkoły jest więc polityczny. I właśnie przez te dwa ostatnie trendy zdominowana była koncepcja edukacji XIX i XX wieku: przez trend **POLITECHNICZNY** i **POLITYCZNY**. Realizowanie takiego modelu kształcenia było ułatwione z tego względu, że od rewolucji francuskiej rozpoczął się proces masowego upaństwowiania szkół w krajach zachodnich. Państwa więc odgórnie, drogą administracyjną mogły realizować swoje programy nauczania, nie pytając nikogo o zgodę.

W niniejszym wykładzie interesować nas będzie przede wszystkim aspekt polityczny edukacji. Polityka XIX i XX wieku rozwijała się w dwóch kierunkach: pierwszy był dośrodkowy i przybrał postać **NACJONALIZMU**. Niektóre narody europejskie przyjęły w spuściznie doktrynę „narodu wybranego”, uważając siebie za taki właśnie naród. Rozwojowi militarnemu i gospodarczemu towarzyszyło przekonanie o wyższości cywilizacyjnej, które znajdowało swoje odzwierciedlenie w apoteozie własnej kultury. Edukacja była narzędziem budowania nacjonalistycznej mentalności w najmłodszych pokoleniach. Drugi kierunek był odśrodkowy i miał charakter internacjonalistyczny, związał się przede wszystkim z ideologią **SOCJALIZMU**. Socjalizm miał być drogą prowadzącą do światowego **KOMUNIZMU**. Wariant połączenia tych dwóch przeciwstawnych sobie tendencji w postaci **NARODOWEGO SOCJALIZMU** wypalił się podczas II wojny światowej, po porażce Niemiec, podobnie jak trwający dłużej sowiecki socjalizm oparty nie na narodzie, ale instytucjonalnie na Związku Sowieckim, skończył się wraz z formalnym rozpadem tego państwa. Przetwał natomiast socjalizm międzynarodowy, instytucjonalnie nie związany z żadnym państwem, ale przymocowany do wielu organizacji międzynarodowych mających wpływ na poszczególne państwa. Dość powiedzieć, że na 15 krajów Unii Europejskiej w 13 rządzi socjaliści. Komunistyczne resp. socjalistyczne partie rozsiane są po całym świecie. A w kwietniu 2000 r. w Brukseli miało miejsce kolejne spotkanie Międzynarodówki Socjalistycznej. Narodowy socjalizm nie przetrwał, bolszewizm nie przetrwał, ale socjalizm — przetrwał! Jest dziś przewodnią siłą świata zachodniego.

Byłoby naiwnością sądzić że socjalizm, posiadając dominującą pozycję polityczną, nie przenika do innych dziedzin, w tym do edukacji. Dalekosiężne plany opanowania świata, jakie od przynajmniej 200 lat towarzyszą socjalizmowi, za jeden z podstawowych elementów uznają właśnie edukację.

W krajach Unii Europejskiej edukacja w dalszym ciągu idzie jeszcze drogą sprzed Traktatu z Maastricht (1993). Przypomnijmy, że w powojennej historii Wspólnoty Europejskiej (EWG, Traktat rzymski 1957) współpraca miała charakter głównie ekonomiczny. W związku z tym edukacja pozostawała w gestii poszczególnych państw, realizujących w znacznej mierze kierunek obywatelski: ugruntowywanie świadomości narodo-państwowej. Również Traktat z Maastricht (1993) nie waży się jeszcze na odebranie poszczególnym państwom wpływu i odpowiedzialności za edukację swoich obywateli. Niemniej jednak art. 126 otwiera furtkę dla dużych wpływów Unii, która za pośrednictwem różnych funduszy programowych ukierunkowuje zmiany w edukacji¹. W sposób bardziej zdecydowany wpływ ten zagwarantowany jest przez art. 130 f-p, dotyczący badań i rozwoju technicznego². Unia Europejska przyjęła strategię wejścia w edukację poszczególnych państw od góry, czyli poprzez stworzenie takich programów, warunków formalno-prawnych i finansowych, które umożliwią posiadanie silnego wpływu na wyższe uczelnie i środowiska akademickie. Następną fazą obejmuje zmianę programów edukacji na poziomie podstawowym i średnim. Praktycznie wygląda to w ten sposób, że podręczniki z jakich korzysta młodzież szkół podstawowych i średnich (w krajach Europy Zachodniej), są tradycyjne, czyli takie, jakie obowiązywały przed Traktatem z Maastricht. W Niemczech w 9 klasie gimnazjalnej nie ma jeszcze żadnej lekcji na temat Unii Europejskiej. Ale już w mediach toczą się dyskusje wybitnych „specjalistów”, którzy proponują odejść od niepotrzebnego balastu historii i dziedzictwa kulturowego.

Dyskusje te wzmacniane są przez modę młodzieżową na tzw. anti-kulturol, w których ośmieszają się, a wręcz zozydza wielkie postacie, jak choćby Szekspir czy Goethe. Po Traktacie amsterdamskim (1998/9), który w większym stopniu niż Traktat z Maastricht czyni z Unii scentralizowane państwo ponadnarodowe, nie ulega wątpliwości, że Unia położy swą ciepłą dłoń na całej edukacji we wszystkich państwach Unii i na każdym szczeblu. Inaczej nie utworzy się bowiem nowej świadomości europejskiej i nie utworzy nowego europejskiego obywatela. Jest to jednak proces długofalowy, który po drodze będzie musiał pokonywać szereg barier wynikających z lokalnej tradycji.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku, po 123 latach zaborów, uwaga rodziców, nauczycieli, pedagogów, polityków skupiła się na problemie właściwego ukierunkowania edukacji. Chodziło przecież o scalenie narodu rozbitego pomiędzy różne obce wpływy. Takie zadanie wzięć musiała na swoje barki szkoła. W jednym z przedwojennych periodyków pedagogicznych możemy przeczytać wypowiedź dr J. Dobrzyńskiego, oddającego dobrze nastawienie ówczesnego pokolenia: „Trzeba pomyśleć o państwie, jego przyszłości i ideowości: Polska to bariera, której sąsiednie narody albo muszą się opłacić, albo ją rozwalić. Zadaniem Polski - osiągnąć stanowisko mocarstwowe, uczynić, aby się wszystkim w niej dobrze działało. Naród, który chce żyć, a nie wegetować, musi czegoś pragnąć; dalecy od zakusów zaborczych, jeżeli jednak nie będziemy niczego pragnąć, do niczego dążyć, to zapragną inni - zagarnąć Polskę”³. Młode pokolenie wychowywane było w tym właśnie duchu, miłości do Polski wielkiej i niepodległej.

Po II wojnie światowej kraj nasz utracił niepodległość i stał się częścią tzw. bloku sowieckiego. Obowiązującą ideologią tego bloku był komunizm, który stanowił zasadę organizacji życia politycznego, ekonomicznego i kulturalnego. Presji tej ideologii została poddana również edukacja. Rzecz jednak interesująca! Edukacja ta z jakichś nie do końca jasnych powodów zachowała stosunkowo wysoki poziom zarówno gdy chodzi o program nauczania, jak i o wymagania wobec uczniów. Natomiast wręty ideologiczne były stosunkowo łatwe do identyfikacji. Wprawdzie obowiązywała zasada: „patriotyczny w formie - socjalistyczny w treści”, to jednak elementy patriotyczne w edukacji były obecne. O poziomie nauczania mogli przekonać się emigranci z czasów PRL-u, których dzieci zazwyczaj nie miały kłopotu w szkołach zagranicznych, a raczej uderzał niski poziom szkół zachodnich, zwłaszcza publicznych w porównaniu z poziomem szkół polskich.

Po roku 1989 nadzieje milionów Polaków na budowanie suwerennego państwa objęły również edukację. Chodziło przede wszystkim o odzyskanie pięknych polskich wzorów, obyczajów, ocenzonej i zubożonej literatury, chodziło o przywrócenie w pełni polskiej szkoły z jej najlepszymi tradycjami. Tymczasem działania poszły w innym kierunku. Rozpoczął się proces kosmopolityzacji polskiej szkoły w stronę

socjalistycznego europejskiego internacjonalizmu, i to niezależnie od tego, czy u władzy była lewica czy prawica. Wynikało to z polityki podporządkowywania Polski strukturom europejskim. Proces integracji Polski z Unią Europejską od początku lat 90. objął w ramach fazy dostosowawczej również edukację. Realizowano programy dostosowywania polskiego szkolnictwa zawodowego i technicznego do standardów funkcjonujących w państwach Unii Europejskiej, co miało ułatwić integrację systemu i struktury polskiego szkolnictwa ze strukturami szkolnictwa w państwach Unii. Realizowano te zmiany w ramach różnych programów, jak: TEMPUS, TESSA, TERM, SOCRATES etc. Programy te objęły całą reformę edukacji w Polsce zarówno co do treści, jak i kadr, a także metod. Reforma była realizowana za pieniądze Unii Europejskiej i pod jej dyktando⁴.

W ten sposób władze państwowe, niezależnie od tego czy rządziła lewica czy prawica, realizowały i realizują program Unii Europejskiej. Jest w tym jakaś niesłychana nadgorliwość i zupełny brak ambicji. Oddano edukację w ręce obce, to znaczy oddano duszę polskiego narodu obcym, bo edukacja kształtuje przecież duszę, a kształtując duszę tworzy albo nie tworzy narodu. Już nie własne państwo, ale międzynarodowa struktura przygotowuje nam edukację zarówno pod względem programu, jak i metod, kadry i mechanizmów administracyjnych. Rzecz paradoksalna, w krajach Unii Europejskiej wcale nie ma jednolitego systemu edukacji. Okazuje się bowiem, że „systemy oświatowe państw europejskich mają silnie zróżnicowane struktury organizacyjne uzależnione od warunków ekonomicznych, historycznych, politycznych i społecznych”. Co więcej, przeważa tendencja decentralizacyjna⁵. Nie ma więc w krajach członkowskich Unii Europejskiej jednolitego, ponadpaństwowego systemu edukacji, kraje te, jak dotychczas, mają własne systemy edukacyjne. Czy w takim razie Polska wyprzedziła „Europę” i dobrowolnie poddała się nowemu, ponadpaństwowemu modelowi jako królik doświadczalny? Może brukselscy projektanci chcą na Polsce wypróbować takie rozwiązania, które wcielać będą w innych krajach europejskich posiadających swoją własną, silną tradycję?

Unia Europejska budowana jest w oparciu o metody zaczerpnięte z cywilizacji bizantyńskiej. Na czoło wysuwa się tu przerost prawa i administracji. Jednak treść, która wypełnia te ramy nie jest bizantyńska, choćby ze względu na gwałtownie postępujący sekularyzm (zeświecczenie); Bizancjum natomiast było państwem religijnym. Jaka jest wobec tego treść ideowa promowana w Unii Europejskiej? Tą treścią jest - socjalizm.

Na czym polega istota socjalizmu? Przede wszystkim na zabsolutyzowaniu społeczeństwa. Jest ono czymś wyższym od poszczególnego człowieka, człowiek jest tylko częścią społeczeństwa, ale taką częścią, którą społeczeństwo po prostu tworzy. Stąd nazwa „socjalizm” od socius (społeczny). Gdy komunizm kładzie nacisk na wspólną (communis) własność, tak socjalizm kładzie nacisk na społeczeństwo. Społeczeństwo, zdaniem socjalistów, tworzy człowieka we wszystkim, a więc również niszczy wszystko, co dominacji społeczeństwa się przeciwstawia. Oczywiście przez społeczeństwo praktycznie należy rozumieć władzę. Władza społeczna staje się absolutem, nad którym nie może być nic wyższego.

Czy można się dziwić, że w socjalizmie najbardziej znenawidzony jest Bóg jako ten, od którego pochodzi każdy człowiek? Bóg jako konkurent władzy społecznej musi być wyeliminowany, czy to fizycznie i wprost (socjalizm sowiecki), czy pośrednio i w sposób wy rafinowany (zachodni liberalizm). Po Bogu znenawidzone jest to, co człowiek posiada wprost od Boga: sumienie, wedle którego człowiek odróżnia realne dobro od zła, i prawo naturalne, które skłania człowieka ku realizowaniu siebie poprzez rodzinę i naród. Socjalizm odrzuca Boga, sumienie, rodzinę i naród. Realizując ten sam program, choć przy pomocy różnych metod, socjalizm wschodni połączył się z zachodnim. Warto wobec tego zobaczyć, jak w wybranych punktach, edukacja zachodnia zarażona jest socjalizmem.

W szkole tradycyjnej były różne przedmioty, takie jak: chemia, fizyka, matematyka, język polski, geografia, historia, filozofia, religia etc. Reforma wprowadza nowy podział. Odchodzimy od przedmiotów, a stopniowo wprowadzane jest tzw. kształcenie blokowe oraz tzw. ścieżki edukacyjne. Ponieważ oba wyrażenia mają postać metafory (blok, ścieżka), a komentarz wyjaśniający jest zbyt ubogi – przez pewien czas trudno było zrozumieć, o co tu chodzi. Aż wreszcie udało się odnaleźć pewien interesujący ślad. Już to było, już było przerabiane! W „Przyjacielu szkolnym”, rocznik 1928, znajduje się bardzo ciekawy artykuł dotyczący reformy szkolnictwa w pewnym sąsiednim kraju. Reforma ta miała miejsce w roku 1923, w jej ramach zlikwidowano tradycyjne przedmioty, a w ich miejsce wprowadzono tzw. kolumny (praca, natura, społeczeństwo). Metodę określono mianem złożonej, a jej celem było aktywizowanie ucznia tak, aby sam ułożył sobie obraz świata w pewien logiczny system. Skutkiem tej reformy była eliminacja wielu przedmiotów, poszatkowanie pozostałych, gwałtowne obniżenie poziomu edukacji. Reforma dała tak fatalne efekty, że wkrótce z niej zrezygnowano i przywrócono dawne przedmioty. Otóż krajem, w którym dokonano tej reformy był oczywiście ZSRS. Ale reforma nie była oryginalnym tworem sowieckim. Została importowana z Zachodu. Stała za nią myśl Ferriera'a, Cosineta, Decrolyego i Deweya. W Związku sowieckim już w roku 1918 wprowadzono takie eksperymentalne rozwiązania, jak eliminacja egzaminów i odejście od zadań domowych. W roku 1928 John Dewey był w ZSRS i stwierdził, że sowiecka oświata jest modelem dla Zachodu. W roku 1919 Artur Calhoun propagował ideę, że rodzina jest przestarzałą formą pierwotną, która musi być zastąpiona przez państwo, dlatego to państwowa edukacja powinna zastąpić rodzinę. W roku 1930 Charles Potter zauważył, że edukacja państwowa oparta na ideach humanizmu zwycięży religijną, dzięki temu że szkoła publiczna (pozostająca w gestii państwa) ma do dyspozycji więcej dni niż niedzielna szkoła parafialna. W roku 1934 pojawiło się hasło critical thinking, myślenia krytycznego. Chodziło o to, żeby kokietując dzieci i młodzież możliwością przeprowadzania samodzielnej krytyki zastanych poglądów podważyć to, co stanowi sta bilność kultury klasycznej (w tym chrześcijańskiej). Krytycyzm pozbawiony głębszej wiedzy i poczucia odpowiedzialności ma niewielki po znawczy wymiar, pozwala natomiast na odrzucenie wszelkich, jakże ważnych dla wychowania i rozwoju dziecka, autorytetów: rodziców, nauczycieli, mistrzów, a nawet religii (Objawienie). Szczególną rolę w stosowaniu ideologii socjalistycznej w edukacji odegrał słynny matematyk i filozof Bertrand Russel. Pisał on w roku 1951: „... psycholog społeczny przyszłości będzie dysponował wieloma klasami, w których na dzieciach będzie wypróbowywał różne metody tworzenia niewzruszonych przekonań, np. że śnieg jest czarny. Wkrótce osiągnięte zostaną różne rezultaty, najpierw okaże się, że wpływy domu są zawadą... Gdy ta technika zostanie udoskonalona, każdy rząd, który będzie miał wpływ na edukację dłużej niż przez jedno pokolenie, będzie mógł kontrolować społeczeństwo bez wojska i bez policji.” (The Impact of Science upon Society).

Natomiast William Glasser propagował niezwykle groźną z punktu widzenia moralnego, wychowawczego i społecznego metodę cognitive dissonance (dysonans poznawczy). Jej istota polega na stawianiu dziecka w sytuacji imaginatywnego wyboru, którego efektem ma być preferencja do zła, następnie relatywizm moralny, a później całkowity subiektywizm. Metoda ta czyni potworne spustoszenie zarówno w psychice dzieci, jak i w całym społeczeństwie, które traci wspólną orientację, co dobre, a co złe. Bez takiej zaś wspólnej orientacji nie można już mówić o społeczeństwie, które powiązane jest dobrowolnymi i duchowymi relacjami. Metoda „dysonansu poznawczego” polega na postawieniu człowieka wobec zmyślnego wyboru, który rozszarpuje sumienie. Np. kogo z rodziny wyrzucisz z 3-osobowej łódki, jeśli w łódce przebywa 6 osób? Czy ukradniesz coś, co ocali ludzkość? itp.

Rozbite masy społeczne stają się łatwym narzędziem manipulacji, zwłaszcza dla międzynarodowych gigantów z dziedziny mediów, biznesu i

polityki (globalizm). Masami tymi daje się sterować przy pomocy najnowszych osiągnięć nauki. Pisze o tym Zbigniew Brzeziński: „W społeczeństwie technetronicznym główny trend będzie biegł w kierunku skutecznego wykorzystania najnowszych technik komunikacji w celu manipulowania emocjami i kontrolowania rozumu... Ludzkie istoty będą coraz bardziej plastyczne i podatne na manipulację... coraz bardziej dostępne są biochemiczne środki umożliwiające kontrolowanie człowieka... a także chemiczna kontrola umysłu... rozwijana jest też sieć elektronicznej informacji państwowej. Projektowany model sieci informacyjnej najlepiej pasuje dla Japonii, Zachodniej Europy i Stanów Zjednoczonych, ale mógłby stanowić podstawę dla powszechnego programu edukacji, przyjęcia powszechnych standardów akademickich". (Between Two Ages).

Czasem niektórzy politycy zdobywają się na szczerość, mówiąc, że chodzi tu ostatecznie o walkę między socjalizmem i chrześcijaństwem. W oficjalnych dokumentach UNESCO możemy przeczytać, że chodzi o zastąpienie Boga i religii, pluralizmem wartości i dialogiem. Jeden z „humanistów” (P. Brandwein pisze, że każde dziecko, które wierzy w Boga jest chore umysłowo (1981). Inny „humanista” (J. Dunphy) twierdzi, że walka o przyszłość ludzkości musi być wygrana w szkole, jest to walka pomiędzy gnijącym chrześcijaństwem, a nową wiarą humanizmu, humanizm zwycięży (1983)⁶.

Ten międzynarodowy, ponadpaństwowy i ponad europejski socjalizm jest treścią wypełniającą programy i metody edukacji w Ameryce Północnej, wkracza do krajów Unii Europejskiej, jest w coraz większym stopniu obecny w Polsce⁷.

Co robić? Jak się bronić? Są różne drogi. Najpierw należy zacząć od własnego podwórka, czyli od własnej rodziny. Trzeba rozmawiać z dziećmi, czego i jak uczą się w szkole. Trzeba przeglądać zawartość podręczników, zwłaszcza z zakresu nauk humanistycznych (polski, historia, nauki społeczne etc.). Należy zmienić nauczycieli lub szkołę, jeśli demoralizuje i nie kształci dzieci. W miarę możliwości należy porozumieć się ze środowiskiem i zakładać własne szkoły, których celem jest wychowanie i solidna nauka. Należy również włączać się w prace społecznych gremiów mających wpływ na szkołę (rady rodzicielskie itp.). A wreszcie należy być aktywnym społecznie i politycznie. Wybory do samorządu czy do parlamentu to okazja do zdobycia szerszego wpływu na edukację w Polsce, czy to na poziomie lokalnym, czy też krajowym. Możliwość działania jest wiele, a sprawa jest pierwszej wagi. Jeżeli bowiem następnego pokolenia Polaków nie wychowamy i nie wykształcimy, jak na Polaków przystało, to nie będzie kto miał bronić Polski i naszego Narodu. Nasi wrogowie dawno już zorientowali się, że kto ma młodzież, ten ma przyszłość. I nie żartują. Dlatego dołożymy wszelkich starań, aby im naszej młodzieży nie oddać, aby następne pokolenie Polaków... było Polakami.

¹ „Wspólnota przyczynia się do podnoszenia poziomu oświaty zachęcając państwa członkowskie do współpracy i, jeśli jest to konieczne, wspierając i uzupełniając ich działalność, jednocześnie całkowicie respektując odpowiedzialność państw członkowskich za treści nauczania, organizację systemów oświatowych i ich różnorodność kulturową i językową”, art. 126.

² „...Wspólnota podejmuje następujące działania uzupełniające działalność państw członkowskich: a) realizowanie programu badań, programów rozwoju technicznego i programów doświadczalnych poprzez wspieranie programów współpracy z i pomiędzy przedsiębiorstwami, ośrodkami badawczymi i szkołami wyższymi.”, art. 130g.

³ „Przyjaciel szkoły”, 5 marca 1928, VII, nr 5, s. 151. 76

⁴ W „Monitorze Integracji Europejskiej” wydawanym przez Biuro Pełnomocnika Rządu ds. Integracji Europejskiej oraz Pomocy Zagranicznej możemy zapoznać się ze sposobem korzystania z funduszy unijnych w sferze edukacji: „Tempus 1993 - wsparcie dla projektów dotyczących modernizacji programów nauczania i programów studiów, oraz podnoszenia kwalifikacji nauczycieli akademickich w dziedzinach o priorytetowym znaczeniu dla powodzenia rządowego programu reform gospodarczych (m.in. ekonomia i zarządzanie, nowe technologie, ochrona środowiska) oraz integracja Polski z krajami Unii Europejskiej (studia europejskie, nauczanie języków obcych). [...] wsparcie unowocześnienia programów edukacyjnych, wzbogacenia programów studiów w ramach wyższych uczelni oraz podwyższanie kwalifikacji nauczycieli akademickich w priorytetowych obszarach strategicznie ważnych dla reform społeczno-ekonomicznych”. „[Program TERM] - wsparcie dla przygotowania kadr i wzmocnienie instytucjonalne (program umożliwia pracownikom oświaty zdobycie odpowiednich umiejętności, wiedzy, doświadczeń oraz korzystanie z doradztwa międzynarodowego i sprzętu technicznego); wzmocnienie instytucji zarządzających oświatą- Ministerstwa Edukacji Narodowej i kuratoriów; zdefiniowanie standardów i stworzenie systemu egzaminów państwowych w oparciu o normy europejskie”, s. 183-4.

⁵ J. Osiecka, Mechanizmy funkcjonowania oświaty oraz nakłady rządowe na edukację w wybranych krajach europejskich, Warszawa 1995, s. In.

⁶ Zob. D. L. Cuddy, A Chronology of Education with Quotable Quotes, w: „The Florida Forum”, May 1993.

⁷ Warto przypomnieć, że reforma edukacji była „konsultowana” z OECD.

Dla naszej tożsamości opartej na głębokim patriotyzmie i wierze najnowsza, globalna wersja socjalizmu działać będzie niezwykle niszczące. Bo właśnie destrukcji ulec mają te dwa podstawowe cywilizacyjne filary, które nam pozwalają być nie tylko Polakami, ale po prostu ludźmi.

ROLA EDUKACJI DLA BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA POLSKIEGO

Edukacja posiada wymiar uniwersalny we wszystkich dziedzinach kultury. W każdej dziedzinie, jeśli naprawdę chce się coś osiągnąć, trzeba być odpowiednio wyedukowanym. Dotyczy to zarówno nauki, jak i etyki, ekonomii, polityki, sztuki, rzemiosła czy religii. Niezależnie bowiem od predyspozycji, zdolności, talentu, a wręcz geniuszu, jeśli zabraknie edukacji, to cały ten potencjał, jakim człowiek został obdarowany, nie rozwinię się w pełni i stosunkowo szybko wygaśnie.

Obok edukacji, której celem jest umożliwienie rozwoju różnych predyspozycji czy talentów, jest też zestaw umiejętności, które człowiek powinien posiadać jako człowiek, np. umiejętność liczenia czy higiena osobista. Ale są też kwestie natury społecznej, człowiek żyje i rozwija się dzięki temu, że nie jest sam, ale że jest w rodzinie, w mieście, w narodzie, w państwie. Stąd jawi się potrzeba edukacji człowieka do życia społecznego. Szczególną rolę odgrywa tu edukacja dla bezpieczeństwa państwa.

Jakie aspekty wchodzi tutaj w grę? Słowo „edukacja” posiada podwójny kontekst, a mianowicie jeden dotyczy wychowania, a drugi -nauki. Jeśli więc mówimy o edukacji dla bezpieczeństwa państwa, to trzeba mieć na względzie z jednej strony wychowanie, z drugiej -naukę.

Wychowanie dla bezpieczeństwa państwa

Wychowanie to oparte być musi na uwypukleniu roli państwa niepodległego dla dobra żyjących w nim obywateli. W grę wchodzi tutaj wyrobienie szerszego spojrzenia niż własne interesy czy interesy lokalne. Polak musi umieć patrzeć na Polskę jako całość. Tylko bowiem Rzeczpospolita zintegrowana i niepodległa gwarantuje zabezpieczenie praw mieszkających w niej obywateli. Rozbicie dzielnicowe, zabory, komunizm wiązały się z prześladowaniami Polaków w postaci pozbawiania ich własności, zamykania w więzieniu, torturowania, zsyłania na

Syberię, szafowania wyrokami śmierci, zakazami posługiwania się mową ojczystą, prześladowaniem polskiej kultury. Polak nie obroni swych praw ludzkich i narodowych, jeśli będzie myślał w kategoriach prywatnych czy lokalnych, jako ktoś miejscowy albo tutejszy, a nie jako Polak. Tego uczą nas 1000-letnie dzieje. I właśnie wychowanie Polaków do traktowania niepodległego państwa jako najcenniejszego klejnotu jest podstawowym zadaniem rodziny i szkoły.

W sposób szczególny idee takie promować musi elita polska, ludzie utalentowani i wybijający się czy to w nauce, czy w polityce, czy w sztuce. Wzorem powinni tu być wielcy Polacy żyjący w wieku XIX i w pierwszej połowie wieku XX. Ich osiągnięcia, często na miarę światową, były okazją do zaznaczania swej polskości i przypominania światu o prawie polskiego narodu do własnego państwa. Dzięki temu młode pokolenia nie tylko mogły być odpowiednio wychowywane w domu (gdyż szkoła była w rękach obcych), ale również mogły czerpać piękne wzory z osiągnięć i postaw ludzi wybitnych.

Jak dziś wygląda wychowanie? Zmiana modelu rodziny - z wielopokoleniowej na dwupokoleniową, zatrudnienie obojga rodziców - sprawia, że rodzina nie ma dla siebie czasu, a w związku z tym wychowanie dzieci w większości wypadków schodzi na dalszy plan, przestaje być rozumiane i cenione. Szkoła w ciągu ostatnich lat wydostała się z indoktrynacji komunistycznej - dla której odpowiednio spreparowany patriotyzm był tylko stacją w drodze do internacjonalizmu - i weszła na drogę permissywizmu i kosmopolityzmu, a więc postawy amoralnej i anarodowej. Zatwierdzony obecnie nowy program edukacji nie jest dziełem rdzennie polskim, ale został przygotowany na zlecenie i wedle wytycznych Unii Europejskiej i OECD. Rola niepodległego państwa polskiego nie odgrywa tu już znaczącej roli, nacisk położony jest na regionalizm (tzw. mała ojczyzna) oraz na obywatelskość (przewrotnie utożsamianą z patriotyzmem). Ideowo Polak ma się identyfikować z lokalnym środowiskiem i regionem, prawnie - poddany ma być międzynarodowemu prawu stanowionemu poza Polską lub w uzgodnieniu z centrami obcymi.

Takiemu systemowi edukacji wtórują media, które coraz bardziej przechodzą w ręce zagraniczne. Nie ma w nich miejsca dla kultury polskiej, natomiast obrazu Polaka kreowanego przez media nie powstydziliby się nasi zaborcy: Polak to człowiek ograniczony, ksenofob, faszysta.

Równocześnie w zastraszającym tempie skurczyły się elity polskie. Większość lansowanych autorytetów szczyci się ilością i różnorodnością obelg rzucanych pod adresem Polaków. W efekcie młode pokolenie osaczone przez szkołę, media i te tzw. autorytety musi bać się i wstydzić własnej polskości, przestaje rozumieć i cenić ten klejnot niepodległego państwa. Bo po co młodemu człowiekowi niepodległe państwo polskie, jeśli być Polakiem to wstyd, a u Niemców czy w Stanach jest lepiej. Najbardziej przerażające jest to, że antypolonizm stał się nieomal oficjalną doktryną całej struktury państwa polskiego, antypolonizm nabrał mocy instytucjonalnej. Świadomość ludzi wyzbytych polskości i dumy z tego, że są Polakami, czyni nasze państwo bezbronny, stawia je otworem przed zakusami obcych, którzy dobrze pilnują interesów, ale własnych. Jeżeli szkoła nie będzie wychowywać do miłości Ojczyzny, jeżeli media — i to w tej chwili — nie przestaną siać nienawiści do Polaków, to dni nasze są policzone. Na nic zdadzą się granice i karabiny, jeśli nie będziemy Polakami.

Nauka dla bezpieczeństwa państwa

Obok wychowania, kluczową rolę w zabezpieczeniu państwa, odgrywa nauka. Można tu mówić z jednej strony o naukach humanistycznych, dzięki którym w sposób odpowiedzialny wzrastać może świadomość społeczna budowana na prawdzie.

Rola tych nauk polega na coraz precyzyjniejszym ukazywaniu tego, kim jest człowiek, jaki jest cel jego życia, jaką rolę odgrywa w jego życiu rodzina i przynależność narodowa, dlaczego tak ważna jest moralność; nauki humanistyczne dotyczą więc podstawowych zasad i celów ludzkiego życia. Z drugiej strony są tzw. nauki ścisłe albo szczegółowe, których szczególnym odgałęzieniem jest technologia. Nauki te ukazują i pozwalają na wzbogacenie tego wszystkiego, co nazywamy środkami do życia. Szczególną rolę odgrywa dziś wpływająca z technologii - technika. Bezpieczne państwo to państwo stojące na wysokim poziomie cywilizacyjnym. Na ten poziom składa się właściwe odczytanie zasad i celów (nauki humanistyczne) oraz dostarczenie i porządkowanie środków (nauki ścisłe). Jak problem ten wygląda w państwie polskim?

Humanistykę odziedziczyliśmy po komunizmie zrujnowaną, ponieważ kadra naukowa nie kierowała się prawdą, lecz ideologią. Na wielką skalę rozwijana była pseudonauka dla celów ideologicznych i w oparciu o autorytet Marksa i Lenina. W związku z tym większości prac z dziedziny humanistyki nie da się dziś czytać, budzą na przemian zgrozę i śmiech.

Na dość wysokim poziomie natomiast stały nauki ścisłe ze względu na mniejsze możliwości ideologizacji. W pierwszej połowie lat 80. Polska zajmowała 15 miejsce w „Science Citation Index”¹. Równocześnie jednak rozpoczął się wówczas bardzo silny zewnętrzny „drenaż mózgow”, czyli emigracja osób z wyższym wykształceniem.

Proces ten był szczególnie niebezpieczny zważywszy na fakt, że w Polsce tylko ok. 7% społeczeństwa posiada wyższe wykształcenie, gdy przeciętna w Europie Zachodniej wynosi ponad 20%. Wydawało się, że po roku 1989 działania będą szły w kierunku uzdrowienia sytuacji, a więc umocnienia tego, w czym byliśmy silni, a zmiany tego, w czym byliśmy chorzy. Stało się odwrotnie. Podczas gdy Niemcy po zjednoczeniu zwolnili z pracy ok. 5 tys. profesorów politruków, to w Polsce nic takiego się nie stało, politrucy się przepoczwarzali w postmodernistów i liberalów. Uciekli do przodu przed odpowiedzialnością za okłamywanie kilku pokoleń Polaków. A dziś kierują katedrami i zasiadają w gremiach decydujących o rozdziale funduszy. Czy w takich warunkach odrodzić się może naprawdę polska humanistyka, której konsekwencją byłoby powstanie polskich elit? Raczej jest to mało prawdopodobne.

Od roku 1989 rozpoczęto systematycznie obniżanie nakładów na naukę. Gdy w roku 1981 nakłady te wynosiły 1,8%, to w roku 1992 już tylko 0,8%, a obecnie wynoszą ok. 0,5% PKB. W Niemczech wydatki te wynoszą prawie 3%, przy czym jest wiele dodatkowych pozarządowych źródeł finansowania. Wedle opinii specjalistów zarówno polskich, jak i zagranicznych, taka polityka finansowa jest faktycznie eutanazją nauki polskiej. Przy obecnym tempie badań i rywalizacji technologicznej stopień finansowania nauki w Polsce praktycznie eliminuje Polskę z dalszych rozgrywek.

Objawia się to z jednej strony w pogłębiającym się zacofaniu, z drugiej zaś strony obok zewnętrznego drenażu mózgow pojawiło się zjawisko drenażu wewnętrznego. Polega on na odpływie najzdolniejszych młodych ludzi z wyższych uczelni do bardziej intratnych miejsc pracy. Na skutek tego powstanie tzw. luka pokoleniowa, zjawisko dla uczelni bardzo groźne². W normalnych warunkach uczelnia opiera się na trzech pokoleniach naukowców: asystenci, adiunkci, profesorowie.

W momencie gdy zabraknie młodszego pokolenia (asystenci, adiunkci) dojdzie do sytuacji, że profesorowie odejdą na emeryturę i nie będzie miał ich kto zastąpić, nie będzie miał kto uczyć i kto prowadzić badań naukowych.

Takiej polityki w stosunku do nauki polskiej nie można nazwać ani europejską (średnia norma europejska wynosi ponad 2% PKB), ani polską, gdyż w naszej tradycji nauka cieszyła się zawsze wielkim szacunkiem. Jest to natomiast polityka zbrodnicza.

Młodzież bez wychowania i głębszych ambicji, naród pozbawiony własnych elit, państwo bez zaplecza rodzimej myśli humanistycznej i technicznej - to już nie będzie bezpieczna i niepodległa Rzeczpospolita, to będzie, mówiąc językiem dobrze nam znanym z okresu za-

borów - Hinterland (kraina na zapleczu). Tak traktowali wówczas Galicję Austriacy, jako źródło surowca, taniej siły roboczej i przymusowej (a przy tym dochodowy) rynek zbytu³. Dziś Polska ma być Hinterlandem Europy Zachodniej. Jak w takich warunkach można mówić o bezpieczeństwie państwa? Kto i kiedy za to odpowie?

¹ „Przegląd narodowej polityki naukowej i technicznej. Polska”, OECD 1996, KBN 1997, s.21.

² „Biała księga. Polska — Unia Europejska. Nauka i Technologia”, Warszawa 1996, s. 16.

³ F. Koneczny, Warunki pracy kulturalnej w Polsce porozbiorowej, [w:] Polska w kulturze powszechnej, Kraków 1918, t. I, s. 405.

ENCYKLIKA FIDES ET RATIO W POLSKICH MEDIACH: INTERPRETACJE – NADINTERPRETACJE - DEFORMACJE

Ogłoszenie na jesieni 1998 roku encykliki Fides et ratio spotkało się w Polsce z pewnym odzewem w mass mediach. W różnych dziennikach, a także w niektórych tygodnikach pojawiły się na ten temat krótsze informacje oraz szersze artykuły. Ze względu na wagę encykliki nie bez znaczenia jest, czy i jak fakt ten zostaje odnotowany przez media. Wiadomo przecież, że jedynym środkiem, który dotrzeć może równocześnie do wielkich rzeszy, są tylko masowe media. I tylko media mogą spełnić masową funkcję opiniotwórczą. Problem reakcji medialnej na encyklikę jest więc interesujący z dwu punktów widzenia: tego kto mówi i co mówi. Kto mówi, jest ważne nie ze względu na kompetencję, a co mówi, nie ze względu na prawdę czy słuszność, ale ze względu na to, że ktoś i coś zostaje nagłośnione. W ten bowiem sposób kształtowana jest masowa opinia publiczna. Opinia ta reaguje przede wszystkim na tzw. fakty prasowe.

Do środków masowego przekazu należy zaliczyć nie tylko wysoko-nakładowe dzienniki, ale również prestiżowe, choć o niższych nakładach, tygodniki, ponieważ tygodniki te urabiają opinię tzw. elit, które za pośrednictwem dzienników, radia i telewizji formują opinię masową.

Analiza zawartości przekazów medialnych ma inny charakter niż analiza tekstu naukowego. W grę wchodzi bowiem szereg dodatkowych, ale istotnych aspektów. Zatem stanowisko w sprawie encykliki z punktu widzenia nie tyle filozoficznego, co medialnego: jak i jakie treści filozoficzno-teologiczne rezonowały w mediach?

Przeglądając różne dzienniki i tygodniki, obejmujące okres od ogłoszenia encykliki aż po dziś dzień, można stwierdzić, że w stosunku do wagi zawartych tam treści encyklika odbiła się bardzo słabym echem. W ważniejszych, ogólnopolskich tytułach pojawiły się artykuły jeden, dwa a najwyżej trzy razy. Oznacza to, że encyklika nie wywołała medialnej dyskusji. Artykuły ukazywały się w październiku, listopadzie i grudniu 1999 roku. W 2000 roku przestała być już faktem medialnym, przestano na jej temat cokolwiek pisać. A ponieważ jednym z praw mediów jest: powtarzać, powtarzać aż do ludzi dotrze, to encyklika miała bardzo słabe przełożenie społeczne, nie stała się takim faktem w świadomości masowej, jakim jest w rzeczywistości.

Spróbujmy przyjrzeć się teraz samym artykułom poświęconym encyklice. W większości wypadków została ona potraktowana z należnym szacunkiem zarówno ze względu na osobę jej autora, jak i rangę samego dokumentu. Jednak na łamach postkomunistycznego dziennika przebija ton kpiarski i lekceważący, nie wolny od różnych dygresji¹. W innym dzienniku silono się na dowcip i anegdota, tyle że nie na temat (pójście biskupów do opery miało być rzekomą odpowiedzią na encyklikę)².

Artykuły można podzielić na czysto informujące, referujące oraz analityczno-dyskusyjne. W artykułach czysto informujących podane są podstawowe dane oraz główne wątki encykliki, najczęściej zaczerpnięte z oficjalnych skrótów watykańskich. W artykułach referujących zawartość encykliki mamy do czynienia z nagromadzeniem stosunkowo dużej ilości cytatów, bez próby ich parafrazowania i komentowania, podawane są także krótkie opinie tzw. autorytetów. Natomiast w artykułach analityczno-dyskusyjnych rozważane są niektóre wątki encykliki w dobranym przez autora artykułu kontekście. Niewątpliwie, najciekawsze są te ostatnie, gdyż to one wywołują szereg problemów, nad którymi można się zatrzymać. Z drugiej jednak strony tego typu artykułów jest bardzo mało. A to ponownie świadczy o tym, że encyklika tak naprawdę nie poruszyła nie tylko mediów, ale również tzw. elit. To zastanawiające, mamy tylu teologów, tylu filozofów, a dyskusja w mediach była śladowa. Być może na usprawiedliwienie można powiedzieć, że same media ciągnięciem tego tematu nie były specjalnie zainteresowane, i stąd tak mało głosów na temat encykliki.

Pozostaje nam wobec tego przyjrzeć się temu materiałowi, jaki jest i jaki udało się piszącemu te słowa zebrać.

Są jakieś naczelną pytania podniesione przez encyklikę. Pytania te zogniskowane są wokół głównych rozdziałów: „Objawienie Mądrości Bożej”, „Credo ut intelligam”, „Intelligo ut credam”, „Relacja między wiarą i rozumem”, „Wypowiedzi Magisterium Kościoła w dziedzinie filozofii”, „Wzajemne oddziaływanie teologii i filozofii”, „Potrzeby i zadania chwili obecnej”. Jak do tych pytań ustosunkowują się różni autorzy w swoich wypowiedziach i komentarzach? Oczywiście, encyklika liczy 150 stron, w kilkustronicowych komentarzach i refleksjach muszą znaleźć się skróty. Warto więc zobaczyć nie tylko co jest poruszane, ale i co nie jest poruszane.

W „Gościu Niedzielnym” (1.11.98) wydrukowany został tekst wygłoszony oficjalnie podczas prezentacji encykliki w Rzymie, 15 października 1998³. W tekście tym, po krótkiej charakterystyce sytuacji umysłowego i ideowego rozdarcia świata końca XX wieku, autor podkreśla rangę encykliki, która jest wezwaniem do wielkiej solidarności intelektualnej filozofów, teologów, przedstawicieli nauk przyrodniczych i twórców kultury, co pozwoli „wnieść w trzecie tysiąclecie wielkie dziedzictwo kulturowe, decydujące o specyfice gatunku ludzkiego”⁴. Następnie autor ukazuje, jak dziś krytyka idei oświeceniowych biegnie z pozycji gloryfikowania literatury, co pociąga za sobą odrzucenie w ogóle prawdy, jako ideologicznego reliktu. Taka postawa, zdaniem autora, jest nieupoważniona, gdyż prawda posiada ciągle aktualną wartość.

Autor prezentacji podkreśla, że encyklika Fides et ratio zawiera mocne akcenty nadziei i optymizmu, ponieważ uwypuklone zostają ludzkie zdolności poznawcze, którymi Bóg nas obdarzył, zaś wiele tajemnic poznajemy dzięki misji Jezusa Chrystusa⁵. Autor pisze: „W encyklice dominuje przesłanie nadziei i optymizmu. Jest ono szczególnie cenne we współczesnym doświadczeniu rozpaczy, beznadziei, pustki aksjologicznej. Wymaga jednak wyjścia poza wcześniejsze granice systemów filozoficznych”⁶.

Następnie autor stara się uzasadnić, dlaczego Kościół broni racjonalnej refleksji, która wychodzi daleko poza granice naszego doświadczenia. Odpowiadając, wskazuje, jak cennym dziedzictwem było poszukiwanie arche przez starożytnych Greków i jak tę tradycję przejęło i rozwinęło chrześcijaństwo, włączając w nią również rozwój nauk szczegółowych. Nauka nowożytna i wielkie systemy filozoficzne powstały, zauważa autor, w kręgu wpływów myśli chrześcijańskiej⁷. Odejście od wielkich pytań ludzkich jest okaleczeniem natury i kultury człowieka, jest sprowadzeniem człowieka tylko do roli konsumenta lub producenta. Encyklika natomiast wzywa do solidarności ducha, aby przewyciężyć pesymizm i „aby strzec tych wartości, które odegrały decydującą rolę w kulturowym rozwoju istot opatrzonych dumnym mianem animal rationale”⁸.

W wywiadzie udzielonym KAI pewne wątki zawarte w rzymskiej prezentacji zostały rozszerzone⁹. Wraca problem oświecenia. Autor stara się ukazać nie tylko negatywne, ale i pozytywne strony oświecenia (nie było nihilistyczne, kierowało się wiarą w człowieka, w jego rozum, w rozwój społeczeństwa). W związku z tym nie waha się powiedzieć: „Ja osobiście dostrzegam wspólnotę wartości między krytycznie pojętym

dziedzictwem Oświecenia a broniącą wartości aksjolo-gią chrześcijańską¹⁰. Z tego dalej płynie wniosek, że wrogiem chrześcijaństwa nie jest oświecenie, lecz jedno i drugie mają wspólnego wroga, a mianowicie głównym wrogiem krytycznie pojętego dziedzictwa oświecenia i chrześcijaństwa jest dzisiaj postmodernizm. To z kolei otwiera możliwości sojuszu między przedstawicielami nauk przyrodniczych i myśli chrześcijańskiej".

W innym miejscu autor przybliży pole spotkania umysłów solidarnie szukających prawdy. Pisze: „Papież, z racji swojej funkcji nie rozdaje etykietek, nie wymienia nikogo po imieniu - co byłoby pretensjonalne - ale ukazuje bardzo szeroki nurt, gdzie jest miejsce na wielką solidarność umysłów, jako alternatywę zagrożenia nihilizmem i pustki aksjologicznej¹². A zatem Ojciec św. wskazując na pozytywną drogę szukania prawdy nie określa bliżej ani nurtu filozoficznego, ani nie wymienia filozofów po imieniu, byłoby to bowiem, jak określa autor, „pretensjonalne”. Papież, zdaniem autora, chce stworzyć „jakąś nową Rzeczpospolitą ludzi „strzegących sensu”. Tych, którzy zamiast wybierać łatwą ucieczkę w irracjonalizmy, solidarnie - mimo dzielących ich różnic - będą tworzyć i otaczać horyzont prawdy i sensu¹³”.

Spróbujmy zatrzymać się nad kilkoma wątkami przedstawionej tu wypowiedzi.

Autor eksponuje rolę oświecenia zarówno od strony negatywnej, jak i pozytywnej. Od strony negatywnej oświecenie jawi się jako przeciwnik wiary w imię rozumu. Od strony pozytywnej ze względu na mimo wszystko optymizm i respekt dla częściowej choćby prawdy może zawrzeć sojusz z chrześcijaństwem przeciwko wspólnemu wrogowi, jakim jest postmodernizm z jego całkowitą negacją prawdy. Jest rzeczą ciekawą, że Ojciec św. w swojej encyklice mówi o pozytywizmie i neopoztywizmie, ale nie mówi wprost o oświeceniu. A to jest zastanawiające. Dlaczego? Dlatego że po bliższej analizie możemy się przekonać, że to nie oświecenie rzuciło wyzwanie wierze w imię rozumu. Stało się to już wcześniej, jest charakterystyczne dla późnośredniowiecznego nominalizmu, a także dla reformacji. To nominalizm uderza w możliwość poznania istoty, substancji i przyczyn, a w ten sposób odcina rozum od możliwości poznania Absolutu. Znane są też inwektywy, jakimi Luter obrzucał rozum, filozofię, Arystotelesa i św. Tomasza¹⁴. Nowożytna geneza zwrócenia rozumu przeciwko wierze wiąże się z krystalizowaniem nowożytnej koncepcji nauki, co ma miejsce nie w oświeceniu, ale w późnym średniowieczu i u początków nowożytności. Rozum odcięty od poznania substancji i przyczyn czyni wiarę bazującą na zasadzie przyczynowości czymś irracjonalnym. Gdy chodzi natomiast o pozytywną propozycję sojuszu, to warto zwrócić uwagę, że każdy sojusz tzw. „arabski” (łączy nas wspólne zagrożenie) jest ryzykowny, ponieważ w dalszym ciągu opozycja między oświeceniem i katolicyzmem, i to w sprawach istotnych, pozostaje. Mamy bowiem do czynienia z inną koncepcją człowieka: w chrześcijaństwie człowiek jest osobą, w oświeceniu człowiek jest maszyną (l'homme machine); w chrześcijaństwie Bóg jest Bogiem osobowym w Trójcy Jedynym, w oświeceniu pojawia się kult bezosobowego rozumu. To są różnice istotne, które w środowisku zwolenników kultu nauk przyrodniczych nie zanikły. Decyduje o tym punkt wyjścia i stosowana metoda, która nie pozwala przyrodnikom na dojście do innej koncepcji człowieka, a cóż dopiero mówić o koncepcji Boga?! Oświeceniowa nadzieja i optymizm budowane są więc na całkowicie odmiennych od chrześcijaństwa podstawach. Co więcej, chrześcijaństwo traktowane jest przez oświecenie jako główny wróg postępu, którego należy zniszczyć intelektualnie i fizycznie. Jak wiemy dzieło takie podjęła rewolucja francuska.

Jest też druga kwestia, na którą warto zwrócić uwagę. Omawiany autor zdecydowanie podkreśla, że Ojciec św. zachęcając do filozofowania w poszukiwaniu prawdy i wskazując pozytywną drogę nie wymienia żadnego filozofa po imieniu. Co więcej, autor nie wskazuje na istotny związek między encykliką *Fides et ratio* a encykliką podejmującą ten sam problem, tyle że pod koniec wieku XIX. Była to encyklika Leona XII *Aeterni Patris*, do której Jan Paweł II w swojej encyklice się odwołuje (57). Oba te wątki są ze sobą połączone. Wiemy bowiem, jak przełomową rolę w rozwoju filozofii i teologii chrześcijańskiej XX wieku odegrała wspomniana encyklika Leona XIII. A właśnie Leon XIII przypominał, jak ważne miejsce w kwestii relacji między wiarą i rozumem, teologią! filozofią zajmuje św. Tomasz z Akwinu. I właśnie jest rzeczą niezwykle doniosłą, że w ponad 100 lat po tamtej encyklice, a pod koniec wieku XX Jan Paweł II imiennie podkreśla „nieprzemijającą nowość myśli św. Tomasza z Akwinu” (43-44); imię św. Tomasza wymienione jest aż 23 razy! Powstaje wobec tego pytanie: dlaczego w oficjalnej prezentacji w Rzymie, jak i w wywiadzie dla ogólnopolskiej agencji katolickiej KAI imię Tomasza nie pojawiło się ani razu? Nie została wymieniona encyklika Leona XIII, nie został wymieniony Tomasz i nie została wymieniona podstawowa rola filozofii bytu w dociekaniu prawdy.

Inny autor w jednym z tygodników przedstawia swoje rozważania w artykule pt. *Wiara i rzeczywistość*¹⁵. Poza przytoczeniem ogólnie znanych informacji formułuje szereg tez, nad którymi można się będzie zatrzymać. Uważa on, że encyklika mimo elementów krytycznych nie jest krytyką współczesnej filozofii. Jest to natomiast „dokument wewnętrzkościelny, poświęcony głównie opisowi stanu umysłów ludzi wierzących i odpowiedzialnych za kształt kultury wiary¹⁶”.

Gdy chodzi o sprawę pierwszą, to warto przypomnieć, że Ojciec św. wprost mówi, że rozdział między filozofią a chrześcijaństwem osiągnął w ubiegłym stuleciu swoje apogeum (46), natomiast w wieku XX kryzys racjonalizmu doprowadził do nihilizmu. Wiek XIX i XX składają się na tzw. współczesność. Czy wobec tego nie mamy w encyklice do czynienia z bardzo ostrą krytyką współczesnej filozofii?

Druga teza jest przeciwstawna pogładowi głoszonemu przez wcześniej omawianego autora, który twierdził, że encyklika apeluje o „solidarność umysłów szukających prawdy i sensu”, a nie tylko do chrześcijan. Kiedy sięgniemy do encykliki, to przekonamy się, że Ojciec św. nie zwraca się tylko do biskupów Kościoła katolickiego, ale również do filozofów i wykładowców filozofii (103, 106), do teologów (105), do odpowiedzialnych za formację kapłanów (105), do naukowców (106), a wreszcie - do wszystkich! (107). W takim razie ta encyklika z pewnością nie jest tylko dokumentem wewnętrzkościelnym, zakres jej adresatów, podejmowany problem i dramatyczny apel - wskazują, że jest to coś znacznie większego. Redukowanie encykliki do dokumentu wewnętrzkościelnego grozi uczynieniem jej tekstem hermetycznym o zawężonym kręgu odbiorców.

Drugi problem, na który warto zwrócić uwagę, dotyczy miejsca św. Tomasza i tomizmu w filozofii. W odróżnieniu od poprzedniego autora, tym razem sporo jest na temat Tomasza i tomizmu. Autor pisze: „Zarówno Sobór Watykański II, jak i obecna Encyklika, wskazując na Tomasza jako na wzór, nie przesądza o kształcie, jaki ma przybrać wciąż przecież żywy i dynamiczny proces odczytywania jego myśli. Nie przesądza, jaki tomizm jest dobry: transcendentálny, lowański czy egzystencjalny. Jedno jest pewne, nie może to być tomizm «ideologiczny»¹⁷”. Na dwie kwestie warto zwrócić w tej wypowiedzi uwagę. Po pierwsze, Ojciec św. nie tylko wprost nie ustosunkowuje się do różnych tomizmów, ale w ogóle nie wymienia słowa „tomizm”! Mówi natomiast o nieprzemijającej nowości św. Tomasza z Akwinu. Czy jest wobec tego jakieś kryterium ustosunkowywania się do różnych tomizmów? Jest kryterium pośrednie, jeżeli bowiem Ojciec św. powiada, że to byt powinien stanowić przedmiot badań filozofii, a nie poznanie (5), to trzeba zobaczyć, który tomizm ma za przedmiot byt, a który, pod wpływem różnych nowożytnych idealizmów, ma za przedmiot poznanie. I wówczas otrzymamy odpowiedź.

Taką odpowiedź możemy znaleźć w wywiadzie udzielonym przez innego autora w jednym z dzienników. Okazuje się, że w odpowiedzi na encyklikę Leona XIII Aeterni Patris największy wpływ na tzw. tomizm miał Józef Kleutgen. Reprezentował on suarezjański rodzaj tomizmu, w którym dominował esencjalizm i sylogistyka oparta na abstrakcyjnych predykatkach. To w efekcie doprowadziło do werbalnych rozwiązań, a samą filozofię neoscholastyczną uczyniło jałową. Ale przecież był też taki nurt interpretacyjny, w którego ramach wydobyto całą oryginalność myśli św. Tomasza, gdzie podkreśla się aspekt egzystencjalny i mądrościowy. I taka właśnie filozofia, zachowując swoją autonomię, jest bezcennym skarbem dla teologii¹⁸.

W tym samym dzienniku inny filozof powiada: „Jan Paweł II wskazuje na konieczność uprawiania egzystencjalnej, realistycznej metafizyki, i choć *explicite* nie używa w tekście encykliki terminu „realizm”, to jednak cały ten dokument jest przeniknięty, jeśli tak można powiedzieć, troską o poczucie realizmu, którą zagubiła współczesna filozofia”¹⁹.

Jest też druga kwestia dotycząca tzw. tomizmu ideologicznego. Autor artykułu we wspomnianym tygodniku ostrzega nas przed to-mizmem ideologicznym, o którym w czasie II Soboru Watykańskiego pisali i od którego się odcinali profesorowie J. Kalinowski i S. Świeżawski. Warto zajrzeć do tej książeczki, w której wiele mówi się o tomizmie i jego różnych odmianach. Mówią więc: „Nie chodzi tutaj o to, by być tomistą, czy o to, by być nowoczesnym, lecz o to, by być filozofem i trwać w prawdzie. Nawiązujemy do świętego Tomasza i inspirujemy się nim o tyle, o ile trwa on w prawdzie”²⁰. A więc podkreślona jest prawdziwościowa, a nie personalna strona myśli św. Tomasza. Natomiast słowo „ideologia” pojawia się tylko raz i to w formie przymiotnikowej: „Jako że tomiści uważani byli, niezależnie od tego, czy ich tomizm miał charakter autentyczny czy nieautentyczny, za autorów doktrynalnych i ideologicznych podstaw późnego średniowiecza, św. Tomasz jest niejako odpowiedzialny za inkwizycję i jej wszystkie słynne wyroki skazujące, za jej dobrze znane procesy, za tłumienie prawdziwej wolności myślenia”²¹. Wydaje się, że autor artykułu we wspomnianym tygodniku nie odróżnia pojęcia ideologii od pojęcia doktryny. Prof. Świeżawski ostrzega przed ideologizacją tomizmu, jaka miała miejsce w późnym średniowieczu, a nie przed tym, co działo się z tomizmem po encyklice Aeterni Patris. W XX wieku nie było tendencji do uczynienia z jakiegokolwiek wersji tomizmu ideologii. Ideologia jest bowiem programem przemian społeczno-politycznych i stanowi cechę charakterystyczną takich utopii, jak komunizm, nazizm czy liberalizm. Ale tomizm w XX wieku nigdy nie miał zakusów ideologicznych, ponieważ nie dążył do zdobycia władzy. Ostrzeżenie dziś przed tomizmem ideologicznym jest poważnym nadużyciem, ponieważ budzi natychmiast skojarzenia z antyludzkimi, totalitarnymi ideologiami XIX i XX wieku. A przecież żaden tomizm w naszym stuleciu takich ideologicznych aspiracji nie miał.

Jest jeszcze jeden autor, o którym warto wspomnieć, ponieważ przez długie lata był sztandarowym marksistą wczesnych lat PRL-u. Dziś jest ateistą, ale pisze w pobożnych pismach. W swoim artykule „Mała uwaga do wielkiej encykliki” przedstawia główne zasady poglądów św. Tomasza na temat relacji wiary do rozumu, stosunek Kościoła do nauki i filozofii, problem relacji między wiarą i rozumem w encyklice *Fides et ratio* w kontekście sytuacji współczesnej filozofii, a wreszcie wysuwa pewną trudność dotyczącą rozumienia wolności. Całość sformułowana jest przy pomocy dość oryginalnej stylistyki o zabarwieniu archaicznym (szyk zdań). Przyjrzyjmy się pierwszemu zdaniu: „Że świecki rozum jest naturalnym wrogiem i niszczycielem wiary, jest to doktryna spotykana wprawdzie w myśli chrześcijańskiej, lecz na obrzeżach jej nurtu głównego, przynajmniej przed czasami Lutra...”²². Zdanie to, dość efektywnie skonstruowane, zawiera tyle przekreżeń, że nie wiadomo od czego zacząć. Najpierw wprowadzona zostaje jakaś nowa kategoria „świeckiego rozumu”, której ani w starożytności, ani w średniowieczu nie było, pojawiało się natomiast pojęcie „rozumu naturalnego” (nie wzmocnionego Objawieniem) lub „mądrości pogańskiej” (przedchrześcijańskiej). Następnie zastrzeżenia wobec rozumu wysuwali Tacjan (ur. 120), który uważał, że mądrość Greków dodała tylko oryginalne błędy do mądrości zawartej w Piśmie św., Tertulian (155-230), który mówił: *credo quia ineptum, credo aula impossibile*. To nie były wówczas obrzeża myśli chrześcijańskiej, ale poważny problem, z którym należało się uporać. I tutaj wkład czy to Justyna Męczennika, czy św. Augustyna był bezcenny. W tym wypadku odwoływanie się od razu do św. Tomasza z Akwinu nosi znamiona pewnej ironicznej złośliwości. I przed czasami Lutra problem relacji wiary do rozumu był problemem poważnym, dość przypomnieć list papieża Grzegorza IX skierowany do teologów Uniwersytetu Paryskiego, aby nie wprowadzać bałwanów filozofii do świątyni Pana²³. Komicznie też brzmi parafraza stanowiska Tomasza w sprawie relacji wiary i Objawienia do rozumu i filozofii, ale nie będziemy się tym zajmować. Przeczytajmy teraz kolejny fragment cytowanego artykułu: „Zauważyć trzeba, że autor [czyli Ojciec św.], gdy mówi o wierze, ma na myśli wiarę w sensie postawy umysłowej, czyli przyzwolenia umysłu na coś, co można wyrazić w formie asercji zdań. Cytuje wprawdzie w zakończeniu (par. 105) świętego Bonawenturę, który ostrzegał nas przed wiarą, co nie jest skojarzona z miłością, pokorą, pobożnością, lecz sprawą właściwą encykliki jest konfrontacja rozumu i wiary jako władz równoległych (jedność wiary i miłości, wypadła zaznaczyć, była potępiona przez Kościół w bulli przeciw Quesnelowi z 1713 r.; przedtem potępiała tę doktrynę Sorbona; powód był wyraźny: wiarę należało uznać za cnotę samodzielną, osobną, w przeciwnym razie sama doktrynalna treść Objawienia stawałaby się mało wyraźna)”²⁴. W tym wywodzie udało się autorowi pomieszać kilka spraw. Wiara nie jest kwestią li tylko postawy umysłowej wyrażonej w zdaniach asertywnych, ponieważ wiara należy do porządku łaski. Rozum i wiara to nie są dwie różne władze poznawcze, władzą jest tylko rozum, natomiast wiara jest aktem intelektu, który skłania się do uznania za prawdę treści objawionych za sprawą woli. Wiara suponuje udział i rozumu, i woli, ale jej podmiotem jest intelekt, ponieważ jej przedmiotem jest prawda²⁵. Nie jest natomiast w żadnym wypadku wiara jakąś oddzielną władzą poznawczą, jak chce tego autor omawianego artykułu.

Ostatni problem, jaki należałoby jeszcze podnieść w związku z omawianym artykułem, dotyczy kwestii wolności. Autor pisze tak: „Przyznaję, że jedna sprawa, obecna w encyklice, budzi mój opór. Czytamy (par. 13), że «wolność nie wyraża się w dokonywaniu wyborów przeciw Bogu. Czyż można bowiem uznać, że autentycznym przejawem wolności jest odmowa przyjęcia tego, co pozwala na realizację samego siebie». Jest to, jak rozumiem, odwołanie się do augustyńskiej zasady, wedle której wolność nie polega na zdolności wyboru między dobrem a złem, lecz na faktycznym wyborze dobra. Trudno mi pogodzić tę doktrynę z samym elementarnym doświadczeniem wolności i z uznaniem odpowiedzialności naszej za zło, które czynimy. Nie wiem nawet, jak tę doktrynę pogodzić z inną, w tejże encyklice wyrażoną, iż zło moralne «jest raną zadaną przez człowieka wyrażającego w sposób nieuporządkowany swoją wolność» (par. 80). Wydaje się, że to ostatnie wyrażenie zakłada, iż czyniąc zło, korzystamy, choćby w sposób niszczycielski, z wolności”²⁶. To zestawienie cytatów z encykliki związane jest z wolnością, ale dotyczy dwóch różnych spraw. Pierwsza sprawa związana jest nie tyle ze św. Augustynem, co z tym, że akt wiary jest najważniejszym wyborem człowieka, „w nim bowiem wolność dochodzi do pewności prawdy” (13). Tu chodzi o wybory w perspektywie ostatecznej racji wszelkiego dobra, a taką racją jest tylko Bóg. Nie ma takiego dobra, w którego imię można by odrzucić Boga będącego racją wszelkiego dobra. Natomiast włączenie w tok papieskiego rozumowania domniemanej tezy Augustyna przeczy temu, co czytamy w Katechizmie: „Wolność, dopóki nie utwierdzi się w pełni w swoim najwyższym dobru, jakim jest Bóg, zakłada możliwość wyboru między dobrem a złem, a więc albo wzrastania w doskonałości, albo upadania i grzeszenia.” (KKK 1732) Na poziomie dóbr partykularnych pojawia się wolność

wyboru między dobrem i złem, gdzie złem jest wybór dobra, które nas nie doskonali, lecz niszczy. I właśnie tego dotyczy drugi cytat. Wydaje się, że autor przypisując Ojcu św. swoją wersję poglądu św. Augustyna, że nie ma faktycznie wyboru między dobrem i złem, lecz jest tylko wybór dobra, wpadł w paradoks, którego, niestety, sam jest twórcą.

Media robią dużo szumu, a to, co zaszumi, żyje krótko. Taki los podzieliła encyklika *Fides et ratio*. Niestety, bez dyskusji i wyjaśnień poszły w świat, nawet do milionów, różne dziwne rzeczy. Ich prostowanie dokonuje się na kongresach, w których bierze udział kilkadziesiąt albo kilkaset osób. Do milionów zazwyczaj to już nie wraca. A szkoda.

Miejmy jednak nadzieję, że niektóre problemy zostaną wyprostowane, a również dyskusja nad encykliką na nowo się zawiąże. Nam, profesorom, nie wolno się zrażać, liczymy na odpowiedzialny odzew dziennikarzy.

¹ „W 150-stronicowej rozprawie papież, zwracając się do biskupów Kościoła katolickiego, tłumaczy im relację między wiarą i rozumem oraz między filozofią i teologią." Albo: „o Rydzykowi i całej Rodzinie Radia Maryja, w tym licznym parlamentarzystom warto zadedykować słowa papieża: „Wiara, pozbawiona oparcia w rozumie, skupiła się bardziej na uczuciach i przeżyciach, co stwarza zagrożenie, że przestanie być propozycją uniwersalną.”, Aleksander Frydrychowicz, *Wiara i rozum*, „Trybuna”, 16.10.98, 8.5.

² „Każdy wchodzący na briefing w Episkopacie otrzymywał pięknie wydaną - równoległe z wydaniem watykańskim - encyklikę. Prelegenci sypali anegdotami. O. Schulz nawiązał do encykliki, referując program najbliższej konferencji Episkopatu. Poinformował, że biskupi udają się do opery. - Biskupi zaszczyca operę swoją obecnością. A opera zaszczyca biskupów - dodał po chwili, stwierdzając, że jest to przykład postulowanej przez Papieża pogłębionej współpracy wiary z filozofią i sztuką jako elementem środowiska kulturowego człowieka." Sz. Hołownia, *Między wiarą filozofią i sztuką*, „Gazeta Wyborcza”, 16.10.98, s. 4.

Może to i dowcipne, ale nie na temat, ponieważ encyklika nie dotyczy ani opery, ani sztuki.

³ Abp J. Życiński, *Solidarność umysłów szukających prawdy i sensu*, „Gość Niedzielny”, (Azymut), 1.11.98, s.

⁴ *ibid.*

⁵ *ibid.*, s. 2.

⁶ *ibid.*

⁷ *ibid.*

⁸ *ibid.*

⁹ Wspólnota sensu. Rozmowa z arcybiskupem Józefem Życińskim, *KAI*, 27.10.98, s. 8-11.

¹⁰ *ibid.*, s. 9.

¹¹ *ibid.*

¹² *ibid.*, s. 10. ¹³ *ibid.*, s. 11.

¹⁴ Luter pisał: „Rozum to jest największa k... diabelska; z natury swojej i sposobu bycia jest szkodliwą k...; jest prostytutką, prawdziwą k..., diabelską k... zeżartą przez świerzb i trąd, którą powinno się zdeptać nogami i zniszczyć ją i jej mądrość... Rzuć w jej twarz plugastwo, aby ją oszpecić. Rozum jest utopiony i powinien być utopiony w chrzcie... Zasługiwały na to, ohydny, aby go wrzucono w najbrudniejszy kąć domu, do wychodka." Wraz z potępieniem rozumu szło potępienie filozofii, zwłaszcza Arystotelesowskiej. O Arystotelesie Luter mówił tak: Jest to smarkacz, którego należy umieścić w chlewie lub w stajni dla osłów, oszczerca bezwstydnym, komedian, najsprytniejszy uwodziciel umysłów. Gdyby nie był istniał cielesnie, uważałbym go bez skrupułów za prawdziwego diabła." A w innym miejscu pisał: „Arystoteles jest wiecznym przedmurzem papistów. W stosunku do teologii jest tym, czym ciemności są dla światła. Etyka jego jest najgorszym wrogiem łaski." Dostało się również św. Tomaszowi, który, zdaniem Lutera, nie zrozumiał nawet jednego rozdziału z Ewangelii, jak również z Arystotelesesa. Dostało się też filozofii: „Należy uczyć się filozofii tak jak uczymy się czarnoksiężstwa, a więc po to, aby to zniszczyć; jak ktoś szuka błędów, aby je odrzucić." Rozum przeciwstawia się wierze, zatem człowiek wierzący powinien go zabić i spalić. Taką postawę, niezależnie od bogatego słownictwa, określa się mianem antyintelektualizmu. Zob. J. Maritain, *Three Reformers. Luther - Descartes - Rousseau*, London 1950, s. 30-34.

¹⁵ J.A. Kłoczowski, *Wiara i rzeczywistość*, „Tygodnik Powszechny”, 15.11.99, s. 1, 11. 98

¹⁶ *Ibid.*, s. 1.

¹⁷ *ibid.*, s. 11.

¹⁸ Filozofia służebnicą teologii, rozmowa z O. prof. M.A. Krąpcem, „Nasz Dziennik”, 24-25.10.1998, s. 11.

¹⁹ Świat potrzebuje Prawdy, wywiad z prof. V. Possenti, „Nasz Dziennik”, 16.12.98, s. 9. 100

²⁰ J. Kalinowski, S. Swieżawski, *Filozofia w dobie Soboru*, tłum. M. C. Gawrysiowie, Warszawa 1995, s. 142.

²¹ *ibid.*, s. 149-150.

²² L. Kołakowski, *Mała uwaga o -wielkiej encyklice*, „Tygodnik Powszechny”, 22.11.98, s. 1.

²³ Zob. E. Gilson, *Etudes de la philosophie medieval*, Strasbourg 1921, s. 44-46.

²⁴ „Mała uwaga...”, art. cyt. s. 5.

²⁵ „est actus intellectus, secundum quod movetur a voluntate ad assentiendum: procedit autem hujusmodi actus a voluntate, et ab intellectu; et ideo oportet, quod tam in voluntate sit aliquis habitus, quam in intellectu, si debeat actus fidei esse perfectus [...] credere autem immediate est actus intellectus; quia objectum hujus actus est verum, quod proprie pertinet ad intellectum; et ideo necesse est, quod fides, quae est proprium principium hujus actus, sit in intellectu sicut in subjecto." S. Th. II-II, 4, 2c. Por. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Poznań 1994, s. 142-184.

²⁶ „Mała uwaga...”, art. cyt. s. 5. 104

GLOBALIZM A REFORMA EDUKACJI W POLSCE¹

Jednym z najważniejszych czynników determinujących kierunek zmian w najbardziej podstawowych dziedzinach życia, takich jak ekonomia, polityka, media, i to nie tylko w Polsce, ale i w wielu innych krajach - jest globalizm. Samo słowo global liczy sobie ponad 400 lat, ale takie neologizmy jak „globalizacja” czy „globalizowanie” pojawiły się dopiero w latach 60. naszego stulecia. Jednak dopiero w latach 90. „globalizm” staje się słowem-kluczem, który pozwala określić kierunek zmian cywilizacyjnych dokonujących się w świecie u progu III tysiąclecia². Dziedziną, która w coraz większym stopniu ulega presji globalizmu jest również edukacja. Gdy więc dziś dyskutujemy nad reformą edukacji w Polsce, to warto wziąć pod uwagę nie tylko różne spory międzypartyjne czy hasła propagandowe, ale właśnie coraz bardziej zarysowujący się wpływ globalizmu.

Słowo „globalizm” pochodzi od łacińskiego słowa *globo*, -are, które znaczy „zaokrąglić”, „tworzyć kulę”. Stąd „globus” to kula, a taki kształt

ma też imitacja naszej planety, dlatego w szkole' na lekcji geografii posługujemy się globusami. Gdy mowa jest o globalizmie, to chodzi o ziemię jako zamieszkałą przez człowieka, a więc o tzw. świat. Globalizm to byłby taki „światowizm”, stąd po francusku mówi się o „mon-dializmie” (le monde, świat). Globalizm oznacza bardzo silną tendencję do tego, aby na globie ziemskim utworzyć jedną społeczność ludzką, której nie dzielą granice geograficzne, ekonomiczne, społeczne, polityczne, kulturalne czy narodowe³.

Na pierwszy rzut oka można by sądzić, że idea taka posiada bardzo stare korzenie. Bo przecież globalistami do pewnego stopnia byli stoicy, a może nawet i chrześcijanie. A jednak między stoicyzmem i chrześcijaństwem zachodzi różnica istotna. Stanowisko stoików określa się mianem kosmopolityzmu. W idei kosmopolityzmu podkreślić należy aspekt społeczny, stoicy uważali się za obywateli świata nie skrepowanych żadną ojczyzną czy państwem. W tym sensie kosmopolityzm przeciwstawia się patriotyzmowi (miłości ojczyzny). Chrześcijaństwo jako religia uniwersalna (katholikos, powszechny) jest ponadkosmopolityczne, bo choć otwarte jest na wszystkich ludzi, to ze względu na transcendentnego Boga (będącego jako Stwórca wszelkiego bytu „ponad” kosmosem), którego wszyscy ludzie są dziećmi. Stoicy natomiast uważali, że bóg jest „wewnątrz” kosmosu (panteizm).

Współczesny globalizm nie jest prostym przedłużeniem stoicyzmu ani tym bardziej chrześcijaństwa. Albowiem opiera się na nowych założeniach wywodzących się z myślenia utopijnego. Celem utopii, która jako swoisty gatunek literacki i filozoficzny rozprzestrzeniła się dopiero od początku XVI w., było zaprojektowanie wizji szczęśliwego społeczeństwa, początkowo w kategoriach czysto fikcyjnych, a z biegiem czasu przybierającego coraz bardziej kształt programu politycznego. Zagubiona na oceanie wyspa stawała się państwem, kontynentem, a wreszcie całym światem. Globalizm wyrasta z takiego właśnie myślenia utopijnego, do którego istoty należy chęć uczynienia świata i ludzkości szczęśliwymi. Droga do tego biegnie poprzez ulepszenie stosunków społecznych, poprzez rozwój ekonomiczny, rozwój naukowy i techniczny oraz poprzez doskonalenie współpracy międzynarodowej, która doprowadzić ma do powstania jednego rządu, paneuropejskiego, a nawet — światowego. Gdy jeden z duchowych ojców rewolucji francuskiej Saint-Simon (1760-1825) na przełomie XVIII i XIX w. nawoływał do powołania paneuropejskiego rządu, to wcześniej, bo już w wieku XVII Jan Amos Komenski (1592-1670) ideowy patron dzisiejszego UNESCO, wzywał do powołania światowego parlamentu. Choć więc słowo „globalizm” robi karierę dopiero w latach 90., to idee globalistyczne krążą nad Europą i nad światem od kilku już wieków.

Jaka jest rola szkoły najpierw w myśleniu utopijnym, a następnie w globalizmie? Utopie nowożytne przeniknięte są myślą, że jednym z głównych sposobów na poprawienie życia człowieka na ziemi jest nauka pojęta użytkowo, a nie teoretycznie. Franciszek Bacon (l. 1561-1626) w utopii zatytułowanej „Nowa Atlantyda” przedstawia prototyp nowej uczelni, różnej od średniowiecznych uniwersytetów; jest to „Dom Salomona”, w którym dominują nauki ścisłe, zaś uczeni stanowią korporację uzupełniających się specjalistów. Jeśli więc dziś przykładą się tak wielkie znaczenie dla postępu techniki, to ma to swoją genezę właśnie w filozofii Franciszka Bacona. Jednak obok wysoko kwalifikowanych specjalistów są też szersze masy, które należy objąć edukacją.

Wiadomo, że w Europie po upadku Imperium Rzymskiego rolę oświatową przez długie wieki pełnił Kościół katolicki. Pierwsze kroki w kierunku upaństwowienia szkolnictwa pojawiły się wraz z reformacją. Różne odłamy protestanckie żądały od władz państwowych dofinansowania własnych, a zbyt kosztownych szkół, bez których z kolei trudno było zachować ciągłość danego odłamu (sekty)⁴. Istotny jednak przełom nastąpił w czasach rewolucji francuskiej, gdy najpierw zamknięto wszystkie szkoły a następnie otworzono, ale już jako państwowe. Szkoła nie tylko stała się państwowa, szkoła stała się programowo świecka, a wręcz ateistyczna. Poprzez edukację rozpoczął się proces budowania społeczeństwa zsekularyzowanego.

Ale w początkach XIX w. droga do edukacyjnego globalizmu była jeszcze odległa. Pojawiła się wręcz tendencja przeciwna. Państwo przejmując kontrolę nad edukacją przystąpiło do budowania narodu. Ale uwaga! Słowo „naród” było rozumiane na dwa sposoby. Francuzi szli w kierunku społeczeństwa obywatelskiego, naród to obywatele, których całe życie jest wypełnione funkcjami publicznymi, do których właśnie przysposabia szkoła. Państwo urabiało ludzi na obywateli, którzy uzyskując status suwerena mieli pełne prawo wybierania władzy państwowej. Władza i obywatele stanowili wewnętrzną, dopełniającą i wyłaniającą się z siebie jedność. Ich wewnętrznym spoiwem była obywatelskość nabierająca cech religii cywilnej (Rousseau)⁵. Na rodowość w tym ujęciu to państwowa obywatelskość, tę rodowość wytwarza państwo, jest to twór sztuczny. Drugie pojęcie narodowości pojawia się u Niemców, którzy odwołują się do języka, tradycji kulturowej oraz rasy (Fichte, Herder). Zadaniem szkoły stało się nacjonalizowanie edukacji poprzez eksponowanie niemieckiej historii i nie mieckiego języka (cesarz Wilhelm). Jest to nacjonalizm, w którym

w procesie edukacji ukazuje się wyższość danego narodu nad innymi. Model niemiecki zaraził Anglików, ale także i Francuzów. Stał się bazą dla imperialnej ideologii kolonializmu, a także powodem rywalizacji militarnej i ekonomicznej. Doprowadziło to do I wojny światowej, która choć zakończyła się klęską Niemiec, nie postawiła jednak tamy nacjonalizmowi, a nawet rasizmowi germańskiemu, który zaowocował wybuchem II wojny światowej⁵.

Po wojnie powstały dwa obozy, jeden tzw. komunistyczny, podporządkowany ZSRS, a drugi demokratyczny związany z Europą Zachodnią i USA. Rasizm i nacjonalizm uznano za główne źródło zła i nieszczęść w świecie. Początek lat 90. to upadek komunizmu i rozpad ZSRS. Polska przechodzi spod orbity wpływów sowieckich i ideologii komunistycznej pod orbitę wpływów amerykańskich i zachodnioeuropejskich wyznających ideologię tzw. liberalną. A ponieważ w latach 90. ujawnia się szczególny rozkwit globalizmu, to Polska, należąc już do świata zachodniego temu wpływowi musi być poddawana. Dlatego właśnie warto zobaczyć, jak globalizm coraz bardziej wpływa na zmianę systemów edukacji w krajach zachodnich, również w Polsce.

Globalizm końca XX wieku przybrał oblicze nade wszystko ekonomiczne i medialne. Globalizm to globalny rynek, to swobodny przepływ kapitału, towarów i ludzi sprzedających swoje umiejętności. Pole narodowych ekonomii kontrolowanych przez rządy państw coraz bardziej się kurczy, na plan pierwszy wysuwają się międzynarodowe korporacje. Drugim wsparciem globalizmu są mass media, które bez problemu oplątują ziemski glob, nie zważając na granice państw czy kontynentów (chodzi tu o prasę, radio, telewizję, a także Internet). Globalizm ekonomiczny i medialny coraz bardziej uniezależnia się od państw, a raczej uzależnia państwa od siebie. Same zaś państwa wchodzą w sieć międzynarodowych organizacji o charakterze zarówno regionalnym, jak i światowym, tracąc w coraz większym stopniu suwerenność. O ile np. w roku 1909 było 37 międzynarodowych organizacji państwowych i 176 - pozarządowych, to w roku 1984 tych pierwszych było 365, a tych drugich - 4615⁷. Umowy międzynarodowe podpisywane na lata wiążą dane państwa i ich struktury niezależnie od tego kto i jaka partia w danym momencie rządzi, a raczej różnica między partiami sprowadza się li tylko do retoryki przedwyborczej. Niektóre organizacje są nie tylko międzynarodowe, ale nawet aspirują do statusu superpaństwa, jak np. Unia Europejska.

W takim stanie rzeczy trudno przypuszczać, aby poszczególne państwa prowadziły całkiem suwerenną politykę edukacyjną. Ingerencja organizacji międzynarodowych może mieć charakter nie tylko bezpośredni, ale również pośredni. Widać to wyraźnie na przykładzie Unii Europejskiej, która kwestię edukacji przez długi czas wyraźnie pozostawiała w gestii poszczególnych państw. W Traktacie z Maas-tricht możemy przeczytać, że „Wspólnota przyczynia się do podnoszenia poziomu oświaty, zachęcając państwa członkowskie do współpracy i, jeśli

to konieczne, wspierając i uzupełniając ich działalność, jednocześnie całkowicie respektując odpowiedzialność państw członkowskich za treści nauczania, organizację systemów oświatowych i ich różnorodność kulturową i językową" (art. 126). Dalszy ciąg artykułu 126 i 127 wskazuje na szeroki zakres owego „wspierania i uzupełniania”, co już jest realizacją polityki edukacyjnej Unii jako Unii i w interesie Unii. Na ten cel kierowane są olbrzymie strumienie finansowe w ramach różnego rodzaju programów. Nie ulega wątpliwości, że w programach tych zanikają elementy kultur narodowych.

Państwa narodowe tracąc kontrolę nad ekonomią i mediami, tracą też kontrolę nad edukacją. Jest ona poddawana albo lokalnej i mało znaczącej inicjatywie, albo ulega na wielką skalę wielorakiemu podporządkowaniu organizacjom międzynarodowym, które za pośrednictwem finansów forsują takie a nie inne programy. Szcupłość rodzimych środków sprawia, że co aktywniejsi i zdolniejsi uczniowie i naukowcy włączają się w nurt programów międzynarodowych. W ten sposób społeczeństwa pozbawiane są najbardziej narodowo-twórczej warstwy. Doprowadzi to na dalszą metę do wynarodowienia całych społeczeństw.

Do ingerencji w sprawy edukacyjne włączają się organizacje o charakterze gospodarczym i ekonomicznym. Do nich należy OECD (Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju), która powstała z przekształcenia OEEC, organizacji zajmującej się administrowaniem pomocy udzielonej Europie Zachodniej, głównie Niemcom (ponad połowa funduszu) w ramach planu Marshalla. Już w roku 1968 OECD powołało „Center for Educational Research and Innovation” („Centrum badań nad edukacją i innowacją”). Nic więc dziwnego, że we wstępie do projektu reformy systemu edukacji (tzw. pomarańczowej książeczki) możemy przeczytać: „Projekt reformy został także omówiony przez ekspertów Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju na spotkaniu w Warszawie oraz w trakcie 61 Sesji Komitetu Edukacji OECD w Paryżu”⁸. Udział takich organizacji w opiniowaniu narodowych programów edukacyjnych wynika z dwóch powodów: po pierwsze, edukacja przyporządkowana jest określonemu rynkowi pracy, który właśnie ma charakter ponadnarodowy i zmierza w kierunku globalizmu, edukacja musi być dostosowana do potrzeb rynku; po drugie, idee narodowe stać mogą na przeszkodzie otwarciu się społeczeństw na taki rynek, dlatego poprzez system edukacji trzeba te idee stopniowo zacierać. Wynarodowienie edukacji narodowych jest więc istotnym elementem działań zmierzających do globalizmu lub jego form przejściowych.

W jaki sposób te tendencje można zaobserwować w reformie edukacji przeprowadzanej w Polsce? Warto przypomnieć, że po tzw. upadku komunizmu polska szkoła czekała przede wszystkim na odkłamanie treści nauczania, zwłaszcza w naukach humanistycznych. Nic takiego nie nastąpiło, zaczęto natomiast mówić o zmianie metod i o wprowadzeniu minimum programowego. W efekcie wyborów parlamentarnych w roku 1993 prace nad reformą zostały spowolnione, przyspieszono je po kolejnych wyborach z roku 1997, by w roku 1998 zatwierdzić reformę edukacji. Trudno powiedzieć, aby odpowiadała ona aspiracjom Polaków utrzymywanych przez pokolenia w stanie zakłamania. Reforma poszła w kierunku globalistycznym, do którego fazą wstępną jest integracja europejska. A oto w jaki sposób można wyłapać wpływ globalistycznych trendów w obecnym programie edukacji.

Przedmiotami budującymi świadomość narodową jest język polski i historia. Słów „narodowy” albo „patriotyczny” nie da się jeszcze w całości wyeliminować. One muszą się jeszcze pojawiać, aby nie budzić protestu, ale odpowiednio rozcieńczone. W celach kształcenia języka polskiego czytamy: „rozbudzanie motywacji czytania i rozwijanie umiejętności odbioru dzieł literackich i innych tekstów kultury - także audiowizualnych, a poprzez nie przybliżanie rozumienia człowieka i świata; wprowadzanie w tradycję kultury europejskiej i narodowej” („Podstawa programowa kształcenia ogólnego dla szkół podstawowych”, cele edukacyjne). Kultura narodowa pojawia się na końcu, bez specjalnego wyróżnienia, po wielu innych słowach. Wśród lektur powinny się znaleźć: „Utwory prozatorskie i poetyckie wprowadzające w polską tradycję i współczesność literacką— stosownie do możliwości i potrzeb ucznia”. Bogata i wyróżniająca się tradycja literatury narodowej została połączona z odnarodowioną literaturą współczesną. To są tylko dwa fragmenty, w których pojawia się pojęcie kultury narodowej.

W dziale „Historia i społeczeństwo” zwrócić należy uwagę najpierw na samo powiązanie historii ze społeczeństwem, w czym widać naleciałości marksistowskie. W „Celach edukacyjnych” możemy przeczytać: „Rozwijanie poczucia przynależności do grupy rodzinnej, społeczności lokalnej, grupy etnicznej, narodu, państwa, społeczności europejskiej i światowej”⁹. A więc przynależność narodowa jest jedną z siedmiu równorzędnych typów przynależności, jest wtopiona w te przynależności jak gdyby nigdy nic. „Świadoma postawa patriotyczna i obywatelska motywująca do odpowiedzialnego uczestnictwa w życiu społecznym i publicznym. Odrodzenie szacunku do własnego państwa”. Słowo „patriotyczna” jest utożsamione ze słowem „obywatelska”, ponieważ dalsze specyfikacje dotyczą życia społecznego i państwowego, a korelatem patriotyzmu jest nade wszystko „ojczyzna”. Wśród treści na 14 punktów wyróżnia się punkt 10 - moja ojczyzna - w który wtłoczono ważniejsze wydarzenia dla losów narodu państwa polskiego oraz najważniejsze elementy polskiego dziedzictwa kulturowego. W punkcie 14 symbole i święta narodowe znalazły się razem z symbolami międzynarodowymi. Gdy chodzi o sztukę, to wśród treści na 14 punktów dwa tylko dotyczą kultury polskiej, ale też wraz z obcą: „Różnorodność muzyki ojczystej, w tym regionalnej i muzyki innych narodów i regionów świata” (7). „Wartość muzyki klasycznej, rozrywkowej i ludowej” (8)¹⁰.

W gimnazjum w odniesieniu do języka polskiego tak samo ubogie cele edukacyjne jak w programie podstawowym. Podobnie zadania nauczyciela i szkoły. Historia Polski nie jest wyodrębniona. W wychowaniu do życia w rodzinie - nie ma mowy o pielęgnowaniu w rodzinie polskiej kultury; w ramach wychowania obywatelskiego zadaniem szkoły jest kształtowanie właściwej postawy uczniów wobec godła i hymnu państwowego¹¹. Wśród „Treści” narodowi i państwu poświęcono tylko jeden punkt.

Program edukacji jest fazą przejściową do wynarodowienia Polaków na rzecz zachowań w kierunku globalizmu.

Literatura ojczysta, dzieje ojczyste, sztuka ojczysta wyrastały z polskiej gleby, żeby karmić Polaków, rozwijając i uszlachetniając w nich uczucia, wyobraźnię, pragnienia, wolę i myśl. Z tej kultury w programie zostaje tyle, aby nie doprowadzić do wychowania Polaków na Polaków. W przyszłości pociągnie to za sobą szereg konsekwencji, które rzutować będą zarówno na życie społeczne, jak i na rozwój osobowy człowieka. Do najważniejszych należeć będzie poczucie alienacji (brak identyfikacji z określoną i odpowiednio bogatą wspólnotą - ponieważ ludzkość nie jest wspólnotą, a regiony są za ubogie) oraz podatność na manipulację (inżynieria społeczna w mediach i polityce). Edukacja bazująca na globalizmie doprowadzi do poszerzenia płytko wykształconych mas i do zawężenia grup specjalistów pozbawionych jednak kultury ogólnej. Specjaliści nie będą prawdziwą elitą oddaną społeczeństwu, raczej pełnić będą funkcje usługowe dla władz i międzynarodowych korporacji. Natomiast społeczeństwo pozbawione elit zamiast stawać się narodem, a więc świadomą siebie i bliską sobie wielopokoleniową społecznością, coraz bardziej stawać się będzie bezkształtną masą.

Przeciwstawienie się globalizmowi w edukacji jest dziś wyzwaniem dla wszystkich, którym leży na sercu troska o personalistyczny wymiar rozwoju człowieka i prawdziwie ludzkie relacje w społeczeństwie. Globalizm instrumentalizuje człowieka, a społeczność przemienia w tzw. zasoby ludzkie (human resources). Warto widzieć te zagrożenia już dziś, trzeba się im roztropnie i odważnie przeciwstawiać. Antidotum dla globalizmu stanowi wykształcenie oparte na uniwersalnej kulturze klasycznej i miłość do kultury ojczystej. Sapere aude! Nie

bójmy się być mądrymi!

¹ Artykuł ten jest przedrukiem z czasopisma „Człowiek w Kulturze”, nr 12/1999. Wyd. Fundacja „Lubelska Szkoła Filozofii Chrześcijańskiej”.

² Zob. M. Waters, *Globalization*, London and New York 1995, s. 1-3.

³ *ibid.*, s. 3. 108

⁴ F. Koneczny, *Uwaga o szkolnictwie państwowym*, [w:] *Napór Orientu na Zachód*, Lublin 1999, s. 88n.

⁵ A. Green, *Education, Globalization and the Nation State*, London and New York 1997, s. 133.

⁶ *ibid.*, s. 136n. 110

⁷ *ibid.*, s. 155.

⁸ *Reforma systemu edukacji. Projekt*, Warszawa 1998, s. 7.

⁹ *ibid.*, s. 114. 114

¹⁰ Ministerstwo Edukacji Narodowej o reformie programowej. II etap edukacyjny. *Kształcenie blokowe*, Warszawa 1989, s. 26.

¹¹ Ministerstwo Edukacji Narodowej o reformie programowej. III etap edukacyjny. *Kształcenie blokowe*, Warszawa 1989, s. 26.

GLOBALIZM NOWĄ RELIGIĄ?

Początek trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa jest okazją do refleksji nie tylko nad chrześcijaństwem, ale również nad najgroźniejszym niebezpieczeństwem, jakie obecnie zawisło nad chrześcijaństwem i nad światem. Tym zagrożeniem jest globalizm.

Pojęcie globalizmu jest kolejnym z serii słów posiadających charakter wybitnie ideologiczny. Należą do nich: komunizm, socjalizm, liberalizm, modernizm, postmodernizm. Ostatnim z serii jest właśnie: GLOBALIZM¹.

Zazwyczaj gdy mowa o globalizmie zwraca się uwagę przede wszystkim na aspekt polityczny i ekonomiczny. Mówi się więc, że ustanowiony zostanie jeden światowy rząd, który zabezpieczy pokój na świecie i jeden światowy rynek, który zapewni wszystkim dostatek i dobrobyt. Jednym słowem, globalizm to wielka szansa dla ludzkości, niosąca pokój i dobrobyt.

Gdy jednak przyglądamy się bliżej temu zjawisku, to zaczynamy dostrzegać wiele nowych aspektów i wiele nowych szczegółów. Fasada każdej ideologii brzmi optymistycznie i dobronudownie, wiadomo bowiem, że malum numquam amatur nisi sub ratione boni (Św. Tomasz z Akwinu, S. Th. \ co w luźnym przekładzie można oddać tak: zło zawsze uwodzi pod pozorami dobra. Taka humanitarna tarcza toruje drogę globalizmowi, dzięki czemu globalizm z coraz większą nieustępliwością przenika do wszystkich dziedzin życia społecznego: do mediów, do edukacji, do nauki, do obyczajowości, do sztuki. Przenika gładko, ale i bezwzględnie.

Co składa się na tak niezwykły postęp globalizmu? Wydaje się, że decyduje o tym kilka elementów. Przede wszystkim utworzone zostały drogi działania. Do nich należą media, które dzięki technice (komunikacja satelitarna, Internet) umożliwiają szybki kontakt i szybkie oddziaływanie w skali globalnej. Umożliwione to jest również przez funkcjonowanie organizacji i instytucji o charakterze już nie tylko międzynarodowym, ale ponadnarodowym, czyli po prostu światowym. W grę wchodzi tu przede wszystkim organizacje polityczne (np. ONZ z jej agendami: UNESCO, UNCTAD, UNICEF, UNRA, WHO), organizacje ekonomiczne (WTO) lub finansowe (Bank Światowy) oraz szereg innych organizacji ponadnarodowych o charakterze mniej lub bardziej oficjalnym (np. Klub Rzymski, Rada Stosunków Zagranicznych, Bilderberg etc.)². A wreszcie od strony politycznej koniec zimnej wojny i upadek ZSRS i całego obozu komunistycznego, dzięki czemu kraje te stały się otworem dla wpływu globalistów. Globali-styczne organizacje ponadnarodowe sytuują się coraz bardziej ponad suwerennymi państwami i ich demokratycznie wybranymi rządami, oddziałując odgórnie na kierunek życia społeczno-politycznego. Ludzie wybierają swoich przedstawicieli do parlamentu, parlament wyłania z siebie rząd, a rząd nie realizuje ani programu społeczeństwa, ani parlamentu, ale wytyczne, które przychodzą z organizacji i ponadnarodowych. Oblicza się, że rządy poszczególnych państw utraciły na rzecz organizacji ponadnarodowych ok. 40% wpływu na własne państwo. Innym niepokojącym zjawiskiem jest fakt, że w wielu krajach (np. w Polsce) konstytucja gwarantuje nieponoszenie odpowiedzialności posłów przed wyborcami, poseł szuka poparcia wyborców przed wyborami, ale po wyborach już ich nie reprezentuje, lecz najczęściej partyjne lub oligarchiczne interesy. W ten sposób demokracja staje się fikcją, jest fasadą potrzebną do globalnej manipulacji słowami, bez których społeczeństwa, jak na razie, nie mogą się obejść. Za tą fasadą natomiast kryje się pewna cywilizacyjna wizja, której nie można zbagatelizować.

Powstaje pytanie: czy zwornikiem tej wizji jest tylko polityka lub tylko ekonomia? Czy może coś głębszego, jak na przykład ideologia? A może religia? Może globalizm jest związany z religią, która wpływa na nową koncepcję świata, człowieka, rodziny, społeczeństwa i Boga? A to z kolei rzutuje na swoiste podejście do polityki, ekonomii, edukacji, mediów etc. Spróbujmy wobec tego spojrzeć na globalizm z perspektywy religijnej.

Religią, która nadaje cały rozpęd globalizmowi, jest NEW AGE. Celem New Age jest zbudowanie raj na ziemi. W New Age nie ma miejsca na transcendencję osobową człowieka i na związanie sensu życia człowieka z transcendentnym, osobowo pojętym Bogiem. Dla New Age globalizm jako ideologia istotnie ukierunkowana na opanowanie całego świata (na co wskazuje choćby nazwa „globalizm”), jest najlepszym polityczno-ideologicznym przełożeniem, które zaopatrzone w media, edukację i ekonomię — środki globalnego oddziaływania - może realizować krok po kroku swoje cele.

Korzenie New Age sięgają z jednej strony średniowiecznych herezji, z drugiej zaś głęboko zanurzone są w religiach i mitologiach orientalnych. Pojęcie Nowej Ery, Nowej Epoki, Nowego Wieku związane jest z herezją Joachima z Fiore (1135-1215), który podzielił dzieje na 3 epoki: epoka Ojca, epoka Syna (Chrystusa), epoka Ducha Świętego. Pierwsza epoka związana była ze Starym Testamentem, druga - z Nowym Testamentem, natomiast trzecia ma nadejść i będzie to epoka postchrześcijańska. Poczynając od reformacji aż po dzień dzisiejszy kreowana jest przez różnych „proroków” idea nowych czasów jako zaprzeczenie chrześcijaństwa, zwłaszcza chrześcijaństwa reprezentowanego przez Rzym. Nowa epoka ma ogarnąć zarówno religię, jak i politykę, sztukę, moralność, a więc ma prowadzić do całkowitej zmiany kultury i cywilizacji. Choć herezja Joachima z Fiore została oficjalnie potępiona na IV Soborze Laterańskim, to jednak jego myśl była szeroko propagowana już od renesansu, a tym samym stawała się bardzo wpływową. Szczególnie zaraźliwy był schemat trzyczęściowego podziału dziejów oraz pojęcie nowości. Joachim używa takich określeń, jak nowa religio czy nova ecclesia. Joachimem inspirowali się Paracelsus, Guillaume Postel, Tommaso Campanella, Nostradamus, Jakub Boehme, a później związki masońskie i para-masońskie (np. różokrzyżowcy), twórcy rewolucji francuskiej, a także XIX-wieczni socjaliści³. Z drugiej strony New Age osadzony jest bardzo mocno w orientalnym panteizmie, który przenika na Zachód za pośrednictwem teozofii. Helena Blavatzky, jedna z głównych twórczyń teozofii, kształtuje swoje poglądy w oparciu o religię Indii i Egiptu, Annie Besant sięga po wiedzę tajemną z Tybetu, Alice Ba-iley, założycielka Lucis Trust, propaguje ewolucjonizm połączony z

reinkarnacją i astrologią. Medytacja ma ułatwić osiągnięcie globalnej świadomości posiadającej znamiona boskie. Rudolf Steiner, uczeń H. Blavatzky, przekształca teozofię w antropozofię⁴.

Czym wobec tego jest New Age od strony teologiczno-metafizycznej? Jest to zdepersonalizowany PANTEIZM: świat zostaje ubóstwiony, a bóstwo to nie jest osobą. Z tego tytułu religia globalizmu jest u swych podstaw całkowitym zaprzeczeniem chrześcijaństwa, albowiem chrześcijaństwo opiera się na transcendencji Boga względem świata i wszelkiego bytu, a także na tym, że Bóg jest osobowy. Nie może być donioślejszych różnic niż właśnie te dwie: negacja transcendencji i personalizmu, których za żadną cenę nie można zbagatelizować, ulegając podniosłości słów czy wielkich haseł. Różne religie i różne ideologie mają całe zestawy wzniosłych sformułowań, a jednak dziedzinami, które mają obiektywnie określić podstawy wiary, są filozofia i teologia, dziedzin w żadnym wypadku tych nie zastąpi tak popularna i nieomal wszechwładna dziś neomitologia. A ponieważ New Age jest panteizmem, to tym samym neguje transcendencję Boga, która oznacza, że Bóg nie utożsamia się ze światem ani nie jest częścią świata. Zaprzecza temu, że Bóg jest Osobą, twierdząc, że jest wiązką energii psychicznej czy rozproszoną świadomością, neguje także kreacjonizm — prawdę, że świat powstaje z niczego, mocą woli Bożej.

Religia leżąca u podstaw globalistycznej ideologii przenika do różnych dziedzin życia społecznego i nie zatrzymuje się w prywatności, tak jak tego żąda się od chrześcijaństwa (hasło: miejsce Kościoła jest w zakrystii - pochodzi od Goebelsa). New Age jest bardzo ekspansywny i bardzo wpływowy, polityka, ekonomia, edukacja coraz bardziej poddawane są presji i kontroli środowisk związanych z tym neopogańskim ruchem. Jest to możliwe dzięki wykorzystaniu tzw. demokratycznych procedur dochodzenia do władzy. Zwolennicy New Age zajmują wysokie stanowiska państwowe i międzynarodowe, by następnie, odgórnie i legalnie (!), narzucać społeczeństwu określony kierunek cywilizacyjny. Równocześnie kontekst religijny nie jest specjalnie nagłaśniany, natomiast propaguje się szereg słów, których korzeni tzw. opinia publiczna nie jest zdolna zobaczyć. Do takich słów należy właśnie „globalizm”.

Jak już wspomniano, z ruchem New Age związani są wpływowi pracownicy ONZ, dla których zajmowanie urzędu umożliwia legalne realizowanie wyznawanej przez nich doktryny. Szczególnym przykładem jest wysoki urzędnik ONZ (asystent sekretarza generalnego od 1948 do 1984), Robert Muller, który tak pisze: „W skali uniwersalnej, ludzkość szuka zjednoczenia z tym, co „boskie”, wkroczenia do wyższej formy życia. Hindusi nazywają naszą Ziemię Brahma lub Bóg, bo słusznie nie dostrzegają różnicy między naszą Ziemią, a tym, co boskie. Ta prosta starożytna prawda powoli znów jawi się ludzkości... gdy wkraczamy w nasz wiek kosmiczny i stajemy się tym, czym zawsze chcieliśmy być: planetą Boga”⁵.

Orientalne korzenie New Age, jakie widać wyraźnie w ruchu teozo-ficznym z przełomu XIX i XX w. (M. Blavatzky, A. Besant, R. Steiner), zaowocowały również na polu edukacji. Nowa edukacja ma istotne znaczenie nie tylko w odrzuceniu zachodniego dziedzictwa klasycznego (Grecja, Rzym, chrześcijaństwo), ale również w promowaniu nowej wizji człowieka, świata i Boga. Panteizm tej wizji jest wszechdominujący. Szczególnie wpływową okazała się szkoła Waldorfska, której pomysłodawcą był Rudolf Steiner, jeden z największych współczesnych teozofów i antropozofów⁶. Duchem New Age przeniknięty jest też program Marii Montessori, na którą powołuje się wspomniany już R. Muller. Ten były pracownik ONZ już jako rektor Uniwersytetu dla Pokoju, na konferencji, której temat brzmiał: „W poszukiwaniu prawdziwego rozumienia Pokoju” (1989) stwierdził, że potrzebna jest nowa, globalna edukacja dzieci ku naszemu globalnemu domowi i ludzkiej rodzinie. Należy jednak iść dalej, kontynuował Muller, w stronę edukacji kosmicznej (!), o której mówią religie i teoretycy pedagogiki, jak Maria Montessori; potrzebujemy nauczania holizmu, ukazującego związek kosmosu z naszą planetą⁷.

Niezwykle groźnie brzmią wypowiedzi innych wpływowych osób, które powołując się na prywatne wizje o charakterze demonicznym, propagują ideę depopulacji ziemi. Nadmiar ludności traktowany jest jak rosnący rak w organizmie, którego trzeba bezwzględnie się pozbyć, gdyż w innym wypadku rozsądzi cały organizm. Co więcej, odpowiedzialnością za działania depopulacyjne, które objąć mają połowę ludzkości, obarcza się „boga”, natomiast ludzie są tylko posłusznymi wykonawcami: „He selects, we destroy - On [bóg] wybiera, my niszczymy”⁸. Patrząc na skalę propagowania w świecie aborcji, eutanazji, związków homoseksualnych, środków antykoncepcyjnych przez rządy i organizacje międzynarodowe a także media trudno uznać to za wynik prywatnych inicjatyw poszczególnych osób czy instytucji. To są działania o charakterze globalnym, związane z najważniejszymi instytucjami politycznymi świata.

Związek New Age z biznesem widać bardzo wyraźnie w Ameryce. Organizowane są seminaria dla menadżerów pracujących dla tak potężnych firm, jak: Ford, Procter & Gamble, TRW, Polaroid, Pacific Telesis Group czy Budget Rent-a-Car. Szkolenia mają za zadanie „podnieść świadomość” i „zmienić osobowość” dzięki zastosowaniu odpowiedniej psychotechnologii. Organizatorem tych spotkań są przedstawiciele New Age⁹. Program szkolenia menadżerów nosi miano Large group awareness trainings (LGAT), czyli „trenowanie świadomości w dużych grupach”, a informacje na ten temat pojawiają się oficjalnie w prasie¹⁰.

Jednym słowem, wielkie firmy posiadające swoje przedstawicielstwo w różnych krajach i na różnych kontynentach, dążące do opanowania rynku w skali globalnej, posilują się metodami „psychologicznymi” zdobytymi dzięki współpracy ze środowiskami New Age. Te ostatnie opracowują sposoby pozwalające na opanowywanie świadomości, dzięki czemu mentalność New Age przenika do różnych warstw społecznych i do różnych narodów. Biznes, media i tzw. muzyka młodzieżowa mają wymiar coraz bardziej globalny, są więc doskonałym pasem transmisyjnym pozwalającym na upowszechnianie metod i treści związanych z New Age. Również wielkie akcje charytatywne organizowane są bardzo często pod znakiem New Age, zwłaszcza zaś koncerty Live aid. Stąd i treści piosenek, i promowana symbolika nawiązują w sposób synkretyczny do różnych kultów, w tym również kultów satanistycznych.

Organizacją, która ma stać na czele Nowego Porządku Świata (New World Order), jest ONZ. O misji tej organizacji wypowiada się wspomniany już R. Muller, który w książce o prowokacyjnym tytule, nawiązującym do Starego Testamentu, The New Genesis - Shaping a Global Spirituality, pisze, że ONZ osiąga wymiar duchowy, a pokój, sprawiedliwość, pełnia i harmonia zależeć będą ostatecznie od rządu kosmicznego. Oznacza to — kontynuuje Müller - że ONZ musi kierować się prawami o charakterze naturalnym, ewolucyjnym, boskim, uniwersalnym; wiele z tych praw znajduje się w wielkich religiach i przepowiedniach; każdy zwolennik Teilharda de Chardina odkryje, że ta nowa duchowość jest kolejnym krokiem w ewolucji¹¹. Ezoteryczne podłoże instytucji takiej jak ONZ budzić musi najwyższe zdumienie, równocześnie trzeba być realistą i brać to pod uwagę, zwłaszcza jeżeli jest się związanym z cywilizacją łacińską, gdzie funkcjonowanie instytucji publicznych ma inny wymiar. W cywilizacji łacińskiej organizacje polityczne nie mogą być kryptokościołem, a zasady funkcjonowania pseudoreligią.

Wydaje się, że tak intensywnie rozwijający się dziś globalizm stanowi zagrożenie dla narodów świata, ze względu nie tylko na lokalne konsekwencje w sferze ekonomicznej czy politycznej, gdy narusza się suwerenność poszczególnych, historycznie ukształtowanych wspólnot - ale nade wszystko z racji duchowo-religijnych. Globalizm jest tylko fasadą dla najbardziej wpływowej dziś herezji, jaką jest New Age. Panteizm i antypersonalizm, tak charakterystyczny dla tego nurtu, jest tym wyróżnikiem, który pomimo wzniosłych

haseł odwołujących się do pseudoduchowości, powinien być ostrzeżeniem dla ludzi myślących, a zwłaszcza dla chrześcijan. Nowy Porządek Świata, Nowa Epoka, Matka Ziemia - to nowy powrót do starych błędów, to reorientacja Zachodu, który wskutek upadku filozofii klasycznej i postępującej dechrystianizacji (również w wymiarze teologicznym) jest coraz bardziej bezbronny zarówno w warstwie ideowej, jak i społecznej. Potrzeba więc pogłębionej refleksji filozoficznej i teologicznej nad globalizmem, aby dokładniej ukazać jego niebezpieczne oblicza. Takie jest zadanie intelektualistów zachodnich, a zwłaszcza filozofów chrześcijańskich.

Z drugiej strony globalizm stanowi wyzwanie dla osób duchownych, które z racji sakramentu kapłaństwa, jak i pełnionych instytucjonalnie funkcji, są odpowiedzialne przed wiernymi za zachowanie nienaruszonego depozytu wiary i pomoc w kroczeniu właściwą drogą życia, która prowadzi do prawdziwego celu. Osoby duchowne są odniesieniem dla szerokich rzesz wiernych, są odniesieniem miarodajnym i potrzebnym szczególnie dziś, gdy większość publicznych, „masowych” odniesień i autorytetów okazuje się zwykłą fikcją. O ile na intelektualistach (filozofach, artystach, publicystach) spoczywa odpowiedzialność bezpośrednio trafiająca do węższego grona odbiorców, o tyle osoby duchowne muszą być czytelnym i zrozumiałym znakiem ukazującym, w kogo naprawdę należy wierzyć, kto jest Drogą i Zbawieniem. Globalizm, oparty na orientalnej herezji panteistycznej, nawet z elementami satanistycznymi, stanowi zaprzeczenie chrześcijaństwa. To trzeba rozumieć i o tym trzeba świadczyć. Kto wie, czy u progu III tysiąclecia nie przechodzimy jednego z największych przesileń w historii ludzkości. Trzeba myśleć i trzeba być odważnym, ale również -ostrożnym.

¹ Warto od razu wyjaśnić genezę tego słowa. Globo, -arę, to po łacinie „zaokrąglać”, stąd „globus” oznacza kulę. Słowo „global” pojawiło się w wieku XVI, ale powszechne użycie słów „globalizm” czy „globalizowanie” to dopiero lata 60. XX wieku. Natomiast przełom lat 80./90. to gwałtowne i jakby oficjalne uruchomienie procesów globalizacyjnych na skalę światową. Zob. M. Waters, *Globalization, London and New York 1995*, s. 1-2.

² Spis ważniejszy organizacji, *ibid.*, s. xiii-xiv. 118

³ M. Reeves, W. Gould, Joachim of Fiore and the Myth of the Eternal Evangel in the Nineteenth Century, Oxford 1987.

⁴ Zob. G. H. Kah, *The Demoniac Roots of Globalism*, Lafayette, Louisiana 1995, s. 15n. 120

⁵ Cyt. za: Ron Rhodes, *The Culting of America*, Oregon, 1994, s. 156.

⁶ O kulisach funkcjonowania takich szkół zob. M. Kayser, P.-A. Wagemann, *Uczyliśmy w szkole Waldorfskiej. O historii i praktyce pewnej pedagogicznej utopii*, tłum. M. S. Szymański, Warszawa 1998.

⁷ Cyt. za: Dennis L. Cuddy, *The Florida Forum. Protecting and Preserving Florida's Families*, May 1993. Special Edition, s. 32.

⁸ Barbara Hubbard, *Manual for Co-Creators of the Quantum Leap*, s. 60-61, cyt. za: G. K. Kah, *The Demoniac Roots...*, dz. cyt. s. 124-125. Pani Hubbard współtworzyła „Komitet Przyszłości” (Committee for the Future”, 1970), należy do zarządu „Stowarzyszenia Społeczeństwo Przyszłości” (World Future Society), w roku 1984 była nominowana na wiceprezydenta USA z ramienia Partii Demokratycznej; jest też założycielką „Centrum Nowego Świata” (New World Center) w Waszyngtonie, a także jest doradcą w amerykańskim Senacie, *ibid.*, s. 115n.

⁹ *ibid.*, s. 157.

¹⁰ Cyt. za: J.J. LeBar, *Cults, Sects, and the New Age*, Huntington, Indiana 1989, s. 161.

¹¹ *New Genesis — Shaping a Global Spirituality*, New York 1970, s. 73.

JĘZYKI KLASYCZNE A WYCHOWANIE POLAKA

Współczesny Polak rozumie, że warto uczyć się języków obcych, takich jak angielski, niemiecki czy francuski. Wiadomo, jak znajomość przydać się może w kontaktach z cudzoziemcami zarówno towarzyskich, jak i zawodowych. Ale po co uczyć się starożytnej greki lub łaciny, skoro tymi językami nikt nie mówi? Owszem, może to być jakieś hobby albo przedmiot specjalistycznych studiów, ale nie przedmiot kształcenia powszechnego.

A jednak jest chyba zastanawiające, że przez tyle wieków języki klasyczne, czyli greka i łacina, stanowiły przedmiot kształcenia ogólnego, że jeszcze przed II wojną światową w polskich gimnazjach klasycznych przez 8 lat uczono łaciny, nawet po 10 godzin tygodniowo (!). Dziś wydaje się to wprost niewyobrażalne, jak również bezcelowe. Czy rzeczywiście jednak było pozbawione sensu?

Nauczanie obcego języka ma dziś na względzie przede wszystkim komunikację międzyludzką, stąd metodyka nauczania ma charakter jak najbardziej praktyczny. Chodzi o to, żeby jak najszybciej opanować podstawowe słownictwo i najprostsze zwroty. „Cześć. Cześć. Jak leci? W porządku.” „Hi. Hi. How are You? I'm fine.” Otóż, nauka języków klasycznych miała nieco inne i głębsze cele. Były to cele kulturowe i wychowawcze.

Poznanie starożytnej greki i łaciny otwierało przed uczniem niezmiernie skarby literatury, i to o charakterze źródłowym. Czytając w oryginale Homera, Eurypidesa i św. Augustyna uczeń poznawał źródła kultury zachodniej i mógł się po nich swobodnie poruszać. Smaku oryginału nie zastąpi najlepsze nawet tłumaczenie. A ponieważ kultura grecka i kultura rzymska leży u podstaw kultury zachodniej, więc poprzez kontakt z dziełami źródłowymi uczeń sam nabierał cech zachodnich, i to niezależnie od tego, do jakiego narodu należał i jaki był jego język macierzysty. W efekcie wykształcone społeczeństwo europejskie, mimo dzielących je z racji narodowych różnic, posiadało wspólne — klasyczne - zakorzenienie, i ono to sprawiało, że ktoś był lub nie był Europejczykiem. Decydowały tu względy natury kulturowej, a nie etnicznej, zaś kultury narodowe rozwijały się poprzez nieustanny i żywy kontakt z kulturą klasyczną. A zatem nauka greki i łaciny otwierała dostęp do źródeł kultury zachodniej, które wpływały na kształtowanie psychiki, wrażliwości, sposobu myślenia, jak i na budowanie jednego europejskiego ducha.

Narody europejskie kontaktowały się ze sobą poprzez odniesienie do wspólnych pojęć greckich i łacińskich. Każda cywilizacja musi mieć podstawowe odniesienia do takich kategorii, jak: Prawda, Dobro i Piękno. Otóż, znaczenie tych kategorii w cywilizacji zachodniej było analizowane i dopracowane w języku greckim i łacińskim. Stąd mimo różnic narodowych Europejczycy bazujący na wykształceniu klasycznym potrafili się rozumieć. Mickiewicz urodził się w Zaosiu, kształcił w Wilnie, wykładał w Lozannie i Paryżu; Polaka rozumieli Litwini, Szwajcarzy i Francuzi. Mieliśmy bowiem wspólne odniesienie do Prawdy, Dobra i Piękna.

Obok budowania w nas europejskości, języki klasyczne pełnią również żmudną rolę wychowawczą. Jeżeli wychowanie polega na zaszczerpieniu w człowieku różnych cnót, a zwłaszcza czterech cnót kardynalnych, jak: roztropność, sprawiedliwość, umiarkowanie i męstwo, to nauka greki i łaciny jest tu niezwykle pomocna, a wręcz nieodzowna. Zadania tego nie spełni poznanie jedynie języka ojczystego. Roztropność jest usprawnieniem rozumu, polega na umiejętności wynalezienia skutecznego, ale i godziwego środka, który doprowadzi nas do celu. Tym, co pomaga nam odróżniać rzeczy, są nazwy. Otóż terminologia moralna albo pochodzi z języków

klasycznych - i wówczas jest jasna, albo jest rodzima i wówczas często zdarza się, że jest mętna, a przynajmniej chwiejna lub niekonsekwentna. Języki klasyczne przywołują języki narodowe do porządku. Gdy ktoś jest skuteczny, ale nie przebiera w środkach, to naprawdę nie jest mądry (sapiens), jak to dziś możemy często usłyszeć, jest natomiast doraźnie sprytny, a na dalszą metę jest „głupi” (stultus). Mędrzec (sofos) wie, że do prawdziwego celu nie dojdzie się przez podłość, że przyjdzie kiedyś zapłacić cenę za oszustwo i kłamstwo, a człowiek poniewczasie przekona się, że był głupcem. Gdy w języku polskim spryt zaczyna zlewać się z mądrością, to znaczy, że wypadamy z orbity cywilizacji zachodniej i tracimy rozum, a wraz z nim morale. Wtedy ten, kto zna grekę lub łacinę, może wrócić do źródeł i szybko naprawić błąd. Kto języków klasycznych nie zna, tego nie uratuje polski, ani angielski, ani niemiecki. Bo współczesne języki europejskie są coraz bardziej chore. Sprawiedliwość polega na... cuique suum (jak krótko i jak trafnie!), oddaniu tego, co komuś się należy. Już w punkcie wyjścia kultura europejska odcina się od tzw. mentalności Kalego, a więc uznawania za sprawiedliwe tylko tego, co mnie się należy. Należy się wdzięczność tym, którym coś się zawdzięcza. Jeżeli przebiegniemy kluczowe słownictwo abstrakcyjne języków europejskich, to okaże się, że większość terminów pochodzi albo z greki, albo z łaciny: forma, matematyka, substancja, inercja, atom, geografia, muzyka etc., etc. Kto nie zna języków klasycznych, ten nie tylko nie uświadamia sobie, jak głęboko zakorzeniony jest poprzez język w kulturze greckiej i rzymskiej, ale ponadto nie czuje do końca własnego języka, w którego zasobie znajduje się tyle słów obcych! Ten brak wiedzy i brak sprawiedliwości (względem antyku) mści się okrutnie, bo człowiek nie znając greki i łaciny musi mieć kłopoty z płynnym i pełnym posługiwaniem się własnym językiem. Tak! To nie żarty, to prawda. Narodowe języki europejskie wyrastały na grece i łacinie i w pełni się od swych źródeł nie oderwały. Nie tylko szereg słów zostało zapożyczonych z greki i łaciny, ale również różnego rodzaju konstrukcje stylistyczne (figury), które wzbogacały i podnosiły poziom języków narodowych. W momencie gdy edukacja narodowa pozbawiona jest żywego (!) odniesienia do greki i łaciny, upada kultura języka ojczystego. Widzimy to dziś, jak niski poziom reprezentują niedouczeni politycy i dziennikarze, jak okropnym językiem się posługują, a jak wielką spoczywa na nich społeczna odpowiedzialność. Jeden z najwybitniejszych filologów klasycznych przełomu XIX i XX w. - profesor Kazimierz Morawski odnotował: już po pierwszym zdaniu (polskim) poznam, czy autor uczył się łaciny. Albowiem brak łaciny wpływa na bałagan zdań i pomieszanie sensów, kto zna łacinę, temu łatwiej porządkować polskie zdania, kto zna grekę, ten nie boi się trudniejszych słów. W taki oto sposób sprawiedliwość przypomina: jesteśmy dłużnikami, nieustannymi dłużnikami greki i łaciny. Kto o tym zapomni, ciągle płacić będzie wysoką cenę.

Umiarkowanie i męstwo to cnoty, które mają nam pomóc w panowaniu nad uczuciami. Nasza słowiańska emocjonalność jest piękna pod warunkiem, że zostanie wysublimowana (łacina!), czyli uszlachetniona dzięki pracy rozumu. Emocjonalność może być powodem zaburzenia, a nawet chaosu (greka!) wewnętrznego, który rzutuje na sposób działania, a również mówienia (bądź pisania). Było takie przysłowie greckie: słowo wylatuje wróblem, a wraca - wołem. Łatwo pod wpływem emocji coś powiedzieć, ale wręcz niemożliwe jest to cofnąć, bo nawet gdy odwołamy to, co powiedzieliśmy, to i tak już poszło w świat. Również za szybko dziś się drukuje, Horacy radził, aby z wydaniem poezji poczekać 9 lat, bo dopiero po takim czasie widać wszystkie jej mankamenty. Greka i łacina osiągnęły pewien racjonalny spokój w myśleniu i w uczuciach. Widać to po doborze słów i po użytych konstrukcjach zdaniowych, łącznie z najpełniejszą formą wypowiedzi, jaką jest okres. Czytając teksty greckie lub łacińskie człowiek się wycisza, zaczyna myśleć i głębiej przeżywać. Jakaż to różnica w porównaniu z gazetową szarpaniną, trajkotaniem wielu stacji radiowych czy pstrokaczną telewizyjną obrazów. Uczucia to cenna rzecz, ale na właściwym miejscu, na pewno zaś nie mogą zdominować (znowu łacina) naszych wypowiedzi, bo potem ich ryku nikt nie wygłuszy.

Znajomość języków klasycznych nie tylko otwiera nam oczy na przebogate dziedzictwo kultury greckiej i rzymskiej, ona nas kształtuje, czyni bardziej Polakami i ludźmi. Nie spotkałem nikogo, kto żałowałby, że uczył się kiedyś greki lub łaciny, zaś poznane i pokochane skarby z Hezjoda, Ajschylosa, Cycerona czynią i dziś człowieka bardziej dostojnym. Greka i łacina to nie tylko języki, to budulec najszlachetniejszych pokładów naszej duszy.

Dlatego wielcy Polacy przypominali: „Disce puer latinam, ego te faciam Mości Panie - Ucz się, chłopcze, łaciny, a będziesz kimś”.

KULTURA - ZAGROŻENIA ZE STRONY IDEOLOGII

Dostrzegając dziś negatywne skutki panującej w Polsce po wojnie ideologii (czy to na polu ekonomicznym, czy politycznym), nawet nie zdajemy sobie sprawy, do jakiego stopnia upadła kultura polska. Co więcej, nie wiemy, że proces ten był dokładnie zaplanowany. A pod noszenie upadłej kultury nie dokonuje się natychmiast, lecz trwa przez pokolenia, i to przy założeniu, że w tym kierunku prowadzone są działania, a nie podtrzymywany jest zastój lub dalsza degradacja. Najgorszy jest stan, w którym brak nam porównania, bo wówczas wydaje się nam, że tak jak jest, jest całkiem w porządku. Łatwo o porównanie w sprawach prozaicznych, przyziemnych, łatwo stwierdzić, które buty są lepsze, którym samochodem wygodniej się jeździ, ale w dziedzinie kultury nie jest to takie proste.

Weźmy jedną z najpiękniejszych i najszlachetniejszych sztuk, jaką jest teatr. Teatr rozpoczął się przed mniej więcej dwoma i pół tysiącem lat w Grecji, jego esencją jest tragedia. Na scenie stoi człowiek i do nas mówi, słowo dociera do nas bezpośrednio, żywe i pełne sensu. Ów człowiek mówi np. tak:

„Ojcze, najwyższym darem łaski bogów Jest niewątpliwie u człowieka rozum. [...]

Bo kto jedynie sam sobie zawierzy, Na swojej mowie polega i duszy, Gdy go odsłonią, pustym się okaże.

Choćby był mądrym, przystoi mężowi Ciągle się uczyć, a niezbyt upierać.

Widzisz przy rwących strumieniach, jak drzewo, Które się nagnie, zachowa konary, A zbyt odporne z korzeniami runie.

Także i żeglarz, który zbyt naciągnie Żagle i folgi nie daje, przewróci Łódź, będzie płynął uczepiony deski.

Ustap ty przeto i zaniechaj gniewu, Bo jeśli wolno sądzić mnie, młodszemu, Mniemam, że taki człowiek najprzedniejszy, Który opływa w rozum z przyrodzenia;

Jeśli tak nie jest - a i to się zdarzy, Niechaj rad dobrych zbyt lekko nie waży."

Te słowa wypowiada Hajmon do swego ojca Kreona, w sztuce Eurypidesa, zatytułowanej „Antygona” (683-723). Jak pamiętamy, właśnie Hajmona grał kiedyś w latach młodości Karol Wojtyła.

Przez dwa i pół tysiąca lat kultura zachodnia wzbogacała się o dzieła dramatyczne zarówno te greckie, rzymskie, jak i średniowieczne, a potem większość narodów europejskich doczekała się swoich mistrzów. Doczekaliśmy się i my: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Wyspiański — to są loty najwyższe.

W czasie rozbiorów, jak i w okresie międzywojennym teatry polskie tętniły życiem, wystawiając klasykę obcą i polską. Zdawano sobie bowiem sprawę, jak wielką rolę w utrzymaniu poziomu ducha narodu odgrywa właśnie teatr. Przespacerujmy się wobec tego dziś

po teatrach stolicy Polski, przeczytajmy tytuły sztuk: Dom wariatów, Mr Love, Odchodzi mężczyzna od kobiety, Związek otwarty, Alicja w krainie szachów, Janek Wędrowniczek Miś Tymoteusz i Psiuńcio, Elvjs, Metro, Zgaga, Alpejskie Zorze, Pokojówki, Z rączki do rączki¹. Oczywiście jest i klasyka zarówno obca, jak i polska, jeden z teatrów wystawia dzieła wszystkie Szekspira, jest to karykaturalny zlepek cytatów z różnych sztuk tego wielkiego autora. Inny teatr wystawia arcydzieło Juliusza Słowackiego którego akcja osadzona jest w prehistorii Polski: aktorzy jeżdżą na motocyklach, widocznie chodzi o to, żeby zatruć nasze dzieje i zbezcześcić pamięć wieszczą; a obecnie w Teatrze Polskim w związku ze zbliżającymi się Świątami Bożego Narodzenia przygotowana jest sztuka, w której szydzi się z Matki Boskiej. Pytamy więc: w jakich czasach żyjemy? w jakiej cywilizacji? w jakim kraju? Azali to naprawdę Polska?

Zwyczaj ludzie dociśnięci bieżącymi potrzebami i trudnościami, pozbawieni dobrego wykształcenia i wyrobionego smaku - nie zdają sobie sprawy, że najistotniejszym punktem walki cywilizacyjnej, ekonomicznej, politycznej jest nie co innego, jak właśnie KULTURA. Kultura jest bowiem tym najczulszym i najbardziej ludzkim punktem, ku któremu wszystko prowadzi, jest tym soczystym owocem pełnym ziaren, dla którego roślina pobiera soki, przyobleka się w liście, wypuszcza kwiaty.

Z natury wszystko co jest w człowieku, poczynając od najprostszych czynności fizjologicznych a kończąc na aktach duchowych, ukierunkowane jest na jeden cel - jest nim kultura. Jak zwierzęta rozwijają się ku pełni swoich sprawności, ku zdobyciu odpowiedniego umięśnienia, skóry, sylwetki, tak w przypadku człowieka istnieje naturalna inklinacja do rozwoju w nim kultury. Bo to stanowi istotę człowieka i po to człowiek żyje. Jest dużo zamieszania z okazji zdobywania pokarmu, ubierania się, mieszkania, ale celem - jest zawsze kultura.

Życie społeczne można tak ustawić, że ludzie będą żyli dla właściwego sobie celu, a więc dla kultury, albo można przechwycić ten cel, zabrać go sprzed oczu ludzi, aby ludzie kręcili się w kółko i żyli bez sensu. Istota każdego totalitaryzmu i każdej ideologii sprowadza się właśnie do tego, że człowiek pozbawiany jest realnego celu życia. My w dalszym ciągu od czasu wprowadzenia komunizmu w Polsce uczestniczymy w systemie, który społecznie pozbawia nas celu życia, bo odbiera nam kulturę.

Ci, którzy zdobyli władzę polityczną w Polsce po wojnie, doskonale zdawali sobie sprawę z kluczowej roli kultury. Podbić dane społeczeństwo, to ostatecznie zniewolić jego duszę, a więc zawłaszczyć jego kulturę. Równocześnie opanowanie kultury danego narodu przez obcych sprawia, że naród ten przestaje postrzegać własną niewolę.

To przecież kultura otwiera oczy człowiekowi na świat, jeśli więc naród traci własną kulturę, to i traci wzrok.

Są posunięcia czysto administracyjne, ale są i bardziej wyrafinowane. Pierwsze ministerstwo kultury powołał nie kto inny jak Włodzimierz Lenin. Po co? Po to, żeby administracyjnie podporządkować nowej ideologii całe życie kulturalne. To ministerstwo kultury dokonuje nominacji na dyrektorów placówek kulturalnych, takich jak teatry, muzea czy biblioteki, to ministerstwo kultury zarządza finansami, jednym da, innym nie da. Niejaki Krasucki, sekretarz generalny Komunistycznej Partii Francji, wprost przyznawał, że w walce klas kultura nie jest terenem neutralnym, rodzajem Szwajcarii politycznej, ale jest elementem ogólnej walki, której celem jest transformacja społeczeństwa. Z kolei przedwojenny włoski komunista, Antonio Gramsci, nawoływał, aby ujarzmić aktywność kulturalną, uczynić ją zależną od polityki i ministerstw. Ale nie tylko, twierdził jeszcze, że nie wystarczy zawładnąć ministerstwami, należy jeszcze podbić umysły, łamiąc znaki i symbole, przy których pomocy ludzie się porozumiewają, by następnie zaszcześcić w nich nowe sposoby myślenia i działania, zgodne z nową ideologią².

W roku 1919 w Dusseldorfie ogłoszono szereg reguł pomocnych dla przeprowadzenia rewolucji. Możemy tam przeczytać, że należy opanować środowisko krytyków sztuki oraz kierownictwa muzeów, spowodować upadek norm moralnych, wciskając pomogafię i obsceniczość do gazet, ilustrowanych tygodników i książek. Śledząc dziś po tylu latach zawartość większości mediów, widzimy, że tamta rewolucja jeszcze się nie skończyła, że tamte dyrektywy nadal obowiązują: obsceniczość i upadek norm moralnych. A dlaczego tak ważni są krytycy sztuki? A dlatego, że oni urabiają masową opinię na temat dzieł sztuki i twórców, zarówno dawnych, jak i nowych. Dlaczego tak ważne są muzea? — bo muzeum jest oknem w przeszłość, można przeszłość ukazać wspaniałą i budującą, a można karłowatą i obcą. Dlaczego tak ważne są biblioteki? A dlatego, że masowy czytelnik korzysta z bezpłatnej biblioteki, choć nie wie, że księgozbiór jest ideologicznie selekcyonowany. W jednej z dzielnicowych, ale naukowych bibliotek Warszawy znaleźć można wszystkie dzieła Marksa i Lenina, ale ani jednej książki Ojca Profesora Krąpca.

Potrzebujemy kultury, która z jednej strony nas samych buduje do pełni człowieczeństwa, z drugiej zaś - otwiera nam oczy. Jedno idzie w parze z drugim: kultura budując nas, otwiera nam oczy. To jest najgłębszy wymiar bycia człowiekiem. Arcydzieła kultury zachodniej budują i otwierają oczy, dlatego każde pokolenie ich potrzebuje, aby wyrastać na ludzi. Każde pokolenie musi przejść przez Ajschylosa, Sofoklesa, Eurypidesa, Szekspira, Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego, aby nie skarłowacieć i aby nie być ślepym. Jeżeli dziś jesteśmy w dalszym ciągu tego pozbawieni, to znak, że antyludzka ideologia, niezależnie od takich czy innych nazw, jeszcze się nie skończyła, to znak, że rozdawanie stanowisk i kreowanie autorytetów dokonuje się nadal wedle dawnego klucza, obejmującego nawet koligacje stalinowskie.

A my jesteśmy Polakami, my rozumiemy, że człowiek potrzebuje kultury autentycznie ludzkiej, a nie totalitarnej, nawet jeśli ta ostatnia stroi się dziś w piórka wolności i demokracji. I dlatego cały nasz wysiłek i całe nasze serce wkładamy w to, aby tę kulturę ludzką w naszym narodzie, i nie tylko, bo korzystają z naszej pracy również inne narody, odbudowywać. To jest ten motyw przewodni Lubelskiej Szkoły Filozoficznej, i tego, jako kolejne pokolenia uczniów, nauczyliśmy się od naszego Mistrza, Ojca Profesora Krąpca.

Wierzę, że w naszych sercach nadal mieszka kultura polska. Trzeba tylko, aby ten żar buchnął płomieniem, aby ogrzał i oświecił tyłu naszych ciągle jeszcze zagubionych rodaków, w kraju i na świecie. A gdy odzyskamy naszą kulturę, odzyskamy wszystko. Bo taka jest potęga kultury polskiej, że wznosi ku Bogu, buduje prawdziwie ludzką solidarność, a gdy trzeba, zagrzewa do boju. Bądźmy więc Polakami i nie pozwólmy odebrać sobie tego najcenniejszego skarbu.

¹ Zob. „Informator Kulturalny Stolicy”, nr 11 (35), repertuar na listopad 1999.

² „Revue de la politique française”, 42, 499, 1998, s. 24n.

PYTANIE O PRZYSZŁOŚĆ POLSKICH ZIEM ODZYSKANYCH

Stosunek do ziemi w różnych cywilizacjach

Rozpad Związku Sowieckiego, a co za tym idzie i bloku komunistycznego, następnie zjednoczenie Niemiec, a więc i wzmocnienie ich pozycji w Europie, kierunek integracji Europy w ramach tzw. Unii Europejskiej - istotnie rzutują na przyszłość Polski jako państwa i na przyszłość Narodu Polskiego. W sposób szczególnie zagrożona jest suwerenność - ze względu na podporządkowywanie Polski prawu i władzy obcej (umożliwione przez nową Konstytucję i zasady integracji z UE). Wśród wielu różnych zagrożeń na polu ekonomii, edukacji, kultury etc. — na jedno z czołowych miejsc wysuwa się zagrożenie realnej utraty tzw. Ziem Zachodnich (Odzyskanych).

Mówiąc o Ziemiach Odzyskanych można badać historyczne prawa Polaków do tych ziem, można pokazać aktualny status prawny (jak bronić własności ziemi), można analizować świadomość polskiego społeczeństwa w tych sprawach (niestety, posiadającego słabą orientację), a wreszcie można przyrzeć się dalekosiężnym planom niemieckim. Ale poza tymi problemami jest jeden, który stanowi swego rodzaju płaszczyznę dla przeprowadzania bardziej szczegółowych analiz. Jest nim mianowicie problem stosunku do ziemi jako ziemi.

Do ziemi podchodzić można na wiele sposobów. Ziemia to żywicielka, która dostarcza pokarmu rodzinie. Ziemia to również ojcowizna, która zabezpiecza trwałość rodziny lub rodu na wiele pokoleń. Ziemia to fizyczne podłoże państwa. Ziemia to żywicielka narodu.

Ziemia to obszar ekspansji. Ziemia to towar — przedmiot handlu i spekulacji. W zależności od tego, jak traktuje się ziemię, pojawia się inne nastawienie zarówno osobiste, jak i instytucjonalne. Ale od czego zależy to nastawienie? Czy jest to kwestia indywidualnych różnicowań, mody, koniunktury, polityki, ideologii, religii? Wydaje się, że wśród różnych czynników najważniejszy jest ten najmniej dostrzegalny i traktowany jako nieomal coś naturalnego - choć naturą nie jest. Stosunek do ziemi zależy przede wszystkim od typu cywilizacji, do jakiej ktoś należy.

Mongołowie zasłynęli w średniowieczu jako bardzo sprawni wojownicy i administratorzy. W pewnym okresie utworzone przez Czyngis-chana i jego następców państwo było największym państwem wszechczasów¹. Feliks Koneczny Mongołom przypisuje wytworzenie jednej z najbardziej znaczących cywilizacji nazwanej przezeń cywilizacją tu-rańską. Do istoty tej cywilizacji należał podbój ziem i poszerzanie granic imperium. Co przez ludy podbite odbierane było jako napad i rozbój, to w pojęciu Mongołów było usankcjonowane religijnie i zwyczajowo. Uważano mianowicie, że Niebo powierzyło rodowi Czyngis-chana misję zjednoczenia całego świata, nad którym ten ród ma panować². Wymowna była też treść pieczęci, zachowana w liście do papieża Innocentego IV, a wykonana przez ruskiego rzemieślnika, Kuźmę: „Mocą Wiecznego Nieba. Rozkaz panującego nad światem władcy wielkiego państwa mongolskiego. Kiedy dotrze do ludzi poddanych i ludzi nie poddanych, niechaj go słuchają i boją się”³. A zatem w cywilizacji turańskiej cała ziemia jest własnością panującego rodu mongolskiego na skutek wyroków sił boskich. Najazdy to nie napady, ale sprawiedliwe odzyskiwanie własności rodowej. Ziemia i ludzie to własność panującego.

W cywilizacji bizantyńskiej głównym podmiotem życia społecznego jest scentralizowane państwo. Państwo żyje z zaborów, łupów i administracyjnie ściąganych danin. Oficerowie otrzymują ziemię na podbitych terenach, a tubylcy na niej pracują. Łupieżcze podejście do ziemi sprawia, że potrzeba coraz do nowych ziem z tubylcami, aby państwo mogło się utrzymać⁴.

Inaczej rzecz wygląda w przypadku cywilizacji żydowskiej. Ko-nieczny zwraca uwagę, że występuje tu tendencja sprowadzania wszelkiego majątku do statusu majątku ruchomego. Pisze: „Niestety, spopularyzowała się zasada cywilizacji żydowskiej, jako wszelka własność nawet materialna nieruchoma, ziemia i domy, winna być prawnie i obyczajowo ruchoma i to jak najbardziej, że tedy należy protegować wszystko, co może prowadzić do częstej zmiany właściciela. Nazywa się to „przyspieszeniem obrotu własnością” i zdołano już wmówić w ogół naszej inteligencji, jako jest to znakomitym środkiem podnoszenia dobrobytu (lecz czyjego?). W cywilizacji łaćnińskiej rzecz ma się przeciwnie.”⁵. A zatem w cywilizacji żydowskiej dominuje podejście do wszystkiego jak do towaru, duch handlu wszędzie daje o sobie znać, również w przypadku ziemi. Handel ziemią nabiera nawet charakteru spekulacyjnego.

A co to znaczy, że „w cywilizacji łaćnińskiej rzecz ma się przeciwnie?” Otóż, w cywilizacji łaćnińskiej ziemia jest własnością prywatną poszczególnych osób w obrębie danej rodziny. Rodzina monogamiczna potrzebuje oparcia we własnym majątku. Feliks Koneczny pisał: „Ideałem ekonomicznym cywilizacji łaćnińskiej jest własność nieruchoma; a ogólniej mówiąc, jak najmniejsza ruchomość mienia, czyli jak największa stałość i trwałość majątku w ręku tej samej rodziny. Wszystko, co ułatwia ciągle przechodzenie mienia z rąk do rąk, przeciwnie jest naszej cywilizacji”⁶. A zatem w cywilizacji łaćnińskiej własność prywatna ziemi była stabilizatorem i gwarantem realizowania praw rodziny. W ten sposób własność prywatna ziemi nabiera wymiaru moralnego, a wręcz personalistycznego. „... własność ziemska daje najwięcej niezawisłości duchowej [...] nawet najuboższy rolnik, gdy zapłaci podatek, jest królem na swym gruncie; może się zamknąć przed całym światem; może być zawsze sam sobą nikomu nie musi podlegać i nikt do niego nic nie ma. Ten sobiepan jest po prostu sam sobą— póki trwa i panuje koło niego cywilizacja łaćnińska. [...] Cywilizacja, oparta na personalizmie, musiała dojść do wywyższenia własności ziemskiej, do oparcia na niej wszelkich honorów w państwie i społeczeństwie. Pod tym względem idziemy śladem poprzedniczki naszej, cywilizacji rzymskiej”⁷. A zatem własność ziemska chroniona przez cywilizację łaćnińską w najwyższym stopniu zabezpiecza tak charakterystyczną dla człowieka jako osoby - suwerenność, a równocześnie stanowi trwałe oparcie dla rodziny. W naszej polskiej tradycji zarówno szlacheckiej, jak i chłopskiej, miłość do własnej ziemi były niezwykle charakterystycznym rysem.

Mając na względzie cztery odmienne podejścia do ziemi w różnych cywilizacjach możemy zastanowić nad cywilizacyjnym statusem naszych Ziemi Zachodnich. Zostały one odzyskane wskutek działań wojennych mocarstwa kierującego się zasadami cywilizacji turańsko-bizantyńskiej. Wskutek ekspansji wojskowej wschodnie ziemie Rzeczypospolitej przeszły na własność republik radzieckich, a dawne ziemie polskie przyłączono do kraju. Niemniej jednak — zgodnie z zasadą turańsko-bizantyńską- Polacy, przesiedleni ze wschodu, na Ziemiach Zachodnich nie byli właścicielami, lecz dzierżawcami lub po prostu pracownikami w PGR-ach. Ziemie te odzyskano nie dla Polaków, ale dla bloku komunistycznego. Znakiem tego jest fakt, że Polaków na tych terenach bardziej komunizowano niż ziemie polonizowano. Upadek ZSRS i komunizmu sprawił, że zmienił się typ cywilizacji, w którego ramach funkcjonuje życie polityczne w Polsce. Niestety, nie nastąpił powrót do właściwej nam cywilizacji łaćnińskiej, lecz weszliśmy w nową mieszankę cywilizacji bizantyńskiej z cywilizacją żydowską. Polega to na tym, że zalegalizowane i propagowane przez państwo i instytucje ponadpaństwowe (bizantyzm) jest traktowanie ziemi jako towaru (judaizm). W mediach coraz częściej pojawiają się różnego rodzaju autorytety, posługujące się językiem polskim, które nawołują do zmiany mentalności: ziemi się nie kocha, kocha się pieniądze, które można uzyskać dzięki jej sprzedaży.

Niesie to za sobą szereg konsekwencji. W skali osobistej Polacy tracą grunt (w sensie dosłownym) zabezpieczający ich suwerenność duchową. W skali rodzinnej polskie rodziny ze względu na niski status ekonomiczny nie mogą konkurować w zakupie ziemi z cudzoziemcami, a więc w dalszej perspektywie tracić będziemy gniazda rodzinne. W skali narodowej, miliony Polaków nie będą posiadały ziemi, na której dalej będą mieszkać, a więc przydzielony nam będzie status parobków. W skali państwowej grozi nam dezintegracja niepodległego państwa, ze względu na groźbę utraty olbrzymich obszarów (nie ma państwa bez ziemi).

Dla Polski i dla Polaków brak powrotu do zasad cywilizacji łaćnińskiej staje się śmiertelnym zagrożeniem. To zagrożenie wynika też z faktu tysiącletniej tendencji naszych zachodnich sąsiadów do ekspansji na wschód, a wyrażającej się w znanej formule *Drang nach Osten*. Nie bez znaczenia jest również to, że wiele z tych ziem było przed wojną w posiadaniu Niemców. Natomiast Polacy teraz tam mieszkający nie są aż tak uczuciowo związani z ziemią, ponieważ zostali przymusowo przesiedleni z ziem wschodnich.

Trzeba pamiętać, że jeżeli proces utraty ziemi przez Polaków będzie biegł w tym kierunku, w jakim realizowane są procesy integracyjne z UE, to utrata ziemi będzie procesem nieodwracalnym, przynajmniej na kilka wieków. I nawet jeśli ziemia zakupiona przez cudzoziemców będzie dalej jednostką spekulacyjną, to Polacy w znikomej części będą mogli wziąć udział w tej grze, ze

względu choćby na postępujące ubóstwo.

Kościół katolicki, tak bardzo odpowiedzialny za losy polskiego narodu i świadom znaczenia niepodległości państwa dla katolicyzmu, włączył się niezwykle energicznie w proces utrwalania polskości na Ziemiach Odzyskanych. Prymas Tysiąclecia nie raz na ten temat się wypowiadał i przypominał naszemu narodowi, nie tylko kim jest, ale i co posiada, a co może stracić. W roku 1957 we Wrocławiu Prymas mówił: „W jednym z wywiadów napisałem kiedyś dla prasy zagranicznej, że powrót Polski na Ziemię Zachodnią, do ojcowizny piastowskiej, jest wyrazem sprawiedliwości Bożej i ostrzeżeniem dla krwawych narodów. Polska przez wieki tutaj wsiewała, a niwa jej została zniszczona przez nieprzyjaciół. Lecz dobry Bóg skruszył ich dzieło i ponownie nas tu sprowadził, abyśmy mogli wsiewać nowe ziarno w oddane nam ziemie.”⁸ Mijały lata, polskość tych ziem wydawała się niezaprzeczalna, a jednak Prymas w roku 1970 we Wrocławiu ostrzegał: „Wołamy z ziemi po wiekach przywróconej macierzy! Może oswoiliście się z tym faktem, może jest to dla nas zbyt oczywiste, może to już nikogo nie dziwi. Czy jednak jeszcze na to nie za wcześnie?”⁹ Cóż za roztropne i dalekosiężne ostrzeżenie!

Warto, aby dziś osoby odpowiedzialne za Kościół i państwo, wzięły sobie przesłanie i to pytanie Prymasa Tysiąclecia do serca. Bo gdy zagrożona jest ziemia, zagrożony jest Polak, jego rodzina i Naród Polski.

¹ „W okresie największego zasięgu terytorialnego [imperium] obejmowało, poczynając od wschodu: Koreę, Mandżurię, Chiny, kraje Azji Południowo-Wschodniej, Mongolię, Syberię Południową, Tybet, Turkiestan Wschodni i Zachodni, Afganistan, Iran, Irak, częściowo Kaukaz i Małą Azję, stepy ukraińskie i nadwołżańskie, nie licząc ziem zwasalizowanych, jak księstwa ruskie, królestwo Armenii, Gruzji, sułtanat seldżucki i wiele innych w różnych częściach imperium.” (S. Kałużyński, Dawni Mongołowie, Warszawa 1983, s. 203).

² ibid., s. 209.

³ ibid., s. 211.

⁴ Feliks Koneczny, Prawa dziejowe, Londyn 1982, t. 2, s. 194n.

⁵ ibid., s. 200.

⁶ F. Koneczny, Cywilizacja żydowska, Londyn 1974, t. 3, s. 269.

⁷ F. Koneczny, Prawa dziejowe, dz. cyt., s. 199.

⁸ Stefan kardynał Wyszyński, Nauczanie społeczne 1946-1981, Warszawa 1990, s. 87.

⁹ ibid., s. 408.

SENIOR W RODZINIE WIELOPOKOLENIOWEJ

Pytanie o rolę seniora w rodzinie wielopokoleniowej nie jest pytaniem łatwym, głównie ze względu na to, że zmianie ulega sam model rodziny a wraz z nim także samo pojęcie seniora. Jak zwykle, w przypadkach trudnych, trzeba dokonać pewnych rozróżnień.

Na wsi mamy w dalszym ciągu przewagę rodzin wielopokoleniowych, trzy-, cztero-, a nawet pięciopokoleniowych. W mieście natomiast rodziny są najczęściej dwupokoleniowe. W takim stanie rzeczy kontakt dziadków z młodszym pokoleniem jest w mieście dość sporadyczny, natomiast na wsi - nieustanny. Inaczej wygląda rola kobiety (babci), a inaczej mężczyzny (dziadka). Inna jest relacja dziadków do własnych dzieci, a inna do dzieci ich dzieci, czyli wnuków. Rola seniora w rodzinie wielopokoleniowej zależy więc od tego, czy mieszka razem z całą rodziną, czy osobno, czy jest kobietą, czy mężczyzną, czy ma na uwadze własne dzieci, czy też wnuczki. Są jednak pewne zadania wspólne babci i dziadka, na wiosce i w mieście; na nie właśnie, zwłaszcza wobec różnorodnych zagrożeń, trzeba zwrócić uwagę.

Dlaczego zmianie ulega model rodziny? Bierze się to przede wszystkim z racji polityczno-ideologicznych. Socjalizm, komunizm, liberalizm - ideologie, które od dwustu co najmniej lat doszły do władzy nie tylko w Europie, ale i w większości państw świata, są ideologiami istotnie antyrodzinnymi. W komunizmie rodzina traktowana jest jako anachronizm charakterystyczny dla ustroju kapitalistycznego, dlatego walka z kapitalizmem jest nade wszystko walką z rodziną.

Spółczesność ma stać się jedną wielką rodziną, gdzie nie wiadomo, który mężczyzna jest tatusiem, a każdy na pewno jest wujkiem. Wyrazem komunistycznego podejścia do rodziny była architektura blokowa. Mieszkania nie nadają się do ulokowania w niej rodziny wielopokoleniowej, a nawet są trudności, aby mogła w niej mieszkać rodzina dwupokoleniowa, tworząc własne gospodarstwo. Do lat 70. budowano w Moskwie mieszkania bez kuchni! Była jedna stołówka na cały blok. A wiemy, że rodzinę spaja ognisko domowe, czyli kuchnia, w której przygotowywane są posiłki i spożywane wspólnie przez wszystkich członków rodziny. Zlikwidowano kuchnie, a także normalne stoły, za którymi można zasiąść. W miejsce stołów pojawiły się tzw. ławy, a więc niskie stoliki, przy których nie zje się obiadu, choćby dlatego, że mało na nich miejsca a pochylając się ściskamy żołądek. Fizycznie zaczęto wymuszać modę na posiłki poza domem. Śniadanie i obiad w szkole lub w zakładzie pracy, kolacja w barze mlecznym.

Liberalizm atomizuje społeczeństwo, kreuje styl życia indywidualny. Dziadkowie mieszkają w domu starców, rodzice mają własne mieszkania (i ewentualnie zmienili już partnerów), a młodzi ludzie bardzo szybko opuszczają dom. W niektórych krajach zachodnich już licealiści mogą otrzymać kredyt mieszkaniowy i wyprowadzić się z domu. Więzi międzypokoleniowe, a nawet wewnątrz pokoleniowe ulegają erozji. Każdy żyje po swojemu, a przynajmniej tak mu się wydaje. Albowiem ponad głowami pojedynczych osób lansowany jest gromadny model życia przy użyciu mediów, edukacji i całej socjotechniki. Wypełniony stadion i supermarket obrazują efekt socjotechnicznego sterowania indywidualnymi, które wpadają w masową pułapkę. Ostatecznie więc i komunizm, i liberalizm, stanowią odmianę socjalizmu, gdzie jednostka i rodzina roztopia się w masie.

A przecież tradycji polskiej obcy jest zarówno komunizm, jak i liberalizm, nasza tradycja to rodzina wielodzietna i wielopokoleniowa, w której senior otaczany jest szacunkiem i w której ma on do końca wiele zadań do spełnienia. Dlatego rozumiejąc zagrożenia rodziny płynące z ideologii, musimy przypomnieć i na nowo odczytać rolę seniora w polskiej rodzinie.

Senior jest żywym świadkiem historii rodzinnej. W tę historię nikt lepiej nie wprowadzi najmłodszego pokolenia niż babcia lub dziadek. Senior nie tylko zna historię rodziny, ale również będąc na emeryturze może więcej czasu poświęcić wnukom niż rodzice, którzy najczęściej są zapracowani. Dziecko trzeba jednak od pierwszych miesięcy przyzwyczajać do obecności dziadków, do szanowania ich i słuchania. Jeżeli w pierwszych latach żywych ludzi zastąpi telewizor, to trudno liczyć na to, że dziecko i młodzieniec będą dziadków słuchać i szanować. Ale to od rodziców i od dziadków zależy, co i kto pojawia się przed oczami dziecka. Młody człowieczek puszczonej samopas wpada w sidła nowoczesnej socjotechniki, której celem jest wyrwanie dzieci rodzinom. Zagrożenie takie może być w dużej mierze zniwelowane poprzez skierowanie uwagi dziecka na najbliższych i tych, którzy żyją (ciotka, wujek, kuzynostwo), i tych, którzy odeszli (pradziadkowie). Członkom rodziny trzeba nadać swoistą rangę z tytułu należenia do rodziny, a nie posiadanego wykształcenia, zamożności, czy wykonywanego zawodu. Rodzina jest częścią rodziny rodzin, czyli narodu. Senior musi patrzeć szerzej na życie człowieka niż tylko przez pryzmat własnych

losów czy losów swojej rodziny. Senior powinien rozumieć, że przeszłość każdej rodziny ginie w pomrokach dziejów całego narodu. Któż to wie, kto był moim pra, pra, pradziadkiem? A kto pra, pra, prababką w XV czy w XVI w.? A przecież ktoś był, gdyż ja sam stanowią kolejne ogniwo w ciągu pokoleń. Senior w sposób szczególny powinien więc dbać o narodowe wychowanie wnuczków. Powinien troszczyć się o ładną polszczyznę domowników, o dobre obyczaje, o poznanie ojczystych dziejów, narodowej kultury i piękna polskiej ziemi. Służą temu opowieści i rozmowy, głośna lektura i muzykowanie, wspólne wyprawy do parku, do muzeum, do teatru lub opery, a także wycieczki krajoznawcze podczas wakacji. Jeżeli natomiast dziadkowie wolą zajmować się pieskiem, a dzieci wolny czas spędzają przed telewizorem, to oczywiście nie ma mowy o wychowaniu do polskości i o przekazaniu dziedzictwa kultury ojczystej. Wówczas senior nie powinien się dziwić, że własne wnuczki go unikają lub się z nim nudzą, albo wręcz nastawione są wrogo. Przekaz kultury ojczystej wymaga odpowiedniego klimatu, atmosfery, którą wytworzyć może tylko dom.

Istotną częścią życia człowieka jest religia. Ostateczny sens naszego istnienia nie jest bowiem związany ani z rodziną, ani z narodem, ani z państwem, ani ze światem, ale z Bogiem. Współczesne ideologie są jednak u swych podstaw ateistyczne. Rugują religię z życia publicznego, starając się nawet zawładnąć naszym sumieniem. W Związku Sowieckim powszechna ateizacja stanowiła podstawę działań państwa w każdej dziedzinie życia, poczynając od polityki, poprzez media, szkołę, a kończąc na rodzinie. Świątynie równano z ziemią, zamieniano na magazyny lub lazarety, duchownych zamykano w więzieniach, mordowano lub zsyłano na Syberię. Dziadkowie byli tymi, którzy uczyli po kryjomu małe dzieci modlić się. Trudno było ich zastraszyć, ponieważ jako starsi niewiele mieli do stracenia, nie bali się o pracę, bo byli już na emeryturach, byli mądrzejsi od średniego pokolenia poddanego procesowi ideologicznego prania mózgow. Wielką rolę dziadka lub babci pod zaborami i w komunizmie, to oni troszczyli się o religijne wychowanie dzieci.

W obecnej sytuacji rola ta nadal jest aktualna, choć sposoby ateizacji dzieci i młodzieży uległy zmianie. Młodzi ludzie odciągani są od wiary poprzez styl życia lansowany w mediach, również szkoła, choć są w jej programie lekcje religii, nie troszczy się zbyt o właściwe wychowanie swoich podopiecznych. Senior powinien wpływać swoim autorytetem i przykładem na postępowanie wnuków, roztropnie ostrzegając przed konsekwencjami kierowania się złymi wzorami. Przypominanie o codziennym pacierzu, o Mszy św. o spowiedzi i Komunii św., leży praktycznie bardziej w gestii dziadków niż zajętych pracą rodziców. Dzieci i młodzież pozostawione same sobie zostaną bardzo szybko zdemoralizowane i ulegną ateizacji.

Życie ludzi starszych zmierza ku naturalnemu końcowi. Koniec ten dotyczy jednak biologicznej strony naszego życia, a nie duchowej. Wiara ukazuje nową perspektywę życia. Dla ludzi starszych ich własne dzieci oraz wnuki są tymi, które pozostaną, gdy oni już odejdą. Nie można udawać, że jest się młodym, gdy już jest się osobą starszą. Żyje się tylko raz, to znaczy, że kolejne etapy życia człowieka już nie wrócą, nie wróci dzieciństwo, które minęło, nie wróci młodość. Ale zostają po nas młodsze pokolenia. Nie można udawać dzidziusia, gdy ma się 70 lat, nie można być egoistą, gdy trzeba się dzielić. Choć zbliża się czas odejścia, trzeba być mądrym patrząc daleko w przyszłość. Cynceron w dialogu „O starości” pisał: „Rolnik choćby nie wiem, jak stary, zapytany, dla kogo sadi te drzewa, bez wahania odpowie [a wie, że nim one wyrosną, jego już nie będzie]: Dla bogów nieśmiertelnych, których wolą jest, bym nie tylko dziedziczył, ale również przekazał coś od siebie potomnym.”

Takie jest zadanie seniora: przekazać dziedzictwo rodu, narodu, kultury i wiary potomnym, tym najbliższym i tym dalszym. Dopiero wówczas życie na ziemi osiągnie swój naturalny sens, dopiero wówczas człowiek nie żałuje, że żył, a inni dziękują mu za to, że żył.